

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Dorosłość uwięziona w dzieciństwie - o niełatwych relacjach rodziców z dziećmi
 - Kto bije bardziej? Polacy Ukraińców czy odwrotnie? ● Autostradą pod prąd ● Mela Muter - obrazy ukryte
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
29.05.2026

Nr 123 (17017)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. KMP TORUŃ

Zero tolerancji dla patoparkowania na starówce. Sypnęło mandatami str. 7

Przepychanki wokół Miejskiego Targowiska w Toruniu str. 3

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Docenieni przez Michelin

Monika i Sebastian Miraux od niecałego roku prowadzą Bistrot Miraux przy ul. Dominikańskiej w Toruniu **str. 5**

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

REKLAMA



Smaczna, filtrowana woda prosto z kranu



**Bez kaucji
Bez problemu**

0011529146

REKLAMA

**JUŻ DZIŚ
W GAZECIE**



**TU JEST SUPER,
TU PATRZYMY
W GWIAZDY!**

Obserwujemy niebo nad Kujawami i Pomorzem



KUJAWY
POMORZE

0111510429

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Kazik Staszewski już nie jest ateistą	SOBOTA ● Tomografia mówi tu i teraz, co dzieje się z pacjentem	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Efekty jazdy na rowerze czuć już po godzinie	PIĄTEK ● Sądy otwarte na świat raz w roku. A jak jest na co dzień
--	--	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna

POTRAFIMY
NA MAXA

Znów to zrobił. Tym razem nie w kawalerce, ale kręcąc na rowerze. Ściągnął uwagę - „stare” media nauczyły się, by kontrolować jego przekaz na żywo, więc tym razem nie był potrzebny Borys Szybczyński, żeby przebił się przez rutynę weekendowych newsików. Swoją drogę Łatwogang jest niczym partyjny spin doktor, który planuje wszelkiej maści konwencje czy marsze od piątku do niedzieli wcale nie dlatego, że ludzie „mają wtedy wolne”, ale dlatego, że łatwiej się z taką opowieścią przebić w serwisach informacyjnych.

Cel szczytny: 12 milionów złotych na terapię genową chorego na dystrofię mięśniową Maksy. Trasa od gór do morza, ale już w Toruniu zbiórka osiągnęła cel. Łatwogang powtórzył więc myk z poprzedniej akcji i pociągnął dalej; do 20 milionów! Fajnie, prawda?

Jest nowy, świeży. Autentyczny. Da się zwyczajnie lubić - mówi szybko, z emocji traci głos. I tym nas bierze.

Co dalej? Kto się teraz do niego dodzwoni, napisze, zaczepi na ryneczku przy straganie z truskawkami? Piotrek (Łatwogang to przecież ksywka internetowa) się przejmie, bo lont empatii ma krótki i znów pójdzie na całość. Ogarnie temat, a my się poklepiemy po ramionach: Uff, znowu to zrobiliśmy! Jesteśmy nie-samowici! Mistrzowie! Znamy przecież to uczucie - przez ponad trzy dekady tak się czuliśmy w tę jedną styczniową niedzielę karnawału w środku zimy. Lubimy siebie w tym wydaniu. Fajnie, prawda?

Dobrze znam to uczucie bezradności, kiedy wiesz, że dla dziecka zrobisz więcej niż możesz, wbrew logice, zimnym faktem i statystyce. Idziesz pod wiatr, żeby nie wiem jak mocno wiał ci w oczy. Za każdą cenę. Zrobiłam to niemal 35 lat temu. Kiedy dzisiaj patrzę na moją córkę, cały czas widzę tamtą zbiórkę; to było niczym kaskaderstwo po szkole rolniczej. Trzymam kciuki za każdego rodzica, który zakłada zbiórkę (kiedy już wydrenuje portfele najbliższych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych znajomych), przebiję się do jakichś mediów, starych czy nowych, bo wiem, ile trzeba w sobie przewalczyć, żeby powiedzieć: potrzebuję, bez was nie dam rady. Tym bardziej dzisiaj, kiedy tak łatwo jest rzucić hejtem. Jak w Blankę Lipińską, która w chwili szczytowości przyznała się, jak bardzo źle poczuła się, kiedy zeszała z niej euforia i zobaczyła swoją ogoloną głowę w luźnej w windzie bloku Łatwoganga. Poszła na żywioł, później do niej dotarło, że to było w realu, a nie w internetowym niby świecie. I dostała z obu nóg od tych, co zawsze wiedzą lepiej, których palce śmigają po klawiaturze szybciej niż F-35 nad Łaskiem, ale którym jakoś nie udaje się kliknąć w rubryce „wpląć” czy „wesprzyć”. I teraz napisała, że wrzuca info, bo ma zasięgi, ale nic więcej, bo jeszcze nie dała rady się pozbierać po tym, co zdarzyło się przy „Dissie na raka”. Fajnie?

Nie, wcale niefajnie.

Potrafimy w hejt. Tu też jesteśmy mistrzami. Na MAXA. ©

POGODA W REGIONIE

Piątek

23°C
6°C



Wiatr
zach., 22 km/h
Ciśnienie
1022 hPa
Biomet
neutralny

Imieniny obchodzą dzisiaj Aleksander, Bogusław, Magdalena, Rajmund, Rajmunda, Stefan, Urszula i Wilhelm

MINAŁ TYDZIEŃ

Wilcze prawo i śmiechu wiele

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Gorąco się zrobiło. Nie, nie pogoda to sprawiła. Za sprawą głosowań różnych - też w Toruniu i okolicy w mijającym tygodniu przeprowadzonych - tak się podziało.

W poniedziałek więc kujawsko-pomorski sejmik głosował. Absolutorium dla zarządu województwa się zajął. Tego przez marszałka Całbeckiego - rzecz jasna! - dowodzonego. Nieco goręcej wokół tego głosowania się zrobiło. Wszak marszałek Całbecki - przypomnieć należy - swego rodzaju wotum nieufności dostał. Od największych uczelni w regionie. W kwestii finansowania badań naukowych z funduszy unijnych. Nawet macierzysta uczelnia marszałka takie wotum dała. Czyli UMK. W sejmikowym głosowaniu koleżanki i koledzy jednak nie zawiedli. Radni KO i PSL znów więc absolutorium zarządowi udzielili.

Na tę okoliczność zarząd i marszałka Całbeckiego radni PiS-u kasać próbowali. Z tak zwanego wilczego prawa opozycji korzystając. Wzmocnieni do ataku przystąpili. Poseł Borowiak ich wsparła. Słowem, bo głosem w głosowaniu oddanym nie mogła. Za dojścia do prezesa Kaczyńskiego mającą owa parlamentarzystka uchodzi. A niedawno szefową Rady Regionalnej PiS-u została. W calutkim województwie kujawsko-pomorskim. Nic to



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Z innych atrakcji również te motoryzacyjne w mijającym tygodniu mieliśmy. Podczas zlotu Mercedesów na lotnisku w Toruniu zorganizowanego

wzmocnienie jednak nie dało. W kolejnym roku PiS w absolutoryjnym głosowaniu w kujawsko-pomorskim sejmiku poległ.

Tak, tak - szesnaście lat w tym roku minęło. Od momentu, gdy PiS władzy w samorządzie województwa kujawsko-pomorskiego liźnął. Trzy lata to w sumie trwało. PO-PiS w sejmiku wtedy istniał. Tak, tak - trudno w to dziś uwierzyć. Choć to marszałek Całbecki na czele i takiej sejmikowej koalicji wtedy stał. Czasu tamtego przypomnieć nie zaszkodzi. Choćby na dowód, że inny układ niż PO/KO-PSL kiedyś w sejmiku funkcjonował. Ale - oczywiście - bez najmniejszej szansy na powtórkę.

W niedzielę głosowanie w Ciechocinku zaś się odbyło. Pod tętnie bezwzględnie zajrzeć należy. Wszak Ciechocinek

to istotny ośrodek Metropolii Toruńskiej. W referendum tam głosowano. Ostatecznie burmistrz Jucewicz ocalał. Dowolnym 28 ludziom z Ciechocinka podziękować może. Tym, którzy w referendum udziału nie wzięli. Bo tylu głosujących zabrakło, by ono ważne się okazało. Burmistrza już chyba pytać nie trzeba. Oto, która liczba szczęśliwa dla niego jest.

Za sprawą referendum owego o Ciechocinku głośniejsze w Polsce się zrobiło. Choć nie tak głośno jak o sąsiednim Aleksandrowie niedawno. Za sprawą pamiętnej afery szpitalnej, rzecz jasna. A przecież wiadomo, jak te miasteczka na polu każdym rywalizują.

Razem wzięte dużo wrażeń dają. Jak cały powiat aleksandrowski, w granicach którego się znajdują. Takich wrażeń w innym zakątku Metropolii

Toruńskiej trudno doświadczyć. Ba, w całym województwie kujawsko-pomorskim choć trochę podobnych nie czuć. W Toruniu na przykład straszne nudy mamy. A tam układy polityczne i towarzyskie przeciekawe są. Z udziałem też radnych z Torunia, Działka i Klubuna, na występach gościnnych pod tętniami goszczących. W rolach pracowników spółek tamtejszych.

Także senator Lenz w układy tamtejsze wdepnął. I politycznie - o czym Polska cała się dowiedziała - mocno się skaleczył. Generalnie znawcy tamtejszego klimatu polityczno-towarzystkiego jednoznacznie ocenę mają. Otóż twierdzą, że kto w powiecie aleksandrowskim mieszka, ten się w cyrku nie śmieje.

Do okoliczności okółoreferendalnych wracając - burmistrz Ciechocinka wyciągnięcie wniosków z nich oczywiście zapowiedział. Prezydent Gulewski profilaktycznie też to uczynił. Nie dlatego, że prezesem Metropolii Toruńskiej jest. Podwładnym szybko korekty w organizacji ruchu w Toruniu nanieść nakazał. Po tym, jak z powodu budów, przebudów i remontów - na torach tramwajowych i jezdniach prowadzonych - wschodnia część miasta w poniedziałek się zakorkowała. Z klarowanego założenia prezydent - zdaje się - wyszedł. W wiadomych obecnych okolicznościach lepiej elektoratu za bardzo nie drażnić. ©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Stanisław Janicki. Gdy „W starym kinie” zniknęło z telewizji w milenijnym przełomie, Stanisław Janicki przyjął propozycję pracy w stacji Kino Polska i tam udzielał się w programie „W iluzjonie”. Potem w RMF Classic

prowadził też swój „Odeon”. Śmierć Stanisława Janickiego to koniec pewnej medialnej epoki. Dziennikarz całe życie przepracował w prasie, radiu i telewizji, zjeździł całą Polskę. Miał 93 lata, a przez ponad 30 prowadził kultowy program „W starym kinie”

Ponadto:

- Tomografia daje nam odpowiedź tu i teraz.
- Kamperem na wakacje, czyli podróżowanie na własnych zasadach.
- Spada liczba seniorów posiadających przeterminowane długi.



FOT. MAT. PRASOWE

Wojciech Waglewski to lider rockowego zespołu Voo Voo, który obchodzi 40-lecie artystycznej działalności

”

Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat. To nie ma żadnego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuje je jak wpisy w pamiętniku.

Puls, str. 26

Przepychanki wokół Targowiska Miejskiego

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskappress.pl

Opozycja grzmi, że przyszłość Targowiska Miejskiego w Toruniu jest niepewna. Rządzący miastem odpowiadają, że będzie ono istnieć. Szansą na rozwój ma być otwarcie odcinka trasy staromostowej.

Wokół Targowiska Miejskiego funkcjonującego przy Szosie Chełmińskiej zawrzało przed sesją Rady Miasta Torunia zaplanowaną na czwartek 28 maja. Miało to związek z projektem Planu Ogólnego Torunia. Jego zatwierdzenie znalazło się w programie sesji z 28 maja. Plan ogólny to najważniejszy dokument planistyczny miasta, który będzie obowiązywał przez lata. Będzie podstawą przy uchwalaniu miejscowych planów zagospodarowania.

Radni PiS grzmią, radne KO robią zakupy

Projekt planu był konsultowany. Na ostateczne uzgodnienia dotyczące terenu zajmowanego przez Targowisko Miejskie zwrócili uwagę radni PiS. W projekcie planu ogólnego znalazł się zapis o jego przeznaczeniu pod usługę, co pozwala funkcjo-

nować rynkowi, ale też pod budowę mieszkaniową wielorodzinną, wysoką do 36 metrów.

- Gdzie tu jest zagwarantowany interes Torunian, handlowców, osób żyjących z Targowiska Miejskiego? Jest za to możliwość jego likwidacji - grzmiął radny PiS Michał Jakubaszek.

W odpowiedzi na ten zarzut na zakupy na Targowisku Miejskim tuż przed czwartkową sesją Rady Miasta wybrały się radne Koalicji Obywatelskiej Dominika Walichniewicz i Aneta Wierzbowska.

- Targowisko było, jest i będzie. Jako stała klientka nie wyobrażam sobie innej sytuacji - mówiła radna Aneta Wierzbowska.

Przed salą obrad Rady Miasta radne KO przekazały radnym PiS kosze z warzywami zakupionymi na targowisku.

- To happening, manipulacja, odwracanie uwagi, bagatelizowanie problemu - mówił Michał Gazda, inny z radnych PiS.

Stanowisko w sprawie przyszłości targowiska przy Szosie Chełmińskiej zajął Urząd Miasta Torunia.

- W debacie publicznej pojawia się dziś wiele uproszczeń, kłamstw i niepotrzebnych emo-

cji. Tymczasem trzeba powiedzieć jasno: nie było, nie ma i nie będzie decyzji o likwidacji targowiska przy Szosie Chełmińskiej. Mieszane są również dwa różne obszary: miejskie targowisko, z którego codziennie korzystają mieszkańcy, oraz prywatny teren w innej części tego rejonu, dla którego od lat pojawiają się różne koncepcje inwestycyjne, a więc teren po dawnym Uniwersamie. To nie jest to samo - podkreślił Maciej Kuras, Główny Architekt Miasta Torunia.

W stanowisku miejski urzędnicy wskazali również, że znaczenie Targowiska Miejskiego było uwzględniane także przy projektowaniu i budowie znajdującego w jego pobliżu odcinka trasy staromostowej. Celem tej inwestycji była także poprawa dostępności i komfortu dojazdu dla osób korzystających z rynku.

Gdy zamykaliśmy to wydanie „Nowości”, trwała dyskusja Rady Miasta nad projektem Planu Ogólnego Torunia, zaproponowanym przez prezydenta Pawła Gulewskiego. Wszystko wskazywało na to, że zostanie on zatwierdzony - ze wspomnianym zapisem dotyczącym Targowiska Miejskiego - głosami mającego większość w tym gre-



Zakupione na targowisku warzywa radna Koalicji Obywatelskiej Aneta Wierzbowska przekazała radnemu Prawa i Sprawiedliwości Michałowi Jakubaszewi

mium klubu radnych KO. Szczegóły określające przeznaczenie terenu zajmowanego przez rynek znajdują się w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Rada Miasta będzie go zatwierdzać w osobnej procedurze.

30 maja - otwarcie trasy staromostowej

Jak już informowaliśmy w „Nowościach”, dla osób związanych z Targowiskiem Miejskim, a zwłaszcza handlowców, najbardziej palącą kwestią jest

obecnie otwarcie dla ruchu na całej długości odcinka trasy staromostowej. We fragmencie odcinek trasy jest dostępny dla ruchu. Nie jest na tym na wysokości sąsiadującego z nim Targowiska Miejskiego. Handlowcy nie mogą więc wjeżdżać na rynek samochodami z towarami przez znajdujące się od strony trasy staromostowej bramy. Klienci nie mogą zaś korzystać ze znajdujących się wzdłuż niej parkingów.

Do udostępnienia trasy na całej długości niezbędne jest

pozwolenie na jej użytkowanie. Wydać je musi Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Na początku maja przekazane do niego zostały dokumenty dotyczące inwestycji. W środę 27 maja przedstawiciele WINB wizytowali trasę.

Jak ustaliły „Nowości”, w końcu obecnego tygodnia Miejskie Zarząd Dróg w Toruniu ma otrzymać pozwolenie na użytkowanie trasy. Będzie ona przejezdna na całej długości od godziny 14 w sobotę 30 maja. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i uniezależni nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLENU, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

- HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLENU. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów - zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.



ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców - głównie oleju rzepakowego oraz użytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

- Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw”, aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych - zapowiedział prezes ORLENU.

Koncern już teraz przewiduje rocznie około 5 mld

zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: - Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i uniezależniamy się od zmienności zewnętrznych rynków.

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Józwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru

w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydatność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

- Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III - wskazuje Józwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność

surowcowa. - Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych - tłumaczy przedstawiciel ORLENU.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. - To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa - zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrotorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLENU do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku moce te wzrosną aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia” kolejnym dużym projektem ORLENU

Równolegle w Płocku realizowany jest projekt „Nowa

Chemia”, który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Komplex docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdują się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

- Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy - podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLENU.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia” ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

Bez kary dla zaburzonego ucznia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Prokuratura zamknęła śledztwo w sprawie Macieja, autystycznego ucznia, który uderzył nauczycielkę w Toruńskim Liceum Ogólnokształcącym. Nie kieruje do sądu aktu oskarżenia.

To już finał postępowania prokuratury w bolesnej dla obu stron sprawie. Do dramatycznych wydarzeń doszło w niepublicznym Toruńskim Liceum Ogólnokształcącym - placówce nietyposzej, uczącej młodzież ze szczególnymi potrzebami, w tym z autyzmem i schorzeniami z nim sprzężonymi. „Nowości” od początku podkreślają, że takim właśnie uczniem jest Maciej. Posiada orzeczenie o autyzmie i zespole Aspergera.

12 listopada ub.r. kilkakrotnie uderzył nauczycielkę w głowę. Do zajścia doszło na lekcji informatyki, podczas prezentowania przez uczniów swoich projektów. Kobieta trafiła do szpitala, ale po kilku godzinach wyszła. Przeżyła traumę. Szkoła natomiast błyskawicznie podjęła decyzję

o usunięciu 18-latkę z placówki.

Dziś Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zakończyła śledztwo w tej sprawie. Nie aktem oskarżenia przeciwko Maciejowi Ł., ale skierowaniem do sądu wniosku o warunkowe umorzenie całej sprawy. Na jakie podstawie?

Był list i kwiaty na przeprosiny

- Taki finał śledztwa i wniosek o warunkowe umorzenie to wynik całości okoliczności tej nietyposzej sprawy. Główną przesłanką była dla prokuratora prowadzącego postępowanie niska społeczna szkodliwość czynu i winy - mówi „Nowościom” prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Ważne też były tak zwane warunki osobiste sprawcy, czyli orzeczenie o niepełnosprawności ucznia, jego młody wiek oraz dotychczasowa niekaralność. Ale nie tylko to - już podczas pierwszego przesłuchania (przez policjantów) Maciej żałował tego, co zrobił. Zapewniał też, że nigdy więcej niczego podobnego nie uczyni.

- Wiemy też, że krótko po zdarzeniu uczeń ze swoją mamą szukali przez szkołę



Toruńskie Liceum Ogólnokształcące. To tu doszło do sytuacji, w której uczeń uderzył swoją nauczycielkę

bezpośredniego kontaktu z nauczycielką (nieobecną w pracy - przyp.red.), chcąc ją przeprosić. Placówka danych adresowych nie miała prawa udostępnić. Przekazali zatem list

z przeprosinami i kwiaty dla pokrzywdzonej do szkoły - mówi nam prokurator Joanna Becińska.

Dodajmy, co już podkreślaliśmy, że mimo posiadanego

orzeczenia o potrzebie specjalnego kształcenia autystyczny uczeń - w ocenie biegłych psychiatrów - był krytycznego dnia poczytalny. Ważnym dla całego śledztwa jest też fakt, że wszystkie wnioski dowodowe zgłoszone przez jego obrońcę prokuratura zaakceptowała i zrealizowała. Zapewne zbudowało to peńniejszy obraz sytuacji.

Teraz będzie czas próby dla ucznia

Wniosek prokuratury skierowany został do Sądu Rejonowego w Toruniu. Ten w niedalekiej przyszłości powinien zorganizować posiedzenie, na którym go rozpatrzy i zaakceptuje lub nie. Może też na warunkowe umorzenie przystać, ale zmienić jego szczegóły. Jakże?

- My wnioskujemy u warunkowe umorzenie na rok próby dla Macieja Ł. - to czas minimalny według przepisów (może być dłuższy). Wnosimy też, by w ramach wymaganego prawem w takiej sytuacji częściowego zadośćuczynienia za krzywdę zapłacił nauczycielce kwotę symboliczną 200 zł - mówi prokurator rejonowa.

Tu przypomnijmy, że wyższego zadośćuczynienia każdy

pokrzywdzony ma prawo zawsze dochodzić przed sądem cywilnym. A rok próby na „warunkowym” oznacza, że jeśli sprawca popełni czyn podobny, to sprawa zostanie „odwieszona”.

Kontrola w szkole wypadła dobrze

Z „Nowościami” skontaktowała się teraz dyrektorka TLO - Aleksandra Ostrowska. Przekazując po pierwsze, że Maciej został „skutecznie skreślony z listy uczniów”. Pierwszą taką decyzję szkoły w całości uchyliło Kuratorium Oświaty. Przeprowadzono jednak procedurę po raz drugi. Skutecznie - jak określa to dyrektorka.

W styczniu br. kuratorium przeprowadziło w TLO kontrolę doraźną.

- Nie znalazło żadnych uchybień i nieprawidłowości. Przeciwnie, usłyszeliśmy wiele dobrych słów o naszej pracy - podkreśla dyrektorka.

A co dalej z pokrzywdzoną nauczycielką?

- Przeżyła autentyczną traumę. Mogę tylko przekazać, że nie jest już naszym pracownikiem - kończy dyr. Aleksandra Ostrowska.©©

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Władysław Kosiniak-Kamysz

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

WOJEWODA PODKARPACKI

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zgniatania butelek.
- Uciążliwy transport opakowań. **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa zwłaszcza niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą czę-

ściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**



Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki Dafi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system pod-

zewowy Dafi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.



Smaczna, filtrowana woda prosto z kranu

Bez kaucji | Bez problemu



Dzień Dziecka. Co się będzie działo w Toruniu?

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Wiele będzie się działo w Toruniu z okazji Dnia Dziecka. Miejskie obchody tego święta zaplanowano w Piernikowym Miasteczku.

Dzień Dziecka - jak wiadomo - przypada 1 czerwca. W tym roku to poniedziałek. Dlatego obchody tego święta zaplanowano nie tylko na ten dzień, ale też na dni go poprzedzające.

Miejskie obchody Dnia Dziecka odbędą się w poniedziałek 1 czerwca, w Piernikowym Miasteczku przy ulicy Podmurnej. O godzinie 16 rozpocznie się tu piknik przygotowywany przez Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Dom Harcerza”. Placówka ta organizuje to wydarzenie co roku, od 20 lat. Piknikowi patronują „Nowości”.

W programie pikniku są między innymi warsztaty artystyczne, zabawy i konkursy dla dzieci oraz prezentacje zespołów artystycznych działających w Domu Harcerza. - Do udziału w imprezie zaprosiliśmy również partnerów, którzy przygotowują stoiska edukacyjne: policję, Straż Miejską w Toruniu, Państwową Straż Pożarną, Polski Czerwony Krzyż, Klub Sportowy „Nowa Era”, Pszczelarium Toruńskie oraz Fundację Historii Polskiej Broni - podkreśla Renata Puzdrowska, dyrektor OPP „Dom Harcerza”.

Z okazji Dnia Dziecka warto też zajrzeć na piknik „Naukowa Petarda”, organizowany przez

Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Rozpocznie się w sobotę 30 maja o godzinie 11 na parkingu obok siedziby Młyna Wiedzy. Będzie można m.in. sterować robotami, sprawdzić działanie odnawialnych źródeł energii i zajrzeć w kosmos. Uczestnicy zostaną zaproszeni do eksperymentów z wodą, powietrzem i energią.

W sobotę na festyn z okazji Dnia Dziecka zaprasza Przychodnia „Nasz Lekarz”. Wydarzenie odbędzie się na parkingu za jej budynkiem - przy ulicy Batorego 18-22. Atrakcje będą dostępne od godziny 9.30 do 12.30. W programie są: gry i zabawy, dmuchana zjeżdżalnia, ogromny basen z kulkami, malowanie twarzy, bańki mydlane, skręcanie balonów i warokoczyków, wata cukrowa.

Na sobotę zaplanowano również piknik sąsiedzko-edukacyjny „Święto ulicy Batorego”. Rozpocznie się o godzinie 11. Na piknik, któremu patronują „Nowości”, zaprasza społeczność VII LO. Odbędzie się on na terenie szkoły, przy ulicy Batorego 39b. W programie są m.in. gry miejskie, działania związane z historią Torunia oraz prezentacje.

30 maja o godz. 13 w Muzeum Artylerii przy ulicy Sobieskiego rozpocznie się VI Patriotyczny Dzień Dziecka. W programie są pokazy sprzętu wojskowego, animacje, koncerty. Na niedzielę zaplanowano m.in. zabawę „Smoczy Gród”. Organizuje ją Toruńskie Centrum Usług Społecznych.

©©

Piernicova i Bistrot Miraux docenione przez Michelin!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

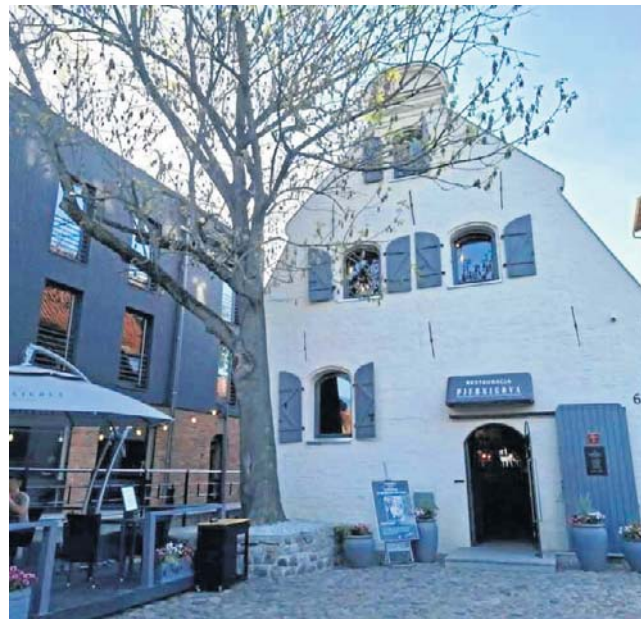
Dwie toruńskie restauracje zostały docenione w prestiżowym rankingu Michelin. To Piernicova i Bistrot Miraux.

Laury od Michelin to jak kulinarne Oskary - marzy o nich każdy restaurator na świecie. Toruń może być naprawdę dumny z dwóch swoich restauracji, które zostały dostrzeżone i docenione. Gwiazdek Michelin co prawda nie zdobyły (wierzymy, że to jeszcze przed nimi!), ale obie zostały nagrodzone. Dowiedziały się o tym na wspaniałej gali, która w środę wieczorem odbyła się w Krakowie.

Restauracja Piernicova działająca przy ul. Przedzamcze na gali Michelin Polska 2026 otrzymała laury za stosunek jakości do ceny - prestiżowy tytuł New Bib Gourmand.

Bistrot Miraux z ul. Dominikańskiej znalazło się na najnowszej liście Przewodnika Michelin w kategorii Nearby Restaurants. To też wielkie wyróżnienie i sukces. Tym bardziej, że lokal działa w Toruniu dopiero od niecałego roku!

Przewodnik Michelin Polska obejmuje obecnie 196 restauracji. Cztery z nich po raz pierwszy otrzymały Gwiazdkę Michelin - w ten sposób liczba restauracji z tym prestiżowym wyróżnieniem wzrosła w Pol-



FOT. MALGORZATA OBERLAN

Restauracja Piernicova działa na toruńskiej starówce, przy ul. Przedzamcze

sce do 10. Amatorów świetnej kuchni w przystępnej cenie z pewnością ucieszy także przyznanie 19 nowych wyróżnień Bib Gourmand, doceniających restauracje oferujące wysoką jakość dań i bardzo dobry stosunek jakości do ceny.

W tym roku do selekcji w Polsce dołączyło także 19 nowych restauracji wyróżnionych Bib Gourmand. Nazwa wyróżnienia pochodzi od Bibendum - oficjalnej nazwy Ludzika Michelin. Przyznawana jest lokalom oferującym wysoką jakość kuchni w przystępnej cenie. W tym gronie właśnie znalazła

się restauracja Piernicova z Torunia. Szefem kuchni jest tutaj zdolny, kreatywny i zbierający od lat branżowe laury Bartłomiej Witkowski. Szerszej publiczności w kraju znany jest także z udziału w programie telewizyjnym Top Chef.

Jaka jest kuchnia serwowana w Piernicovej i styl w jakim funkcjonuje? - Restauracja jest dla mnie jak drugi dom, musi być ciepło i przytulnie, a dania, które serwuję moim gościom, są zbiorem najlepszych doświadczeń kulinarnych mojego życia - oto dewiza Bartłomieja Witkowskiego.

Lokal serwuje kuchnię polską w autorskim wydaniu, z delikatnym akcentem kuchni świata. „Najwyższa jakość produktów to jeden z priorytetów tej restauracji” - gwarantują w lokalu.

Bistrot Miraux z ul. Dominikańskiej na starówce znalazło się na najnowszej liście Przewodnika Michelin Polska w kategorii Nearby Restaurants. To ogromne wyróżnienie.

Lokal specjalizuje się w kuchni francuskiej, czaruje smakiem i jakością, a prowadzi ją małżonkowie Monika i Sebastian Miraux. Ona pochodzi z Torunia, on to utytułowany kucharz znan z Sekwany. Niecały rok temu wrócili do rodzinnego miasta pani Moniki i otworzyli restaurację.

- Znaleźliśmy się w gronie 196 restauracji wyróżnionych przez anonimowych inspektorów Michelin. To oznacza, że nasza kuchnia została uznana za godną polecenia gościom z całego świata. W skali globalnej obecność w Przewodniku Michelin oznacza przynależność do mniej niż 0,5 procent restauracji znajdujących się w krajach objętych przewodnikiem. Co czyni ten moment jeszcze bardziej wyjątkowym - nie jesteśmy otwarci nawet od roku. Tym bardziej trudno opisać wdzięczność i emocje, które dziś czujemy. To dla nas ogromny zaszczyt - podsumowali Monika i Sebastian Miraux po gali w Krakowie. ©©

AUTOREKLAMA

0604946918C

Uśmiech
dziecka

Twoje dziecko na okładce gazety?

Wyślij zdjęcie, wygraj nawet 40 000 zł.

ZGŁOŚ NA: www.nowosci.com.pl/usmiech

REKLAMA

0011489908

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Zero tolerancji dla patoparkowania na starówce. Sypnęło mandatami i blokadami

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskappress.pl

Strażnicy miejscy w Toruniu tylko przez dwa majowe weekendy podjęli 198 interwencji wobec źle parkujących na starówce lub łamiących zakaz wjazdu.

„Zero tolerancji” - taki kurs ogłasza miasto wobec kierowców, którzy łamią zakazy wjazdu na starówkę lub zasady parkowania. Tylko przez dwa majowe weekendy (8-10 i 22 maja) municipalni przeprowadzili aż 198 interwencji z tym związanych.

Jedna sprawa trafi do sądu

Efekty akcji „Zero tolerancji dla patoparkowania” pokazują jasno: kierowcy nie mogą liczyć na pobłażliwość. Wystawiono 86 mandatów, założono 86 blokad na koła, a jedna ze spraw trafi do sądu. W 25 przypadkach zastosowano pouczenie - podsumowuje Magdalena Dębczyńska-Wróbiewska z Urzędu Miasta Torunia.



FOT. KMP TORUŃ

Strażnicy miejscy w Toruniu tylko przez dwa majowe weekendy podjęli 198 interwencji wobec źle parkujących na starówce lub łamiących zakaz wjazdu

Kontrole strażników obejmowały m.in. parkowanie na przejściach dla pieszych, skrzyżowaniach oraz w miejscach przeznaczonych wyłącznie dla mieszkańców i dostaw.

W czasie akcji szczegółową kontrolę przeprowadzono na ulicach: Kopernika, Łazien-

na, Mostowa, Podmurna, Szczytna, Przedzamcze, Prosta, Wysoka, Zaułek Prosowy, Jęczmienna, Rynek Nowomiejski, Chełmińska, Franciszkańska, Piekary, Panny Marii, Rabska, Ducha Św., Pod Krzywą Wieżą, Żeglarska.

„Zero tolerancji dla patoparkowania” było koordynowane

przez Biuro Toruńskiego Centrum Miasta i magistracki Wydział Ochrony Ludności we współpracy z operatorami miejskiego monitoringu.

Służby podkreślają, że w rejonie toruńskiej starówki obowiązuje pełna egzekucja przepisów, a kolejne akcje będą prowadzone regularnie przez cały

sezon turystyczny. Kierowcy muszą liczyć się z tym, że nieprawidłowe parkowanie będzie szybko wykrywane i karane. Celem działań jest poprawa bezpieczeństwa pieszych oraz uporządkowanie ruchu w najbardziej uczęszczanych częściach starówki.

Kontrole będą się powtarzać - Podobne działania kontrolne będą prowadzone cyklicznie, zwłaszcza w weekendy i w okresach wzmożonego ruchu turystycznego w centrum Torunia do końca września 2026 - przekazuje Magdalena Dębczyńska-Wróbiewska. Warto przypomnieć, że informacje dotyczące parkingów w otulinie Zespołu Staromiejskiego (i nie tylko) są dostępne na stronie Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu.

Patoparkowanie to jednak problem nie tylko na starówce, ale i praktycznie całym mieście. Miejschem w sieci, w którym właściwie codziennie można się o tym przekonać jest facebookowy profil „Toruńskie Święte Krowy” - bardzo popularny, obserwowany

przez 12 tysięcy osób. Ta strona systematycznie obnaża lekceważące parkowanie kierowców - na i przed przejściami dla pieszych, na drogach rowerowych i chodnikach oraz zakazach. Oczywiście, każdy przykład zazwyczaj jest bogato ilustrowany. I to zdjęcia czasami szokują.

Ostatnie doniesienia? Ulica Podgórna i taksówka. W jakim miejscu parkująca? „Droga dla pieszych i rowerzystów, zakaz zatrzymywania się B-36, zakaz zatrzymywania się na drodze dla pieszych i rowerzystów, zakaz jazdy wzdłuż po drodze dla pieszych i rowerzystów” - wycieczają „Toruńskie Święte Krowy”

Ulica Antczaka i przejście dla pieszych, na którym pieszym taka możliwość blokuje samochody. „Zakaz zatrzymywania się B-36, zakaz zatrzymywania się na przejściu dla pieszych, zakaz utrudniania ruchu kwalifikujący się do usunięcia pojazdu na koszt właściciela” - wytykają internauci pokazany na zdjęciach autom. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwyczajaliśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilny staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenie biznesu. To nie może być „dodatek” do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy”, ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagania z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich

odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badania „Skaner MSP” BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą



działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy - od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźna w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnie brzmiącym hasłem „prze-stój” kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni

biznes sytuacji, gdy po stronie przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia - budynków, maszyn czy sprzętu elektrycznego, od zdarzeń losowych - od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony

zysk (ryczałt - niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stale poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczone od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawia się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowa-

nej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkových”.

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

Więcej osób łapie się na wyższy kredyt. Stać ich!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Już ponad 33 procent nowych kredytów mieszkaniowych to kwoty powyżej pół miliona złotych. Banki twierdzą, że coraz więcej klientów stać na taki „luksus”.

- Obecnie klienci, którzy przychodzą do banków po kredyty hipoteczne są o wiele bardziej zamożni i stać ich, żeby zgromadzić naprawdę spory wkład własny - powiedział na ostatniej konferencji prasowej Związku Banków Polskich dr Jacek Furga, przewodniczący Komitetu ds. Finansowania Nieruchomości ZBP i prezes Centrum Procesów Bankowych i Informacji. - Oczywiście, część tych osób kupuje mieszkania na wynajem.

Chętnie zamieniają drogie kredyty na tańsze

Zaprezentowane 26 maja przez ZBP dane za pierwszy kwartał 2026 roku pokazują mocne ożywienie na rynku kredytów mieszkaniowych. Banki zawarły ponad 73 tys. umów kredytów mieszkaniowych o łącznej wartości 33,4 mld zł - wynika z najnowszego raportu

AMRONSARFiN o kredytach mieszkaniowych i cenach transakcyjnych nieruchomości. Przez rok liczba zawartych umów wzrosła o 51,99 proc., a ich wartość o 63,84 proc. Średnia wartość nowo udzielonego kredytu mieszkaniowego wyniosła w pierwszym kwartale 457 260 zł, a to o 7,75 proc. więcej niż rok wcześniej.

Nowe kredyty powyżej 500 tys. zł stanowią już 33,88 procent hipotecznych.

Dr Jacek Furga zaznacza, że wzrost średniej wartości kredytu jest naturalną konsekwencją poziomu cen mieszkań: - W danych widać także pewną ostrożność po stronie kredytobiorców i banków. Spada udział kredytów z najwyższym LtV (relacja kwoty kredytu do wartości zabezpieczenia - red.). Banki udzielają ponadto zobowiązań na krótszy czas niż dotychczas. Właśnie to może wskazywać, że część klientów przystępujących dziś do finansowania ma silniejszą pozycję finansową.

Oczywiście, na poprawę dostępności kredytów wpłynęły m.in. wcześniejsze obniżki stóp procentowych, rosnące wynagrodzenia oraz rywalizacja banków, widoczna w niższych mar-



Mieszkania na przykład w Toruniu są średnio droższe o 5-10 procent niż w Bydgoszczy. W Bydgoszczy mkw. kosztuje ok. 8 900-9 100 zł, a w Toruniu 9 800-10 300 zł

żach. Konkurencja między bankami wpływa również na to, że część klientów refinansuje swoje kredyty, często zaciągając przy wyższym oprocentowaniu. To znaczy, że zaciągają nowe zobowiązanie w celu spłaty dotychczasowego. Pozwala ono przenieść dług do innego banku, aby uzyskać lepsze warunki finansowe - niższe koszty całkowite, raty czy zmianę okresu kredytowania.

- To pokazuje, że kredytobiorcy coraz aktywniej re-

agują na zmiany warunków rynkowych i szukają sposobów na obniżenie kosztów obsługi zadłużenia - komentuje przewodniczący Komitetu ds. Finansowania Nieruchomości ZBP.

- Warto też zwrócić uwagę, że silniejsze ożywienie kredytowe nie przełożyło się na gwałtowny wzrost cen transakcyjnych mieszkań. W wielu największych miastach widzimy raczej stabilizację, a miejscami nawet niewielkie

korekty. To ważna informacja dla osób planujących zakup, ale również dla całego rynku. Bo pokazuje, że po okresie silnych wzrostów ceny zaczynają być mocniej weryfikowane przez realny popyt i możliwości finansowe kupujących - podkreśla dr Furga.

Jakie są teraz ceny w regionie? Nieruchomości w Toruniu są średnio droższe o około 5-10 proc. niż w Bydgoszczy. W Bydgoszczy średnio za metr kwadratowy trzeba zapłacić prze-

ciętnie ok. 8900-9100 zł, w Toruniu - 9800-10 300 zł.

Więcej zamożnych też w regionie

Pensje rosną m.in. w naszym regionie. Średnia płaca w Kujawsko-Pomorskiem to 8 456,54 zł brutto (dane za kwiecień), czyli ok. 6 090 zł netto. Rok temu to było 7863,87 zł brutto, co daje 5691 zł na rękę.

Coraz więcej osób wpada ponadto w drugi próg podatkowy, co oznacza, że zarabiają więcej niż średnia regionalna, bo co najmniej 10 tys. zł brutto (ok. 7200 zł netto).

Przypomnijmy, że dotyczy to mieszkańców, których dochody przekraczają 120 tys. zł rocznie. Stawką dla drugiego progu, 32 procent, opodatkowana jest nadwyżka ponad 120 tys. zł. Od dochodu poniżej tej kwoty płaci się 12 procent, jak w pierwszym progu.

Liczyby pokazują, że jest coraz więcej takich osób, w 2024 roku (nie ma jeszcze danych za 2025) ich liczba wzrosła na Kujawach i Pomorzu z 60 370 w 2023 roku do 76 281 (na 1 168 255 wszystkich, co oznacza, że było ich w regionie 20 proc., natomiast rok wcześniej - 18 proc.).

©

REKLAMA

0011527474



Dobiega końca obecna edycja programu Poczta obiadowa realizowana przez Polski Czerwony Krzyż w Toruniu w partnerstwie z Fundacją Biedronki.

Przez 12 miesięcy 308 seniorów, mających problem z samodzielnym przygotowaniem posiłków, otrzymywało darmowe dwudaniowe obiady z dostawą do domu.



Polski Czerwony Krzyż i Fundacja Biedronki rozpoczyna nabór uczestników do programu „Poczta Obiadowa 2026/2027”!

Kwalifikują się osoby, które nie są w stanie samodzielnie przygotować sobie posiłku oraz spełniają następujące warunki:

- wiek:
 - ☑ ukończone 70 lat, lub
 - ☑ ukończone 55 lat oraz posiadanie ważnego orzeczenia o niepełnosprawności / zaświadczenia o ciężkiej lub długotrwałej chorobie
- dochód:
 - ☑ dochód netto nie przekracza 2 700 zł (dla osób prowadzących jednoosobowe gospodarstwo domowe), lub
 - ☑ dochód netto na osobę nie przekracza 2 200 zł (dla osób we wspólnym gospodarstwie domowym)
- dodatkowo:

nie korzysta ze wsparcia w ramach aktualnej edycji programów Fundacji Biedronki „Karta Dobra” lub „Na codzienne zakupy”.

Szczegółowe informacje:

Polski Czerwony Krzyż w Toruniu, ul. Jęczmienna 10, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 14.00.

www.pcktorun.pl



Serdecznie
zachęcamy
do dotarcia!

Fotel z Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy można kupić za 100 zł. Chętnych nie brakuje

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Zanim ruszy przebudowa filharmonii, instytucja postanowiła sprzedać część wyposażenia. Na nowe domy czekają fotele i krzesła, na których przez lata zasiadali melomani podczas koncertów i festiwalu.

Cena wywoławcza wynosi 100 zł za miejsce. Chętnych nie brakuje, ale sama decyzja o wymianie wyposażenia wywołała dyskusję w mediach społecznościowych.

Fotele z historią

Sprzedż dotychczas wyposażenia sali koncertowej i sali kameralnej. W pierwszej wystawiono rzędy liczące od siedmiu do 25 miejsc. Cena wywoławcza całych rzędów wynosi od 700 do 2500 zł brutto. W sali kameralnej dostępne są rzędy po 15 i 17 foteli, chętni mogą zakupić dowolną ich liczbę. Każdy fotel zachował numerację, a skrajne siedziska mają również oznaczenia rzędów. Sprzedawane meble to część historii budynku, w którym odbywały się koncerty.

„Po co zmieniać coś, co jest dobre?”

Pod informacją o sprzedaży w mediach społecznościowych szybko pojawiły się komentarze osób, które sentymentem darzą obecny wystrój sali koncertowej.

„Gdzie ta tradycja zachowywania dóbr całych pokoleń?” - pyta jedna z internetek. „Fotele i krzesła tej klasy mogłyby służyć jeszcze wiele lat - są w świetnym stanie, czego dowodem są liczne propozycje wykupienia tych pięknych mebli. (...) Dla mnie kompletne nieporozumienie i marnotrawstwo publicznych pieniędzy.

Podobne wątpliwości wyraził muzyk Waldemar Szymański, który występował na scenie filharmonii. Zwraca uwagę na wyjątkową akustykę sali, obawiając się, czy modernizacja nie wpłynie na jej charakter.

„Jak można zmieniać tak historyczne i dobrze dostosowane do tej sali, sprawdzone fotele? Przecież one kosztują majątek a nowoczesne siedziska nie będą miały tej klasy, bo nie ma już takich materiałów. Jest wiele innych sal koncertowych na świecie z tradycją, gdzie się tego nie robi”.



FOT. FILHARMONIA POMORSKA

Pod informacją o sprzedaży w mediach społecznościowych szybko pojawiły się komentarze osób, które sentymentem darzą obecny wystrój sali koncertowej

szereż w użytkowaniu. Według filharmonii znikną też charakterystyczne odgłosy składanych foteli, które bywały słyszalne podczas koncertów.

Przedstawiciele placówki podkreślają, że remont nie obejmuje likwidacji charakterystycznej drewnianej okładziny ścian sali koncertowej, uznawanej za jeden z najbardziej rozpoznawalnych elementów wnętrza.

„Już to przerabiali. Sprzedż wyposażenia przed remontami nie jest w Kujawsko-

Pomorskiem niczym nowym. W 2015 roku kino „Wrzos” w Świeciu wymieniało widownię dzięki dofinansowaniu z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Zamiast płacić za utylizację starych foteli, ośrodek postanowił sprzedać je mieszkańcom po symbolicznej złotówce za sztukę. Chętnych nie brakowało, choć siedziska miały pewną wadę - były zamontowane pod kątem i po przeniesieniu wymagały przeróbek.

Pięć lat później podobną akcję przeprowadził Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu. Przed modernizacją budynku można było kupić fotele z parteru i pierwszego balkonu za 10 zł za miejsce. Najstarsze krzesła z drugiego balkonu, pochodzące prawdopodobnie jeszcze z lat czterdziestych ubiegłego wieku, oddawano bezpłatnie.

Jeszcze większe zainteresowanie wywołała sprzedaż foteli w Teatrze Polskim w Bydgoszczy w 2022 roku. Po ogłoszeniu akcji telefon odpowiedzialnego za sprzedaż pracownika - jak informował teatr - był „rozgrzany do czerwoności”.

Liczba zgłoszeń była tak duża, że placówka musiała czasowo wstrzymać przyjmowanie kolejnych rezerwacji.

Drugie życie otrzymują dziś nie tylko elementy widowni. W ubiegłym roku Teatr Horzycy zaprosił mieszkańców na wyprzedaż kostiumów ze spektakli, które zeszły już z afisza. Ubrania przechowywane wcześniej w teatralnych magazynach trafiły do sprzedaży podczas Święta Ulicy Wilama Horzycy.

Ostatnia szansa przed remontem

Fotele z filharmonii można oglądać 2 i 3 czerwca po wcześniejszym umówieniu terminu, oferty trzeba złożyć do 8 czerwca. Jeżeli kilka osób będzie zainteresowanych tym samym przedmiotem, wygra najwyższa oferta. W przypadku identycznej propozycji decydować będzie kolejność zgłoszeń.

Ostatni koncert w obecnej sali filharmonii odbędzie się 29 czerwca. Dzień później rozpocznie się nowy rozdział w historii budynku.

©/©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem. T-Mobile upraszcza obdarowywanie z Magenta Moments

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego - spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko”, bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość - tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.



Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałem o Tobie”. Problem w tym, że codzienność rzadko daje przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam - swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka
Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka” prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzje - wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji. W aplikacji „Mój T-Mobile” pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezento-

we. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent - dla siebie albo dla kogoś bliskiego. *Na nowo definiujemy świat prezentów, oddając w ręce naszych klientów rozwiązanie, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości - mówi Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.*

Wybór, który daje swobodę

Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?”. Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnącą popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar. W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek - od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość

Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykonywać zgrupowane „Serca”, by odblokować rabaty na wybrane karty poda-

runkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando - nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie

Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast - nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia - tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny”, tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach - z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności

Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach. Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać - zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skraca dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego. Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.



Violetta Wróblewska

DZIEŃ MATKI. BYŁY RÓŻNE DATY

Świąt różnorodnych ci u nas dostatek, nowych ciągle przybywa, więc czasami człowiek się zastanawia, dlaczego niektóre z nich w ogóle powstały? Jaka przyświecała ich tworzeniu idea, jaką mają historię?

Do takich z pewnością należy Dzień Matki, który już za nami, ale zapewne drga jeszcze w sercach i pamięci. W Polsce święto przypada 26 maja, chociaż nie zawsze tak było, o czym przekonuje przegląd dawnej prasy. Jeszcze w 1924 roku o polskich obchodach mowy nie ma, mimo że w „Rocznikach Katolickich” (nr 3) odnotowano obecność uro-

czystości w innych krajach, np. w Austrii. „Dzień Matek” miał być tam obchodzony w ostatnią majową niedzielę i to zgodnie ze scenariuszem religijno-rodzinnym: „Wolna od wszelkiej pracy niech spieszy do komunii św., a po południu na wspólną zabawę matek z dziećmi, urządzoną przez parafie” (s. 101).

Ale rok później w „Wiadomościach Pastorskich” pojawił się już inny komunikat, wskazujący, że i do nas matczyne święto dotarło. Co pisano na jego temat? „Dnia 5. kwietnia 1925, w niedzielę po uroczystości M. B. Bolesnej będzie Związek Kobiet Pracujących

po raz pierwszy w Polsce obchodził „Święto Matki”. „Święto”, czyli „Dzień Matki” obchodzimy ku czci wszystkich matek, ku czci idei macierzyństwa. Jeżeli będzie możliwe, zaznaczymy uroczystość osobnym kazaniem na sumie” (nr 4, s. 1).

Dalej pojawia się nawet konkretne zalecenie, aby Dzień Matek „(...) urządzić w uroczystość w dzień Matki Boskiej. Pewien wzgląd „dogmatyczny” zatem przemawia”. I zaczęło się. Terminy świąteczne ustalano rozmaite, biorąc pod uwagę lokalne możliwości i środki niezbędne do jego organizacji, gdyż zawsze z tej okazji urządzano spotkania lub zabawy, łącząc z niedzielną mszą.

Dla przykładu w Zakopanem matczyne święto Polski Czerwony Krzyż zorganizował w jednym roku 28 maja, zaś w następnym – 10 czerwca; z kolei Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu ustalił obchody na 8 grudnia.

Przez kolejne lata rozpiętość terminów znacznie się pogłębiła i w konsekwencji Dzień Matek wędrował od kwietnia do grudnia niczym święto ruchome. Chaos nie sprzyjał świętowaniu, więc w efekcie w 1933 roku rozgorzała debata nad ustaleniem wspólnej daty i ostatecznie padło na 25 maja. Ale i tego terminu również nie udało się utrzymać, ponieważ

sam prezydent Mościcki, składając na łamach prasy wszystkim mamom serdeczne życzenia, uczynił to 28 maja – jak donoszą „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” (1933, nr 147, s. 2).

Święto przyjmowało się więc dość opornie, nie do końca cieszyło się szczególnym uznaniem, może również z tego powodu, że przez wieki obchodzono kościelne uroczystości poświęcone Matce Boskiej – Gromnicznej, Zielnej, Siewnej, Zwycięskiej, tylko kilka wymieniając. Nawet działania Kościoła, który od początku wspierał obchody Dnia Matki, widząc w tym okazję krzewienia wartości religijnych, na niewiele się jednak zdały.

Doskonale stan niepewności oddaje lokalny „Głos Bydgoski” z 1938 roku (r. 32, nr 126) w artykule pod wymownym tytułem „Uroczystość, która idzie w zapomnienie. Dzień Matki i jego znaczenie wchodzące”. Autor/-ka tekstu – (jh) nie tylko domaga się ustalenia jednej daty obchodów, tak jak w USA, aby sprawę upo-

Rozpiętość terminów znacznie się pogłębiła i Dzień Matek wędrował od kwietnia do grudnia niczym święto ruchome.

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 29.05.2026

rządkować, ale przede wszystkim zwraca uwagę na pomijane w debatach walory dydaktyczne święta i jego świecki charakter: „Dzień Matki”, który powinien znaleźć i parę chwil dla siebie w szkole, winien uczyć dzieci szanować i rozumieć matkę, wczuwać się w ich troski i cierpienia. W tym dniu powinny właśnie matki otrzymać małe chociaż prezenty, jako dowody pamięci i miłości” (s. 7).

Nie zapomina przy tym o matkach samotnych i wdowach, nawet o ojcach, ale nie zaleca łączyć świąt obydwój rodziców: „Dzień Matki został ustanowiony w Ameryce nie dlatego, żeby uszczuplić znaczenie roli ojca, ale aby nareszcie podciągnąć do równiej wysokości znaczenie i autorytet matki. Wszak dawniej jedynie ojciec był panem domu i rodziny (...). Dlatego często uważano każdą pracę matki, każdą jej wysiłek i poświęcenie za rzecz naturalną, za jej obowiązek. Tymczasem tak nie jest” (s. 7).

Ten równościowy głos domagający się docenienia w takim samym stopniu ról rodzicielskich, właściwie po wojnie znalazł uznanie i to nie od razu. Dopiero od 1946 r. w polskiej prasie mowa o jednym terminie, czyli 26 maja, jak też o jednej nazwie święta – „Dzień Matki”, chociaż

w praktyce bywało różnie. W mediach słabł też głos Kościoła, który wcześniej świętu patronował, a nasilał się głos partii, który próbował zideologizować obchody dla własnych potrzeb. Ale wtedy, co ważne, pierwszy raz zwrócono uwagę na kobiety większe i na potrzebę ich włączenia w ogólnopolskie świętowanie („Głos Robotniczy” nr 151).

A że los (chłopskich) matek, chociaż piękny to niełatwy, o tym nawet ludowe bajki prawią: „Jak Pan Jezus dał pierwsze dziecko Ewie, tak zaraz kazał temu dziecku chodzić, a Ewa mówi tak: „Takie maleńkie, jakże ono będzie chodzić?”. Wtenczas Pan Jezus rozgniewał się i powiedział: „Żebyście wszystkie piastowały”. I teraz wszystkie przez to muszą piastować dzieci. (S. Cercha, Wieś Przebieczany, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 1900, t. 4, s. 192).

Ich z kolei święto już niebawem – 1 czerwca. Międzynarodowy Dzień Dziecka został ustanowiony dopiero w 1954 roku przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Po Dniu Matki.

©

Dr hab. prof. UMK Violetta Wróblewska jest
Dzielnikiem Wydziału Humanistycznego UMK.

REKLAMA

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

0011461147

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „**We are the firewall**”, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region

coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny. Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026** ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdują się m.in. zagadnienia związane



z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Ekspersi będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgę technologiczną. Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Ważnym elementem programu będzie również dyskusja o ochronie danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmocnienia cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarostaw Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorenko**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarostaw Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Mirostaw Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmocniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: www.cybersecforum.eu

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

0011489904

Nagroda Mikołaja Kopernika Fides et Ratio dla konstytucjonalistki o międzynarodowej renomie

Wybitna włoska prawniczka, reformatorka prawa i wykładowczyni akademicka, a w obecnej kadencji także przewodnicząca Europejskiej Komisji na rzecz Demokracji przez Prawo (Komisji Weneckiej) Marta Cartabia jest trzecią w historii tego wyróżnienia laureatką Nagrody Mikołaja Kopernika Fides et Ratio, prestiżowego wyróżnienia marszałka województwa kujawsko-pomorskiego, którą honorujemy postaci odnoszące się w działalności naukowej i twórczej do kluczowego dla naszej cywilizacji dialogu wiary i rozumu. Uroczysta gala, podczas której prof. Cartabia odbierze nagrodę, 1 czerwca w reprezentacyjnych wnętrzach Pałacu Dąbskich.



FOT. IRWINA WACH-ZAGÓBOW LAURENTY

Marta Cartabia

doktoryzowała się w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji, w roku 2004 objęła profesurę na Uniwersytecie Mediolan-Bicocca. Specjalizuje się w prawie konstytucyj-

nym, od 2011 roku zasiada we włoskim Sądzie Konstytucyjnym (gdzie w latach 2014-2019 była wiceprezesem, a w kolejnej kadencji prezesem). Jest współtwórczynią reformy włoskiego systemu prawa karnego i postępowania cywilnego. Opowiada się m.in. za wprowadzeniem rozwiązań alternatywnych dla kary pozbawienia wolności (m.in. areszt domowy, prace społeczne).

Proponowane przez nią rozwiązania prawne, zakorzenione w katolickiej nauce społecznej, są doceniane przez społeczność międzynarodową. Od 2021 roku pani Cartabia jest członkinią Komisji Weneckiej (która jest złożonym wyłącznie z wysokiej klasy ekspertów i cieszącym się ogromnym autorytetem organem Rady Europy), a w grudniu 2025 została wybrana jej prze-

wodniczącą. Także w 2021 roku została członkiem zwyczajnym watykańskiej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych.

Pierwszym (2024) laureatem Nagrody Fides et Ratio był arcybiskup metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich duchownych, charyzmatyczny duszpasterz, ceniony historyk mediewista specjalizujący się w historii Kościoła katolickiego.

W 2025 nagrodę odebrał Joseph Halevi Horowitz Weiler, światowej klasy intelektualista, prawnik, myśliciel, badacz, wykładowca akademicki, autor książek tłumaczonych na wiele języków.

Wcześniej, w auli głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, prof. Cartabia w towarzystwie marszałka Piotra Całbeckiego

i przewodniczącej sejmiku województwa Elżbiety Piniewskiej spotka się z najlepszymi w tym roku szkolnym stypendystami samorządu województwa,

uczniami szkół podstawowych, ogólnokształcących szkół średnich i szkół zawodowych, w którym weźmie udział 450 młodych ludzi.

Uroczysta gala, podczas której prof. Marta Cartabia odbierze nagrodę, odbędzie się 1 czerwca w reprezentacyjnych salach Pałacu Dąbskich w Toruniu.

Tego samego dnia laureatka wygłosi wykład inauguracyjny na Colloquium Charitativum Novum, międzynarodowym spotkaniu intelektualistów nawiązującym do idei historycznego Colloquium Charitativum, które odbyło się w Toruniu w 1645 roku.

Udział w tym wydarzeniu potwierdzili także m.in. kard. **Grzegorz Ryś**; **Joseph Weiler**; była polska premier i ambasador RP w Watykanie **Hanna Suchocka**; poseł do parlamentu związkowego niemieckiej Saksonii-Anhalt **Stephen Gerhard Stehli**; fińsko-grecki teolog i muzyk oraz biskup pomocniczy Tallina **o. Jaakko (Damaskinos) Olkinuora**; brytyjski duchowny, teolog i astrofizyk **David Adam Wilkinson**; szwedzki dyplomata i prawnik **Jan Henrik Amberg**, wybitny maltański teolog, filozof i bioetyk **Emanuel Agius**; reżyser, scenarzysta, producent filmowy, intelektualista **Krzysztof Zanussi**; fizyk, informatyk i kognitywista z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika **prof. Włodzisław Duch**.

Przystanek JP11 – odliczamy do wydarzenia!

Marszałek Piotr Całbecki zaprasza na trzecią edycję Przystanku JP11. Czas: 12 czerwca, godz. 10.00-14.00. Miejsce: Toruń, Europejskie Centrum Współpracy Młodzieży, Wola Zamkowa 12A. Dla kogo: adresatami są młodzi ludzie, którzy szukają inspiracji, chcą się rozwijać i świadomie budować swoją przyszłość.

– To będzie przestrzeń spotkań, rozmowy, działania, łącząca tematy bliskie młodemu pokoleniu – aktywność społeczną, sport, wiarę, wartości, rozwój osobisty. Bądźmy tam razem! – zachęca marszałek Piotr Całbecki.



FOT. MIKOŁAJ KURAS DLA UMWIKP

Goście specjalni:

- Marcin Kruszewski (@prawomarcina) – popularyzator prawa wśród młodych ludzi
- Edward Warchocki (@edwardwarchocki) – pierwszy polski autonomiczny robot-influencer popularyzujący nowe technologie
- Monika i Marcin Gomułkowie (@poczatekwiecznosci.pl) – twórcy inspirujących treści o relacjach i wartościach
- Tomasz Kozłowski (@ksiadznanarkach) – kapelan ZHP, duszpasterz młodzieży, łączący wiarę, sport i codzienność

Czym jest Przystanek JP2?

Inspiracja w duchu Jana Pawła II Wydarzenie nawiązuje do wartości bliskich Janowi Pawłowi II, patronowi województwa kujawsko-pomorskiego: odwagi, odpowiedzial-

ności, poszukiwania własnej drogi. To przestrzeń, w której młodzi ludzie mogą znaleźć motywację do działania i rozwoju.

- Edukacja poza szkołą
- Panele, warsztaty i spotkania z praktykami stanowią okazję do rozwijania kompetencji społecznych, budowania motywacji oraz refleksji nad własnym rozwojem – w angażującej formule bliskiej młodemu pokoleniu.
- Bezpieczna i wartościowa przestrzeń

Na uczestników czekają scena główna, strefa sportowa, przestrzeń warsztatowa oraz strefa wypoczynku. Dostępny będzie również poczęstunek przygotowany przez food trucki. Wydarzenie zostanie

zabezpieczone medycznie oraz przez ochronę.

- Warsztaty i strefy tematyczne:
 - DIY – tworzenie bransoletek przyjaźni
 - LGD – inicjatywy lokalne w ramach klubów młodzieżowych – jak zaangażować się w ciekawe działania



„Mikołaj Kopernik – od astronomii do nauk medycznych” - zaprojektuj mural, nagrody czekają

Zapraszamy uczniów klas IV-VIII szkół podstawowych oraz szkół ponadpodstawowych z naszego województwa do udziału w konkursie na projekt muralu „Mikołaj Kopernik – od astronomii do nauk medycznych”. Na uczestników czekają nagrody finansowe.

Zadanie konkursowe polega na przygotowaniu projektu muralu przedstawiającego postać Mikołaja Kopernika z uwzględnieniem motywów związanych z astronomią, nauką oraz symboliką nauk medycznych. Projekt powinien zawierać: wizualizację

muralu oraz krótki opis koncepcji artystycznej zawierający inspiracje oraz założenia twórcze autora.

Na laureatów konkursu czekają nagrody pieniężne w dwóch kategoriach wiekowych:

- I miejsce – 1000 zł,
- II miejsce – 800 zł,
- III miejsce – 500 zł.

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Departamentu Edukacji w Urzędzie Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego, tel. 602 629 43, e-mail: m.mieszkalska@kujawsko-pomorskie.pl

Termin składania prac konkursowych upływa 12 czerwca 2026 r.

Pracę konkursową wraz z wymaganymi załącznikami należy dostarczyć w formie papierowej na adres:

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Departament Edukacji
Plac Teatralny 2
87-100 Toruń
z dopiskiem:

„Kujawsko-Pomorski Konkurs na Projekt Muralu «Mikołaj Kopernik – od astronomii do nauk medycznych»”.

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

TV TORUŃ

PIĄTEK, 29 MAJA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Nowości na weekend
- 10.45 Serwis sportowy
- 10.50 Magazyn samorządowy (5/26)
- 11.10 Koszykarski sezon 2025/26
- 11.40 Ćw. rekr. - Ewa Kędzierska (3)
- 16.00 Symfoniczne otwarcie
- 16.30 Ludzie filmu Pola Negri
- 17.00 Gravel BLPK
- 17.10 Chiny obok nas
- 17.20 Magazyn samorządowy (5/26)
- 17.45 Aktualności Toruńskie
- 18.05 Pogoda dla Torunia
- 18.10 Rozmowa dnia
- 18.30 Serwis sportowy
- 18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski**
- 18.55 Koszykarski sezon 2025/26
- 19.25 XIII Kongres Azjatycki w Toruniu
- 19.35 Wsparcie opieki nad zabytkami
- 20.00 Aktualności Toruńskie
- 20.20 Pogoda dla Torunia
- 20.25 Rozmowa dnia
- 20.45 Serwis sportowy
- 20.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski**
- 21.10 Gravel GLPK
- 21.20 Magazyn samorządowy (5/26)
- 21.45 Aktualności Toruńskie
- 22.05 Pogoda dla Torunia
- 22.10 Rozmowa dnia
- 22.25 Serwis sportowy



Młodzi artyści z Europy spotkali się w Toruniu

Młodość, talent i pasja nie znają granic. W Toruniu po raz drugi spotkali się młodzi artyści z Polski i Europy podczas Europejskiego Festiwalu Młodych Twórców.

Były emocjonujące występy, artystyczne inspiracje i okazja do integracji w międzynarodowym gronie. W programie znalazły się występy wokalne, ta-

neczne i muzyczne, a także prezentacje twórczości literackiej oraz prac plastycznych. Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 29.05.2026

- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat, ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity, tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
Polskie Biuro Cenzury
ul. Świerkowa 2
01-650 Warszawa

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

MATERIAL INFORMACYJNY BGK

0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grę są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwań jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

- Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty w wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

- Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej - dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

- Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budowlach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienie tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.



Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrobić wieloletnie zaniedbania.

- Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

- Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

- Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wicherury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Nawet podstawowe rzeczy, takie jak plany zabezpieczające dachy budynków, wcześniej były problemem. Teraz te zasoby są już dostępne na poziomie lokalnym.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

- Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze - czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcje ewakuacyjne lub wojskowe. Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infra-

Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb - zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

- W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

struktury wodociągowej i energetycznej. Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

- W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji - powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

- Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane - dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.

Pieniądze z UE jeszcze w tym roku zasila budżet Ukrainy

Oprac. Anna Nagel
Ukraina

Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała wczoraj umowę kredytową z Unią Europejską, która tworzy ramy prawne pozyskania części z 90 mld euro pożyczki na potrzeby gospodarcze i obronne.

Głosowanie poparło 298 deputowanych w 450-osobowym parlamencie. Dzięki tej decyzji 16,7 mld euro z Brukseli zasili w tym roku ukraiński budżet. Pierwsza transza wyniesie 8,35 mld euro i ma zostać wypłacona jeszcze w czerwcu.

Wsparcie obronne wyniesie 28,3 mld euro. Łącznie w tym roku Kijów otrzyma od Brukseli w ramach tej pożyczki 45 mld euro.

Wcześniej informowano, że 20 maja Ukraina i UE zakończyły negocjacje dotyczące memorandum o porozumieniu w sprawie tej części pomocy makrofinansowej w ramach kredytu unijnego.

W kwietniu 27 państw unijnych zatwierdziło udzielenie Kijowowi pożyczki w wysoko-

ści 90 mld euro na lata 2026 i 2027. Decyzja długo była blokowana z powodu oporu byłego węgierskiego premiera Viktora Orbana.

Władze w Kijowie podkreślają, że przekazanie tych pieniędzy stronie ukraińskiej jest niezwykle ważne w kontekście uniknięcia bankructwa państwa podczas trwającej od ponad czterech lat pełnoskalowej wojny z Rosją. PAP



Wołodimir Zełenski skierował do parlamentu projekt ustawy o ratyfikacji umowy kredytowej z Unią Europejską. Parlament go przegłosował

USA gotowe do ataku na Kubę. Potrzebny tylko rozkaz Trumpa

Oprac. Alina Mazurska
USA/Kuba

Pentagon od miesiąca rozmieszcza żołnierzy i uzbrojenie, by USA mogły przeprowadzić atak na Kubę - napisał serwis Politico. Do rozpoczęcia uderzenia potrzebny jest rozkaz Donalda Trumpa.

Portal zaznaczył, że Trump zaczął mówić o potencjalnym ataku na wyspę po tym, jak presja gospodarcza i polityczna nie doprowadziła do upadku komunistycznego rządu. Siły marynarki wojennej USA w regionie są największe na świecie (poza Bliskim Wschodem), USA mogłyby więc rozpocząć atak natychmiast.

Trzeci konflikt międzynarodowy?

Operacja militarna mogłaby obejmować schwywanie rządzących (tak jak miało to miejsce w przypadku Wenezueli), czy serię ataków precyzyjnych. Byłby to trzeci międzynarodowy konflikt, w który za-



To, że Kuba znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył Marco Rubio

angażowałyby się USA w czasie obecnej administracji Trumpa.

Portal zaznaczył, że armada w regionie jest nieco mniejsza niż w styczniu, gdy Amerykanie schwywali przywódcę Wenezueli Nicolasa Maduro.

W maju na Morze Karaibskie wpłynął lotniskowiec USS Nimitz wraz z kilkoma niszczycielami i krążownikami rakie-

towymi zdolnymi do wystrzeliwania precyzyjnych pocisków w cele lądowe. W okolicach Kuby od miesiąca krążą również zaawansowane amerykańskie drony i samoloty zwiadowcze. Okręt desantowy USS Kearsarge i jednostki eskortujące z 2,5 tys. żołnierzy piechoty morskiej (marines) znajdują się u wybrzeży Wirginii i przygotowują się do no-

wego rozmieszczenia - poinformował portal.

Kuba potencjalnym zagrożeniem dla USA?

W środę podczas posiedzenia gabinetu Trumpa sekretarz stanu Marco Rubio powiedział, że Kuba „ma duże kłopoty”. - To, że upadłe państwo znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył.

W ubiegłym tygodniu Rubio powiadomił, że władze Kuby zaakceptowały amerykańską ofertę pomocy humanitarnej wartą 100 mln dolarów. Dyplomata powiedział też, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły.

Rubio - którego rodzice pochodzą z Kuby - podkreślał, że komunistyczny reżim na wyspie stanowi zagrożenie dla USA, bo „nie tylko posiada broń pozyskaną od Rosji i Chin, ale także gości na swoim terytorium rosyjskie i chińskie służby wywiadowcze”. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY SIEĆ BADAWCZA ŁUKASIEWICZ - INSTYTUT MATERIAŁÓW POLIMEROWYCH

Z nauką na wyciągnięcie ręki - młodzież w laboratoriach Łukasiewicz-IMPIB

Sieć Badawcza Łukasiewicz - Instytut Materiałów Polimerowych (Łukasiewicz-IMPIB) w Toruniu po raz kolejny zaprosił młodzież do świata polimerów, otwierając swoje laboratoria w ramach inicjatywy popularyzującej naukę i wiedzę o nowych technologiach Instytutu, pod hasłem „Nauka Bliżej Ciebie”. Tegoroczna edycja obejmuje kilka wydarzeń warsztatowych skierowanych do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z regionu.

W maju odbyły się kolejne spotkania, podczas których gościliśmy młodzież z Liceum Ogólnokształcącego nr VII im. Wandy Szuman z Torunia oraz z Zespołu Szkół, Centrum Kształcenia Ustawicznego z Gronowa wraz z nauczycielami. Podczas zajęć uczestnicy mieli okazję poznać zagadnienia związane z materiałami polimerowymi - od ich podstawowych właściwości, po praktyczne zastosowania w życiu codziennym. Szczególne zainteresowanie wzbudziły tematy dotyczące tworzyw biodegradowal-

nych oraz różnic pomiędzy nimi a tradycyjnymi materiałami polimerowymi.

Młodzież oprócz części wykładowej miała okazję zwiedzić laboratoria badawcze oraz doświadczalno-technologiczne Centrum Przetwórstwa Tworzyw Polimerowych Łukasiewicz-IMPIB. Szczególne zainteresowanie uczniów wzbudziła nowoczesna aparatura badawcza, wykorzystywana do oznaczania właściwości tworzyw polimerowych. Dla wielu z nich była to pierwsza możliwość bezpośredniego kontaktu z pracą naukowców i zaplecza badawczego Instytutu.

Uczestnicy zgodnie podkreślali, że taka forma nauki jest atrakcyjna, inspirowana i pobudza ciekawość świata, a także motywuje do dalszego rozwijania zainteresowań naukowych.

Uczniowie chętnie dzielili się swoimi wrażeniami po zajęciach. - „Najbardziej podobały mi się doświadczenia i możliwość wejścia do prawdziwego laboratorium. W szkole rzadko mamy okazję zobaczyć takie rzeczy na żywo” - mówił jeden z uczniów.

Inni zwracali uwagę na praktyczny charakter spotkania: - „Nie wiedziałem, że tworzywa sztuczne są wszędzie wokół nas i że można je też zrobić w sposób bardziej przyjazny dla środowiska. To było bardzo ciekawe” - podkreślała jedna z uczestniczek warsztatów.

Dla części młodzieży wizyta była inspiracją do myślenia o przyszłości: - „Po tych zajęciach zaczęłam zastanawiać się nad pracą w laboratorium. To wygląda dużo ciekawiej, niż sobie wyobrażałam” - dodała inna uczennica.

Instytut kontynuuje zaplanowane działania edukacyjne w ramach cyklu warsztatów „Nauka Bliżej Ciebie”. Z niecierpliwością czekamy na kolejne spotkania, rozmowy i możliwości dzielenia się wiedzą. Dziękujemy wszystkim uczestnikom za zaangażowanie i aktywny udział. Zapraszamy na kolejne relacje z tych wydarzeń!

Łukasiewicz
Instytut Materiałów Polimerowych



Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

zaprasza w dniach 5-14 czerwca 2026 na

ŚWIĘTO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

**KUJAWY
POMORZE**



BYDGOSZCZ 5 CZERWCA

godzina 17:00-23:00
Młyny Rothera i Wyspa Młyńska
wstęp wolny

ASTROFESTIWAL ASTROBAZA

W PROGRAMIE:

- multimedialny mapping show pt. „Jasna strona Księżycy”
- największy w Polsce teleskop słoneczny
- seanse w plenerowym planetarium
- znani i lubiani popularyzatorzy astronomii
- piosenki „Małej Uranii”
- kosmiczne warsztaty muzyczne
- warsztaty raketowe
- eksperymenty naukowe
- Laboratorium Mgławic Planetarnych
- obserwacje przez teleskopy Astrobaz
- astro animacje i zajęcia plastyczne
- kosmiczna fotobudka 360°
- wystawa astrofotografii
- selfie z rycerzami JEDI

Szczegóły na: www.astrofestiwal.pl

TORUŃ 6 CZERWCA

Plac Cyrkowy, ul. Przy Skarpie
godzina 20:30 | wstęp wolny

W przypadku niepogody koncert odbędzie się
w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń, ul. Gen. J. Bema 73/89

KONCERT „POD WSPÓLNYM NIEBEM”

WYDARZENIE W ROKU LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

GRZEGORZ HYŻY
KAYAH
MELA KOTELUK
NATALIA MUIANGA
NATALIA NYKIEL
FOKUS X RAHIM
RALPH KAMIŃSKI
VIKI GABOR

aranżacje i oprawa muzyczna:
JAN SMOCZYŃSKI z zespołem

prowadzący:
FILIP ANTONOWICZ



WŁOCŁAWEK 7 CZERWCA

Bulwary Marszałka J. Piłsudskiego
godzina 18:00 | wstęp wolny

W przypadku niepogody koncert odbędzie się
w Halli Mistrzów, Al. F. Chopina 8

KONCERT „FAJANSOWE SNY”

WYDARZENIE W ROKU LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

ANDRZEJ PIASECZNY
ANIA DĄBROWSKA
GRZEGORZ HYŻY
KAYAH
TOMASZ ORGANEK
RENI JUSIS
PIOTR ROGUCKI
TEDE

aranżacje i oprawa muzyczna:
MICHAŁ RYBKA z zespołem

prowadzący:
MATEUSZ KACZMAREK



Więcej informacji na www.kujawsko-pomorskie.pl oraz facebook.com/WojewodztwoKujawskoPomorskie



TORUŃ 6 CZERWCA

ASTROFESTIWAL ASTROBAZA

godz. 15:00–19:00

Woła Zamkowa 12A

i Plac Teatralny 2 | wstęp wolny

W PROGRAMIE:

- gra miejska „Gwiazdni Podróżnicy” z nagrodami
- seanse w plenerowym planetarium
- warsztaty raketowe
- eksperymenty naukowe
- symulatory lotów kosmicznych
- dmuchane wahadłowce
- wizyta w Domu Mikołaja Kopernika
- Laboratorium Mgławic Planetarnych
- obserwacje przez teleskopy Astrobaz
- astro animacje i zajęcia plastyczne
- selfie z rycerzami JEDI
- kosmiczny podwieczorek dla uczestników gry

Szczegóły na: www.astrofestiwal.pl

BYDGOSZCZ 13 CZERWCA

Wyspa Młyńska
godzina 20:00 | wstęp wolny

KONCERT „WYSPA KINA”

WYDARZENIE W ROKU LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

FUKAJ
KACPERCZYK
KASIA LINS
NATALIA KUKULSKA
NATALIA PRZYBYSZ
RAFAŁ SZATAN
RENATA PRZEMYSK
SOUND'N'GRACE

aranżacje i oprawa muzyczna:
BARTEK STASZKIEWICZ
z zespołem

prowadzący:
MACIEJ ORŁOŚ



GRUDZIĄDZ 13 CZERWCA

Błonia Nadwiślańskie
godzina 19:00 | wstęp wolny

W przypadku niepogody koncert odbędzie się
w Hali Sportowej SP Nr 21, ul. Nauczycielska 19

KONCERT „PRZYSTAŃ WOLNOŚCI”

WYDARZENIE W ROKU LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

EWELINA FLINTA
MARGARET
MICHAŁ SZPAK
MODELKI
NATALIA NYKIEL
NATASZA
SEBASTIAN FABIJAŃSKI
VIKI GABOR

aranżacje i oprawa muzyczna:
MICHAŁ RYBKA z zespołem

prowadzący:
AGNIESZKA KOŁODZIEJSKA



INOWROCŁAW 14 CZERWCA

Teren rekreacyjny przy zbiegu ulic
L. Błażka / J. Molla
godzina 18:00 | wstęp wolny

W przypadku niepogody koncert odbędzie się w Hall
Widowiskowo-Sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji
w Inowrocławiu, Aleja Niepodległości 4

KONCERT „NA SOLI”

WYDARZENIE W ROKU LUDZI FILMU
Z KUJAW I POMORZA

ANIA DĄBROWSKA
EWELINA LISOWSKA
KAMIL BEDNAREK
MARIUSZ LUBOMSKI
PIOTR ROGUCKI
SŁAWEK UNIATOWSKI
TATIANA OKUPNIK
TOMASZ ORGANEK

aranżacje i oprawa muzyczna:
JAN SMOCZYŃSKI z zespołem
prowadzący: MACIEJ ORŁOŚ



Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



FUNDUSZ FILMOWY
KUJAWY POMORZE

Partnerzy:



Miasto Toruń



Miasto Bydgoszcz



Miasto Grudziądz



Miasto Włocławek



Miasto Inowrocław



kujawsko-pomorskie
Kolekcja dobrych miesięcy

Partnerzy:



Patronat medialny:



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

KUTNO

Zmarł kierujący hulajnogą

Poruszający się na hulajnodze 52-letni mężczyzna zmarł w wyniku obrażeń odniesionych po zderzeniu z inną hulajnogą kierowaną przez 15-latkę. Do wypadku doszło na ścieżce rowerowej w Kutnie. Jak przekazała PAP mł. asp. Katarzyna Wasiak z Komendy Powiatowej Policji w Kutnie, wypadek miał miejsce w środę na ścieżce rowerowej na terenie Zielonej Osi. - Ze wstępnych ustaleń wynika, że 52-letni mężczyzna, poruszający się na hulajnodze elektrycznej, podczas wykonywa-

nia manewru skrętu w lewo zderzył się z 15-latką, który również poruszał się na hulajnodze. W wyniku zdarzenia starszy z uczestników wypadku doznał bardzo poważnych obrażeń - wyjaśniła policjantka.

Poszkodowany mężczyzna w stanie ciężkim został przetransportowany do szpitala. Pomimo udzielonej pomocy medycznej jego życia nie udało się uratować.

Okoliczności wypadku wyjaśnia kutnowska policja pod nadzorem prokuratury.

PROGRAM SAFE

Pierwsze umowy podpisane



W czwartek w podwarszawskim Legionowie podpisano pierwsze umowy finansowane z programu SAFE. Obecni byli m.in. premier Donald Tusk i wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Szef rządu podkreślił, że z pieniędzy z SAFE korzystać będzie ponad 10 tysięcy polskich firm.

PODATKI

Nie podniosą drugiego progu

Wczoraj wiceminister finansów Jarosław Neneman odpowiadał na pytanie posłów o wzrost liczby podatników, którzy wchodzili w drugi próg podatkowy. Zgodnie z informacjami przedstawionymi przez Ministerstwo Finansów, w 2025 r. ponad 2,4 mln osób przekroczyło drugi próg podatkowy, który wynosi 120 tys. zł, i musiało zapłacić wyższą

stawkę podatku dochodowego, wynoszącą 32 proc. Stawka dla dochodów poniżej progu wynosi natomiast 12 proc.

- W tym momencie nie są prowadzone prace nad podniesieniem progu. Podniesienie drugiego progu podatkowego do 140 tys. zł kosztowałoby budżet niecałe 12 mld zł - powiedział Neneman.

DEFICYT

Wczoraj minister finansów i gospodarki Andrzej Domański w trakcie Polskiego Kongresu Gospodarczego przyznał, że Polska ma wysoki deficyt. - To są po prostu liczby i od tego nie uciekniemy, ale rząd podejmuje kroki, by ten deficyt ograniczyć. Wskazał, że jednym z głównych jego źródeł są wydatki na obronność wynoszące 5 proc. polskiego PKB, czyli ok. 200 mld zł. Podkreślił jednak, że zbrojenia muszą być priorytetem Polski.

Ubezpieczenia dla artystów. Ostra reakcja Konfederacji

Marcin Koziestański
Warszawa

Rząd przyjął projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Lider Konfederacji Sławomir Mentzen w ostrych słowach skrytykował pomysł dopłacania do emerytur artystów z kieszeni pracujących Polaków.

Szacuje się, że środowisko artystyczne w Polsce liczy od 60 do 64 tysięcy osób. Prace nad uregulowaniem ich sytuacji trwały od lat, a obecny kształt reformy nadzorowały minister Hanna Wróblewska oraz minister Marta Cienkowska.

Z danych MKiDN wynika, że około 69% artystów zarabia poniżej średniej krajowej, a ponad 10% nie posiada żadnego ubezpieczenia. Ustawa wprowadza oficjalny status artysty zawodowego, przyznawany na wniosek przez nowo powstałe Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej na okres 5 lat, z opcją przedłużenia do 8 lat.

Państwo uzupełni składki

Kluczowym elementem reformy jest mechanizm dopłat do składek ZUS. Wsparcie trafi do twórców, których średnie miesięczne przychody z ostatnich trzech lat nie przekroczyły 125% minimalnego wynagrodzenia (ok. 68 tys. zł rocznie brutto). W takich przypadkach państwo



Sławomir Mentzen opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu

automatycznie uzupełni składki do poziomu pensji minimalnej. Uprawnienia będą weryfikowane co roku i wygasną po przekroczeniu progu dochodowego. Twórcy zyskają dzięki temu dostęp do publicznej służby zdrowia, zasiłków chorobowych i macierzyńskich. Przewidziano też programy wsparcia przy zmianie zawodu, a przepisy wejdą w życie 9 miesięcy po ogłoszeniu.

Sławomir Mentzen uderza w projekt

Zapowiedź dopłacania do ubezpieczeń artystów wywołała natychmiastowy opór środowisk liberalnych i prawniczych.

”

Jeżeli rodzic złoży wniosek o 800 plus do końca czerwca, otrzyma świadczenie z wyrównaniem do końca sierpnia

Wojciech Ściwiarski rzecznik regionalny ZUS

artystów, stawiając twardą granicę rynkową dla ich działalności. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew. A jeżeli próbuje nas wszystkich do tego orznąć na kasę, to jest jeszcze złodziejem i niech spada. STOP finansowaniu nierobów, beztalenci i darmozjadów z naszych pieniędzy!” - podsumował lider Konfederacji.

Konfederacja chce odwołania minister

Podczas konferencji prasowej w Sejmie politycy Konfederacji - poseł Michał Wawer i rzecznik partii Wojciech Machulski - wezwali wszystkie ugrupowania do odwołania ze stanowiska Marty Cienkowskiej i zapowiedzieli rozpoczęcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o wotum nieufności wobec minister kultury.

Zdaniem Wawera w czasie, kiedy szefem resortu kultury jest Cienkowska, wprowadzane są „kolejne dopłaty na pseudo-dzieła, sztuki obsceniczne, niemające nic wspólnego z realną kulturą”.

Podkreślił, że „czarę goryczy” przelało przyjęcie przez rząd projektu ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Jako niezrozumiałe Wawer wskazał specjalne uprzywilejowanie grupy artystycznej wobec innych grup społecznych. PAP

Siemoniak: jeśli prezydent uważa, że nie powinien podpisać traktatu polsko-brytyjskiego, to niech to powie

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć podpisu pod traktatem polsko-brytyjskim, to niech to wyrazi - powiedział minister Tomasz Siemoniak.

Premierzy Polski i Wielkiej Brytanii, Donald Tusk i Keir Starmer podpisali w środę w Londynie traktat o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obronno-

ści. Podpisanie tego traktatu skomentował prezydent Karol Nawrocki, który zaznaczył, że dobrze byłoby przed podpisaniem zobowiązań w imieniu narodu polskiego informować kancelarię prezydenta i samego prezydenta o tym, że takie rozwiązania są przygotowywane. Dodał, że informacje na ten temat pozyskiwał wyłącznie „z opinii publicznej”.

Reakcją prezydenta skrytykował minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

- Nie jestem w stanie pojąć tego, że w jakikolwiek sposób można kwestionować tego rodzaju działania z Wielką Brytanią - mówił w czwartek w radiowej Jedynce.

Odnosząc się do zarzutów prezydenta, Siemoniak odparł, że o traktacie z Wielką Brytanią „było wiadomo od bardzo wielu miesięcy”. Jak mówił, „gdy prezydent chce się czegoś dowiedzieć, ma urzędników, którzy są w bieżącej współpracy z MSZ, który te prace prowadził z MON”.

Traktat wymaga tzw. dużej ratyfikacji, czyli musi zostać zatwierdzony przez parlament, a następnie zostać podpisany przez prezydenta, który zapowiedział, że musi się z nim zapoznać, Siemoniak odparł, że „jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć swojego podpisu pod tym traktatem, to niech to wyraźnie powie”. - To jest po prostu działanie przeciwko interesom Polski i są granice walki politycznej - mówił. PAP

PULS

#218



Dziecko z nas Str. 18-19

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka”, pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką? Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wewnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji - on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiernie. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany? Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolująca, czy bardziej zaniedbująca. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo? Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia? Matka w ogóle jest ikoną, prawda? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano”. Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję

właśnie na terapeutkę. W Polsce też bardzo często ljalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził”, „Ona coś mi robiła”. Wolimy to połukrować, stłumić, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są idealami.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie? Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach? Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba – taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”

Anita Czupryn



Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To później niesiemy w świat. Bo

przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia. A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się

wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwania: teraz będziesz zajmować się wnuczkami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już odśłużę swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach

na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety? Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba. A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie zrobi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie dolega, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykaazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd” i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?

Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca”, i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazane biologicznie, ale bardzo dużo dzieje się przez kształtowanie i modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy”, jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów”, kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci” - mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

29 maja 2026



COPERNICUS HUB

KILKA DNI TEMU PODPISANO LIST INTENCYJNY POMIĘDZY MIASTEM TORUŃ I UNIWERSYTEM MIKOŁAJA KOPERNIKA. POROZUMIENIE DOTYCZY UTWORZENIA I ROZWOJU HUB-U TECHNOLOGICZNO-BIZNESOWEGO COPERNICUS, KTÓRY BĘDZIE KATALIZATOREM INNOWACJI W REGIONIE.

Wydarzenie było częścią XVIII Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Copernican Digital Forum, poświęconej nowoczesnym technologiom, cyfrowej gospodarce i transformacji rynku finansowego. Konferencja zgromadziła przedstawicieli świata nauki, biznesu, administracji oraz ekspertów zajmujących się

rozwojem nowych technologii. Program wydarzenia obejmował m.in. zagadnienia związane z fintech, e-commerce, cyberbezpieczeństwem, systemami płatniczymi, regulacjami rynku cyfrowego, ESG oraz praktycznymi zastosowaniami AI w biznesie.

Czytaj na str. 4



Tydzień dziecięcej radości

Toruń świętuje Dzień Dziecka i po raz kolejny pokazuje, że jest miastem przyjaznym dzieciom i rodzinom.

Przed nami kilka dni pełnych wydarzeń, warsztatów, pikników, spektakli i wspólnej zabawy przygotowanych specjalnie z okazji Dnia Dziecka. Od 30 maja do 6 czerwca w różnych częściach miasta na najmłodszych mieszkańców Torunia czekać będą atrakcje łączące edukację, kulturę, sport i aktywne spędzanie czasu. To będzie tydzień pełen pozytywnej energii i okazji do odkrywania miasta na nowo – przez zabawę, kreatywność i wspólne doświadczenia.

Program obchodów został przygotowany tak, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W planach są m.in. naukowe eksperymenty, warsztaty artystyczne, pikniki, spektakle i festyny organizowane przez miejskie instytucje, szkoły oraz partnerów wydarzenia. Obchody rozpoczną się w sobotę, 30 maja. Tego dnia odbędzie się m.in. „Naukowa Petarda” w Młynie Wiedzy, Patriotyczny Dzień Dziecka w Muzeum Artylerii, warsztaty w CSW oraz piknik w VII Liceum Ogólnokształcącym.

W niedzielę, 31 maja, najmłodszy będą mogli spotkać się z Kopernikiem w Muzeum Okręgowym, odwiedzić „Smoczy Gród” czy wziąć udział w pikniku TCUS w Fosie Zamkowej. Kulminacją atrakcji przypadnie oczywiście na poniedziałek, 1 czerwca. Wszystkie wydarzenia mają jeden wspólny cel – stworzyć przestrzeń do wspólnego spędzania czasu, budowania relacji i wywoływania dziecięcej radości.

Pełna lista wydarzeń na str. 4

Nowe połączenie z S10

Trwa budowa czwartego odcinka drogi ekspresowej S10 między Bydgoszczą a Toruniem. Nowy fragment trasy S10 jest podzielony na cztery odcinki.

Inwestycja obejmuje m.in. budowę węzłów Toruń-Podgórz i Toruń-Czerniewice, 13 obiektów inżynierskich (w tym osiem nowych), przejścia dla zwierząt i rozbudowę układu do trzech pasów ruchu. Zakres ten jest realizowany przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad.

Po stronie Gminy Miasta Toruń leży skomunikowanie trasy S-10 z układem drogowym miasta. Do końca roku potrwają prace projektowe, które obejmują okolice skrzyżowania ulic Andersa i Drzymały. W tym miejscu planowana jest budowa sygnalizacji świetlnej.

Nowy odcinek S10 to strategiczna inwestycja, która zmienia komunikacyjne oblicze regionu kujawsko-pomorskiego. Połączy kluczowe obszary Torunia oraz okoliczne miejscowości, zapewniając szybki, bezpieczny i komfortowy dojazd zarówno mieszkańcom, jak i przedsiębiorcom.

Droga ekspresowa S10 stanowi strategiczny korytarz łączący Polskę Centralną z Północno-Zachodnią: Szczecinem, Piłą, Bydgoszczą, Toruniem, Włocławkiem, a dalej z aglomeracją warszawską. Dzięki realizacji czwartego odcinka podróż między Bydgoszczą a Toruniem będzie bezpieczniejsza, szybsza i bardziej komfortowa. W ramach inwestycji powstaną cztery węzły: dwa istniejące zostaną zmodernizowane, a dwa nowe – Podgórz i Czerniewice – umożliwią sprawny dojazd do Torunia i odciążą istniejącą drogę. Cały odcinek S10 między Bydgoszczą a Toruniem ma być przejezdny najpóźniej do 2028 roku.



Przyleciał 13. anioł

Przy fontannie Cosmopolis, w sąsiedztwie Harmonijki, przysiadł Anioł Partnerius – patron prawa, biznesu, ruchu i harmonii – ufundowany przez Kancelarię Ostrowski i Wspólnicy.

– Odślaniamy trzynastego aniołka. Wszystkie przypominają po pierwsze, że Toruń to miasto aniołów. Po drugie, formuła, którą udało nam się wypracować, zakłada, że te aniołki nie są wyłącznie projektem miejskim, ale naszym wspólnym przedsięwzięciem. Do grona fundatorów, twórców i pomysłodawców dołączają kolejni – powiedział prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Aniołek o imieniu Partnerius wiąże się z historią Kancelarii Ostrowski i Wspólnicy, która działa w Toruniu już od 1998 roku. – Pomyśleliśmy, że chcemy również wziąć udział w tej fajnej



FOT. AGNIESZKA BILECKA

inicjatywie i pokazać w okolicy Harmonijki, gdzie kiedyś kształciło się wielu prawniczych talentów, takiego dobrego duszka związanego z prawem. To będzie aniołek związany z miastem wielu prawników, patronów, a także naszej kancelarii – wyjaśniał mecenas Jarosław Ostrowski z Kancelarii Ostrowski i Wspólnicy.

Miejski projekt turystyczny „Śladem Toruńskich Aniołów” dynamicznie się rozwija. Wszystkie anioły zostały zaprojektowa-

ne i wykonana przez cenioną rzeźbiarkę Małgorzatę Więclawską-Furyk, autorkę m.in. toruńskiego pręgierza-osiołka. Tradycyjnie już o oprawę muzyczną przy odświeżeniu aniołka zadbały toruńskie przedszkolaki – „Piernikowe Nutki” z Przedszkola Miejskiego nr 1.

Warto wiedzieć, że wchodzą na www.torunskieanioły.pl lub skanując kody QR znajdujące się przy aniołkach, przeniesiemy się na wirtualną trasę, prowadzącą „Śladem Toruńskich Aniołów”.

PARKOWANIE POD KONTROLĄ

Straż Miejska w Toruń prowadzi zdecydowane działania wobec kierowców łamiących przepisy na starówce.

Podczas dwóch majowych weekendów (8-10 i 22-24 maja) funkcjonariusze przeprowadzili aż 198 interwencji związanych z nieprawidłowym parkowaniem i naruszeniem zakazu ruchu. Efekty akcji „zero tolerancji dla toparkowania” pokazują jasno: kierowcy nie mogą liczyć na pobłażliwość. Wystawiono 86 mandatów, założono 86 blokad na koła, a jedna ze spraw trafi do sądu. W 25 przypadkach zastosowano pouczenie. Kontrole obejmowały m.in. parkowanie na przejściach dla pieszych, skrzyżowaniach oraz

w miejscach przeznaczonych wyłącznie dla mieszkańców i dostaw.

W czasie akcji szczegółową kontrolę przeprowadzono na ulicach toruńskiej starówki. Służby podkreślają, że w tym rejonie obowiązuje pełna egzekucja przepisów. Kierowcy muszą liczyć się z tym, że nieprawidłowe parkowanie będzie szybko wykrywane

i karane. Podobne działania kontrolne będą prowadzone cyklicznie, zwłaszcza w weekendy i w okresach wzmożonego ruchu turystycznego w centrum Torunia do końca września 2026.

Przypominamy, że informacje dotyczące parkingów są dostępne na stronie Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu.



FOT. KOMENDA MIEJSKA POLICJI W TORUNIU

SZANUJMY WODĘ

RUSZA OTWARTY NABÓR WNIOSKÓW O DOFINANSOWANIE TZW. MAŁEJ RETENCJI.

O dotację celową na zadania służące ochronie zasobów wodnych, polegające na gromadzeniu i wykorzystaniu wód opadowych i roztopo-

wych mogą ubiegać się zarówno osoby fizyczne, wspólnoty mieszkaniowe, osoby prawne jak również przedsiębiorcy posiadający tytuł prawny do

nieruchomości, wynikający z prawa własności, użytkownika wieczystego, ograniczonego prawa rzeczowego lub stosunku zobowiązaniowego, położonych w granicach administracyjnych Torunia.

W RAMACH NABORU WNIOSKÓW GMINA MIASTA TORUŃ W ROKU 2026 PRZEZNACZY NA REALIZACJĘ PROGRAMU KWOTĘ 200 TYS. ZŁ.

Wysokość dotacji wynosić będzie 80 proc. poniesionych kosztów kwalifikowanych na realizację zadania, tj. na wykonanie naziemnego zamkniętego wolnostojącego zbiornika na wody opadowe i roztopowe z dachu, na wykonanie podziemnego zbiornika na wody opadowe i roztopowe, na wykonanie systemu bioretencji oraz na wykonanie systemu nawadniania terenów zielonych i zadrzewionych, ogro-

dów z wykorzystaniem wody opadowej i roztopowej. Kwoty dofinansowania można sprawdzić na <https://torun.pl/pl/aktualnosci/mala-retencja-zloz-wniosek-o-dofinansowanie-0>.

Wniosek o udzielenie dotacji należy złożyć przed rozpoczęciem inwestycji:

- w wersji papierowej na adres: Urząd Miasta Torunia, Wydział Środowiska i Ekologii, Wały gen. Sikorskiego 12,
- w punktach podawczych Urzędu Miasta Torunia,
- przesłać w wersji elektronicznej z wykorzystaniem adresu do doreczeń elektronicznych: AE:PL-39621-82594-BGDWJ-25.

Wniosek wraz z formularzami niezbędnymi do udzielenia dotacji można pobrać ze strony internetowej. Termin naboru wniosków - do wyczerpania przeznaczonych środków finansowych.

Wskaż miejsce

Gdzie w Toruniu potrzebne są stojaki rowerowe? Drogowcy czekają na propozycje.

Miejski Zarząd Dróg w Toruniu zachęca wszystkich użytkowników rowerów do aktywnego udziału w akcji zgłaszania miejsc, w których najbardziej są potrzebne stojaki rowerowe. Każda propozycja zostanie szczegółowo przeanalizowana, a jeśli spełni wymagania formalne i techniczne, zostanie uwzględniona w planie montażu.

Mieszkańcy mogą przysłać swoje propozycje do 3 czerw-

ca br. na adres: mzd@mzd.torun.pl, wpisując w tytule wiadomości „stojak rowerowy”. W zgłoszeniu należy wskazać lokalizację, proponowaną liczbę stojaków oraz inne informacje ułatwiające ocenę wniosku.

W zależności od charakteru miejsca wykorzystywane są trzy rodzaje stojaków: stylowe modele instalowane na Starym Mieście i Bydgoskim Przedmieściu, klasyczne stojaki w kształcie odwróconej litery „U” montowane w pozostałych częściach miasta oraz stojaki okrągłe mocowane do słupków i znaków drogowych. Aktualnie w mieście zamontowanych jest około 1800 stojaków rowerowych.



FOT. MZD W TORUNIU



FOT. PAULINA OLSZEWSKA



Trwają zdjęcia do najnowszego filmu Krzysztofa Zanussiego „Całopalenie”. Twórcy chwalą Toruń i region za gościnność i filmowy potencjał.

Zdjęcia realizowane są w różnych częściach Torunia, m.in. nad Wisłą, na Rynku Nowomiejskim, na wieży Ratusza Staromiejskiego, bulwarach czy ul. Browarnej, a także na terenie gminy Zławieś Wielka. Twórcy akcentowali, że region oferuje wyjątkową różnorodność plenerów – od historycznej architektury miasta po naturalne krajobrazy i tereny lotnicze związane z Aeroklubem Pomorskim.

Sam Krzysztof Zanussi zaznaczył, że wybór regionu nie był przypadkowy. – Spotykamy się tutaj z ogromną serdecznością i życzliwością. Ta dobra wola, którą znajdujemy na każdym



kroku, bardzo nas ujęła i za to serdecznie dziękujemy – dodał reżyser Krzysztof Zanussi.

Na konferencji prasowej Zbigniew Ostrowski, Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego mówił o wieloletnich związkach reżysera z regionem i wspominał wcześniejsze pro-

dukcje realizowane w Toruniu. Producentka filmu podkreślała, że województwo kujawsko-pomorskie było jednym z pierwszych partnerów wspierających produkcję. Zwróciła także uwagę na znaczenie regionalnych funduszy filmowych dla rozwoju polskiej kinematografii i pro-

mocji miejsc związanych z realizacją zdjęć.

„Całopalenie” będzie więc kolejną filmową wizytówką Torunia i województwa kujawsko-pomorskiego. Produkcja realizowana jest przy wsparciu Funduszu Filmowego Kujawy Pomorze.



Park na Chełmionce

Powstał „Skwer Polski” – miejsce pełne zieleni, a także przestrzeń pamięci o artystce Małgorzacie Iwanowskiej-Ludwińskiej i dawnym Chełmińskim Przedmieściu.

Park od początku został zaprojektowany jako miejsce o wyraźnym charakterze pamięciowym i kulturowym. Na uroczystym otwarciu szczególną uwagę poświęcono postaci Małgorzaty Iwanowskiej Ludwińskiej – toruńskiej artystki i poetki emocjonalnie związanej z Chełmińskim Przedmieściem. Przestrzeń parku stała się naturalnym

tem do przywołania jej do-

robku oraz opowieści o tożsamości Chełmionki. W trakcie wydarzenia głos zabrali przedstawiciele różnych środowisk związanych z życiem i działalnością Małgorzaty, m.in. syn artystki Daniel Ludwiński, prof. Wiesław Smużny, dr Tomasz Sobecki, Ryszard Kowalski oraz Mieczysław Wilczewski, a także Justyna Kardasz, Prezes Zarządu Stowarzyszenia



Chełmińskie Przedmieście. Zaprezentowano również wspomnienia prof. dr hab. Hanny Ratusznej o artystce. Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski zwrócił uwagę, że otwarcie nowej przestrzeni

miejskiej to nie tylko inwestycja w komfort życia mieszkańców i estetykę miasta, ale także ważny krok w kierunku ochrony i podkreślenia dziedzictwa historycznego tego obszaru.

Park powstał dzięki wieloletniej współpracy mieszkańców, Stowarzyszenia „Chełmińskie Przedmieście – Tu Mieszkam”, lokalnych organizacji pozarządowych, Muzeum Etnograficznego w Toruniu, Rady Okręgu nr 11, Urzędu Miasta Torunia, a także szkół z dzielnicy.

„Skwer Polski” to jedenasty park kieszonkowy na mapie Torunia i jednocześnie finał krajoznawczego szlaku kulturowo przyrodniczego realizowanego w latach 2023-2025. Na realizację wszystkich parków Gmina Miasta Toruń pozyskała dofinansowanie ze środków europejskich.



Razem tworzymy program

Rozpoczęły się konsultacje społeczne dotyczące projektu Programu Gminy Miasta Torunia na Rzecz Wspierania Rodziny i Rozwoju Systemu Pieczy Zastępczej na lata 2026-2028.

Dokument określa kierunki działań samorządu w obszarze polityki rodzinnej oraz nad dziećmi pozbawionymi czasowo lub trwale opieki rodziców. Celem konsultacji jest włączenie mieszkańców i mieszkańców Torunia w proces tworzenia programu, który będzie odpowiadał na realne potrzeby rodzin oraz osób zaangażowanych w system pieczy zastępczej. Zebrane opinie i propozycje posłużą do dopracowania zapisów dokumentu oraz oceny dotychczasowych działań miasta.

Konsultacje prowadzone są od 25 maja do 10 czerwca br. Do udziału zapraszają Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich Urzędu Miasta Torunia oraz Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu. Mieszkańcy Torunia mogą przekazać swoje uwagi i opinie na otwartym spotkaniu konsultacyjnym 2 czerwca o godz. 17.00 w Toruńskim Laboratorium Miejskim przy Bydgoskiej 52.



ZGŁOSZENIA PISEMNE:

e-mail:
konsultacje@um.torun.pl
(z dopiskiem „Piecza zastępcza”)

POCZTA TRADYCYJNA:

Urząd Miasta Torunia
Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich
ul. Wały gen. Sikorskiego 10
87-100 Toruń
(z dopiskiem „Piecza zastępcza”)

Projekt Programu oraz szczegółowe informacje dotyczące przebiegu konsultacji dostępne w Biuletynie Informacji Publicznej.

COPERNICUS HUB



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Jednym z najważniejszych punktów konferencji było podpisanie listu intencyjnego dotyczącego dalszej współpracy pomiędzy Miastem Toruń oraz UMK w zakresie rozwoju projektu COPERNICUS HUB. Planowana inicjatywa zakłada budowę nowoczesnego centrum fintech i nowych technologii. Podpisanie listu intencyjnego dotyczącego utworzenia COPERNICUS HUB to początek konkretnego projektu, który ma realnie wpłynąć na rozwój nowoczesnej gospodarki w Toruniu. Samorząd i uczelnia od kilku lat konsekwentnie budują wspólny ekosystem innowacji, oparty na wiedzy, nowych technologiach i przedsiębiorczości akademickiej.

– Przede wszystkim chodzi o komercjalizację tego, co zostanie wymyślone, wykreowane i zaprojektowane na naszej największej uczelni, czyli Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Zarówno naukowcy, studenci, jak i osoby z otoczenia uniwersyteckiego uznali, że to najwyższy czas, aby zacząć sprzedawać albo szerzej udostępniać to, co zostało wypracowane na naszej Alma Mater. Stąd właśnie projekt COPERNICUS Hub. To przedsięwzięcie ma służyć komercjalizacji pomysłów i projektów z zakresu Fintechu, cyfryzacji oraz płatności. Uniwersytet otrzymał znaczące dofinansowanie na funkcjonowanie hubu, bo aż 15 milionów złotych. To są naprawdę duże środki, dzięki którym można rozwijać ten projekt. Miasto od początku tej kadencji konsekwentnie i z dużą starannością

buduje strefę inwestycyjną Toruń-Zachód. Chcemy również zabezpieczyć tam odpowiedni teren pod funkcjonowanie toruńskiego Hubu – mówił prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Władze miasta wskazują, że kluczowym celem projektu jest poprawa atrakcyjności miasta oraz zatrzymanie odpływu młodych ludzi. COPERNICUS HUB ma stworzyć studentom i absolwentom UMK warunki do rozwoju zawodowego bez konieczności wyjazdu do największych metropolii. Projekt zakłada budowę środowiska, w którym nauka, biznes i administracja będą działały wspólnie – od etapu edukacji, przez rozwój kompetencji, po tworzenie startupów i nowoczesnych miejsc pracy. W praktyce oznacza to rozwijanie kompleksowego ekosystemu wspierającego młodych przedsiębiorców i innowatorów.

Miasto już dziś realizuje działania wzmacniające ten kierunek. Jednym z nich jest uruchomiony w maju 2026 roku Toruński Fundusz Innowacji i Rozwoju, którego operatorem została Fundacja Przedsiębiorczy Toruń. Z kolei w Strefie Inwestycyjnej Toruń-Zachód ma powstać nowe centrum technologiczno-badawcze – jeden z największych projektów rozwojowych w historii miasta. Połączenie potencjału COPERNICUS HUB i Strefy Toruń-Zachód stworzy komplementarny system rozwoju innowacji, który będzie przyciągał inwestorów i budował konkurencyjność miasta w skali krajowej i międzynarodowej.

Prezydent
Miasta Torunia
zaprasza na

DZIEŃ DZIECKA

Tydzień
dziecięcej radości

SOBOTA 30 maja

NAUKOWA PETARDA
W CENTRUM NOWOCZESNOŚCI MŁYN WIEDZY
PATRIOTYCZNY DZIEŃ DZIECKA
W MUZEUM ARTYLERII W TORUNIU
DZIECKO W CENTRUM -
WARSZTATY W CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ
ŚWIĘTO ULICY BATOREGO -
PIKNIK W VII LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM

NIEDZIELA 31 maja

DZIEŃ DZIECKA Z KOPERNIKIEM
W MUZEUM OKRĘGOWYM
MIEJSKI DZIEŃ DZIECKA SMOCZY GRÓD
PIKNIK TCUS W FOSIE ZAMKOWEJ

PONIEDZIAŁEK 01 czerwca

MIEJSKIE OBCHODY DNIA DZIECKA
PIKNIK OPP DOM HARCERZA NA PLACU ZABAW
"PIERNIKOWE MIASTECZKO"
DZIEŃ DZIECKA W KULTURALNYM HUBIE
SPEKTAKL "ŚPIĄCA KRÓLEWNA"
W BAJU POMORSKIM
LOKOMOTYWA W BIBLIOTECE
BIBLIOTEKA SPOŁECZNA DWÓR ARTUSA
FESTYN Z OKAZJI DNIA DZIECKA
W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 15

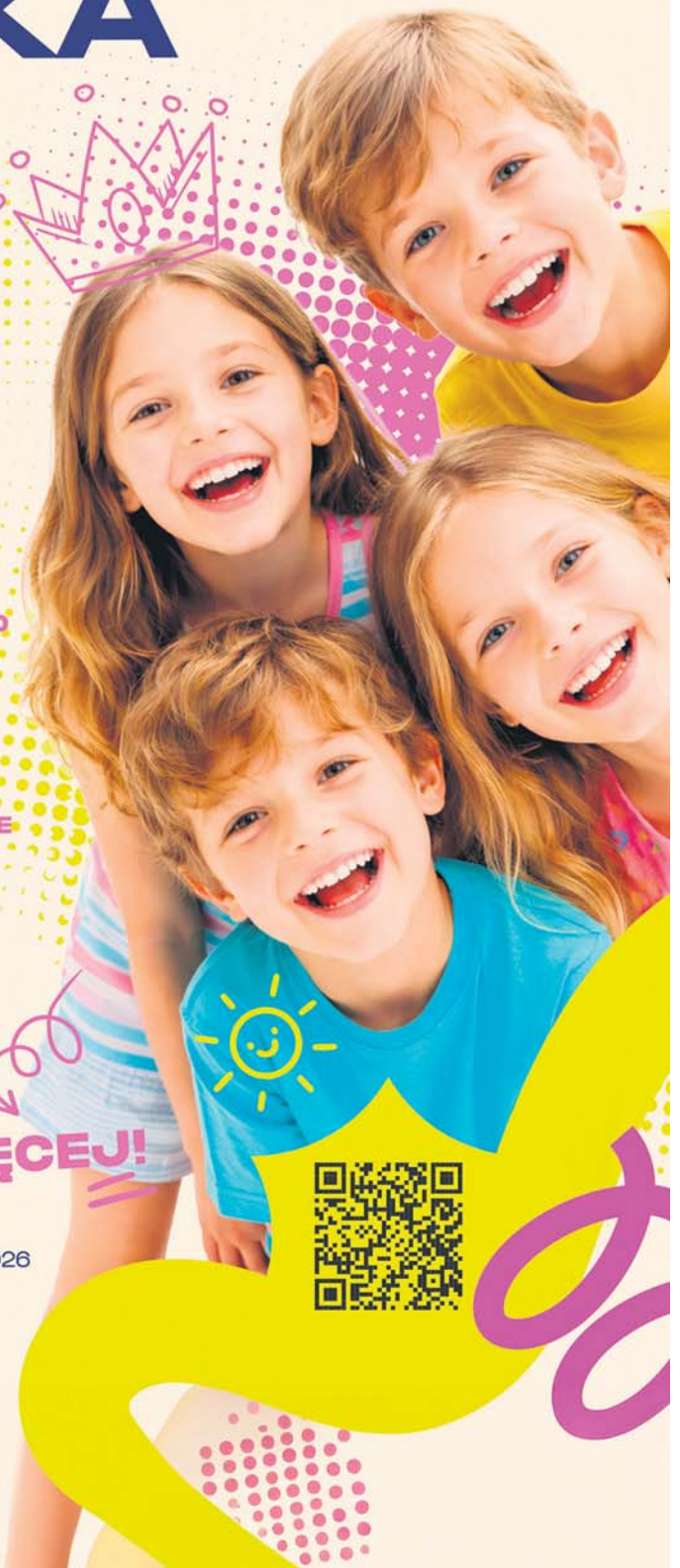
SOBOTA 06 CZERWCA

DZIEŃ DZIECKA MICHAYLAND -
W PARKU NA BYDGOSKIM PRZEDMIEŚCIU

I DUŻO, DUŻO WIĘCEJ!

Szczegółowe informacje:

www.torun.pl/pl/aktualnosc/dzien-dziecka-2026



w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izolowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najwięcej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zamienia się w nasz głos wewnętrzny?

Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnące komunikaty. Na przykład dotyczące inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem”, „Głupia jesteś”.

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna”.

Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji”. Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba zawsze dowozić?

Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mną zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś

dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątny. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątnane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedynkę, bo mama będzie niepokojona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?

Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębnić, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres w dorosłości. Ale jeśli więc z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie zautonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmusa i mówi, że najlepiej wychowuje się same ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej zautonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z którymś z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwoniemy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie zaważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?

To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś - tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem”?

Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on robi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuję się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.

Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zawalczyć o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które zrobią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zawalczyć o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszycielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?

To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuje się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótniową. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy, które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już doma-

gają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pielili w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki.

Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam”. To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałś do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś”. A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jezioro. I nagle jest w dyssonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej - jej własne życie. Jeżeli więc jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło”. Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.

Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyrzec się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzemy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach, które w dorosłym życiu często stają się nieadaptacyjne. Jeśli w dzieciństwie ra-

dziłam sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć. Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągle poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagradzaniu, o pozytywnym wzmocnieniu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywem: robisz nie tak, nie tak cię wychowałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmocniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcinę. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej”. I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć?

Wróć jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicom. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to naprawić. Naprawić po moich rodzicach to, co, za prze-

prośzeniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem. Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebowaliśmy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?

Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójdz spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karząca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIĄŻKA



Marta Suska, „Szcześliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”, Wydawnictwo RM, 2026

KTO BIJE BARDZIEJ? POLACY UKRAIŃCÓW CZY ODWROTNIE?

„Czemu nie walczysz na froncie?! S...j z Polski” - usłyszał Ukrainiec na bulwarze w Toruniu. A potem napastnik złamał mu nos i wybił ząb. Teraz młody agresor staje przed sądem. Nasza informacja o tym wywołała falę komentarzy. Czy „system” ściga za agresję Polaków, a ukrywa przemoc ze strony Ukraińców?

Małgorzata Oberlan



Liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu 2 lat o ponad 66 proc. - podają policyjne statystyki, do których dotarł Onet

Dawno żaden tekst na naszych łamach nie wywołał takiej lawiny komentarzy jak ten. W połowie maja napisaliśmy o akcie oskarżenia i mającym ruszyć procesie 22-letniego Bartosza B., który pobił Ukrainkę na bulwarze w Toruniu. Ewidentnie na tle narodowościowym, co śledczym sam przyznał.

Ponad 1600 komentarzy zawierało - i owszem - sporo postów wyprodukowanych przez tzw. boty. Wiele pochodziło też z fejkowych kont facebookowych. Ale naprawdę licznie wypowiedzieli się też realni internauci.

„A o brutalnych pobiciach Polaków przez Ukraińców też piszcie czy tylko w jedną stronę? Dziwnym trafem od jakiegoś czasu wszystkie media wrzucają podobne artykuły do Waszego” albo „A jak Polaków biją i napadają, to cisza” - padało. Szybko ten akurat zarzut okazał się nietrafionym, bo już po dwóch dniach donosiliśmy o zarzutach prokuratury w Grudziądzu dla 19-letniego Ukraińca za usiłowanie zabójstwa 61-letniej kobiety

w Nowej Wsi i pobiciu jej partnera.

Jaka jest prawda o skali przemocy między Polakami i Ukraińcami? Czy dla tak zwanej poprawności politycznej ukrywane są wydarzenia, w których agresorami są obywatele Ukrainy? I czy w ogóle twarde dane na ten temat są dostępne? Postanowiliśmy przyjrzeć się sprawie - lokalnie (w Kujawsko-Pomorskiem) i szerzej.

Ukraińiec pobity na bulwarze w Toruniu.

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia sprawy z Bulwaru Filadelfijskiego w Toruniu. Turaj 22-letni obecnie Maciej B. zaatakował przypadkowo spotkanego Ukraińca. Wydarzenia miały miejsce 7 października 2024 r., ale rozpoczęcie procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu wyznaczono dopiero na końcówkę maja bieżącego roku - tak bywa.

Mający wówczas 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzysztwa. Wieczorem młodzi Torunianie przysiedli się na bulwarze do nieznanego im

młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy. I wtedy właśnie w Bartoszu B. uruchomiła się agresja.

„Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

- Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazał nam pochylając się nad aktem oskarżenia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Bartosz B. oskarżony został o przestępstwo, które opisuje artykuł 257 Kodeksu karnego - „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przewiduje on, że: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególne osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega ka-

rze pozbawienia wolności do lat 3”.

Proces młodzieńca może skończyć się na jednej rozprawie. Dlaczego?

- Już na etapie postępowania prokuratury Bartosz B. wyraził skruchę. Powiedział, że bardzo żałuje tego, co zrobił i że chciałby pokrzywdzonego przez siebie mężczyznę za to przeprosić - przekazał nam Jarosław Szymczak.

Ile podobnych spraw, potocznie nazywanych „przestępstwami z nienawiści” lub „z dyskryminacji” tafia do Sądu Okręgowego w Toruniu? Niewiele - jak się okazuje. Przez cały 2025 rok i cztery miesiące roku bieżącego prokuratury wyznaczone przed laty w okręgu do prowadzenia tego typu postępowań - Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód i Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu - skierowały 4 akty oskarżenia.

- W tych czterech sprawach jest tylko jedna, w której pokrzywdzonym (przez Polaka) jest obywatel Ukrainy. W pozostałych pokrzywdzonymi są obywatele państw pozaeuropejskich (w tym obywatel Zim-

babwe) oraz Polak, dyskryminowany przez rodaka na tle wyznaniowym - wylicza Jarosław Szymczak.

Alarmujące statystyki KGP kontra lokalne podwórko. Co mówi prokuratura?

Tymczasem statystyki ogólnopolskie z ostatnich lat są zdecydowanie gorsze. Twarde dane w ubiegłym roku z Komendy Głównej Policji pozyskali dziennikarze portalu Onet.pl. Mówią one generalnie o skokowym wzroście przestępczości wobec Ukraińców.

Portal nie koncentrował się jednak tylko na sprawach typowych „przestępstw z nienawiści” z kluczowym art. 119 Kodeksu karnego („Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”). Onet pytał policję szerzej - o cały katalog spraw, budujący obraz sytuacji w kraju.

„O ponad połowę w ciągu dwóch lat wzrosły w Polsce przestępstwa polegające na stosowaniu gróźb karalnych wobec Ukraińców. O ponad 70 proc. zwiększyła się w tym samym okresie liczba przypadków znęcania się nad osobami tej narodowości. Zaś liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu dwóch lat o ponad 66 proc. Tak wynika z policyjnych statystyk, do których dotarł Onet” - pisał Piotr Halicki (W: „Coraz więcej przestępstw przeciwko Ukraińcom. Mamy zatrważające dane”, 30.10.2025 rok, Onet.pl).

Portal przytoczył informacje z KGP. - Według danych zgromadzonych przez Policję w okresie od 1 stycznia 2025 r. do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 stwierdzonych przestępstw motywowanych uprzedzeniami. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie w 2024 r., gdzie było ich 384. Jest to wzrost o 41 proc. - wyliczała w odpowiedzi na pytania Onetu kom. Wioletta Szubska z Wydziału Prasowo-Informacyjnego KGP.



FOT. ARCHIWUM/KRYSTIAN DOBUSZYŃSKI

Na początku wojny Polacy tłumnie i entuzjastycznie wyrażali swoje poparcie i przyjaźń dla Ukraińców i nie szczędzili pomocy. Obecnie żyje w Polsce przynajmniej 1,8 mln Ukraińców. Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców

Z danych wynikało też, że najczęściej przestępstw wobec Ukraińców popełnianych jest w Polsce z art. 190 par. 1 Kodeksu karnego, czyli gróźb karalnych. I tutaj - rok po roku - liczba takich sukcesywnie rosła. Na drugim miejscu było „zniszczenie rzeczy” obywatelom Ukrainy (średnio po 400 z haczykiem takich spraw rocznie).

Twarda przemoc? Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu czynów, w których pokrzywdzeni są Ukraińcy, zajmują przestępstwa z art. 207 kk, czyli znęcania się (fizycznego lub psychicznego). W 2022 r. było ich 160, rok później - 233, a w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 278. To skok aż o blisko 73 proc. w ciągu dwóch lat. Od stycznia do końca lipca 2025 r. odnotowano już 196 takich przypadków.

- Fizycznych ataków (art. 157 par. 1 kk), których efektem jest naruszenie czynności narządu ciała i spowodowanie średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w 2022 r. doznało 142 osoby narodowości ukraińskiej. W kolejnym roku liczba ta wzrosła do 175, a w następnym - do 204. To wzrost o ponad 43 proc. w ciągu dwóch lat. Przez pierwsze osiem miesięcy 2025 roku doszło już do 118 takich ataków - przekazywał dane policyjne Onet.pl.

Jak te alarmujące statystyki mają się do naszego lokalnego, podwórka? Do Sądu Okręgowego w Toruniu wpływają sprawy z Torunia, Grudziądza, Wąbrzeźna, Chełmna, Golu-bia-Dobrzynia i powiatów. Przystępstwami „z nienawiści narodowościowej” (ale i inne) zajmują się wyspecjalizowane już w tym dwie prokuratury wyżej wspomniane - grudziądzka i Toruńskie Centrum Zachód. Akty oskarżenia z klu-

czowego art. 119 kk kierują od razu do Sądu Okręgowego.

- Każda taka sprawa to o jedną za dużo, to oczywiste. Nie obserwujemy jednak w naszym okręgu żadnego skokowego wzrostu przestępczości tego typu, w tym alarmującego wzrostu aktów przemocy wobec obywateli Ukrainy na tle narodowościowym. Wciąż takie sprawy się pojawiają, ale nie ma dynamicznego wzrostu - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Ukraińcy sprawcami przemocy. Prokuratura w Grudziądzu niczego nie kryła

Rzeczniczka od razu sama zwraca też uwagę na sprawę, którą obecnie zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu. Dotyczy przemocy ze strony 19-letniego Ukraińca i to brutalnej. Nasza redakcja, podobnie jak inne media, informowała o niej kilkukrotnie.

Nie jest to sprawa dotycząca nienawiści na tle narodowościowym, ale informowanie o niej jest przykładem na to, że zarówno prokuratura, jak i media nie ukrywają faktów, gdy podejrzany o napad jest Ukrainiec.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Nowej Wsi pod Grudziądzem, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja br.. Wówczas służby zostały zaalarmowane o napaści na 64-latkę. Kobieta w krytycznym stanie trafiła do szpitala. Po ponad dwóch tygodniach - zmarła, o czym informowaliśmy na łamach 19 maja.

Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że 19-latek był dłużny pieniądze 64-latce. Znali się, gdyż mężczyzna pracował na posesji kobiety. Wykonywał prace porządkowo-gospodarcze. Gdy młody Ukra-

iniec przyszedł do kobiety, nie miał pieniędzy, by oddać dług. Ta miała poinformować go, że sprawę zgłosi na policję. Wówczas 19-latek miał się przestraszyć i zacząć dusić seniorkę. W tym czasie naszedł partner 64-latki, który próbował pomóc kobiecie. Sam przy tym został pobity przez Ukraińca. To 51-latek wezwał służby.

- Podejrzany złożył wyjaśnienia. Częściowo przyznał się do zarzucanego czynu, do tego, że dusił pokrzywdzoną, ale twierdził, że nie chciał jej zabić - powiedziała naszej dziennikarce Aleksandra Pasis prokurator Magdalena Chodyna. - Żałował tego, co się stało, zarówno podczas przesłuchania jak i na posiedzeniu aresztowym.

Ten młody Ukrainiec usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa kobiety oraz uszkodzenia ciała jej partnera. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu kara od 10 lat więzienia aż do dożywocia.

Ukraińcy też są groźni. I też stają przed polskim sądem

Spraw, w których obywatele Ukrainy stawiani są w stan oskarżenia, generalnie przybywa i przybywać będzie - to jasne w kontekście wzrostu ich liczby w Polsce. Obecnie mówi się o przynajmniej 1,8 mln Ukraińców w Polsce.

Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców. Czy informacje o tych ostatnich przypadkach „system” ukrywa, jak dowodzą niektórzy rodacy?

Nie było milczenia o sprawie niezwykle brutalnego pobicia, którego 16-letni zaledwie Ukrainiec dopuścił się

na starszym nieco, polskim koleźce w Suwałkach. Większość wiodących mediów ogólnopolskich odnotowały też w maju rok temu jej finał sądowy. Obcokrajowiec skazany został przez tamtejszy Sąd Okręgowy na 8 lat bezwzględnej więzienia. Za co konkretnie?

Do dramatu doszło na początku października 2023 r. Na niezamieszkałym terenie w okolicy ul. Różanej w Suwałkach znaleziono leżącego na ziemi nieprzytomnego mężczyznę ze zmasakrowaną twarzą. Obrażenia głowy pokrzywdzonego były tak rozległe, że utrudniały identyfikację, a nawet określenie jego wieku. Pokrzywdzonym okazał się 20-letni mieszkaniec Suwałk.

Jak potem ustalili śledczy, poprzedniego dnia pokrzywdzony jeździł z kolegami samochodem ulicami Suwałk. Pasażerowie pili alkohol. Po północy pokrzywdzony i jego 16-letni wówczas kolega z Ukrainy wysiedli z samochodu. Przy ulicy Różanej nieletni z nieustalonych powodów zaatakował kolegę, zadając mu kilkanaście silnych uderzeń w głowę, przede wszystkim w twarz. Według prokuratury, uderzał też tępym narzędziem.

„Sąd ustalił w trakcie procesu, że pokrzywdzony doznał

w trakcie bójki naruszenia i złamania niemal wszystkich kości twarzoczaszki z wybitciem i uszkodzeniem zębów oraz trwałym uszkodzeniem oka. Obrażenia głowy spowodowały obrzęk mózgu i doprowadziły do uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego z przewlekłą niewydolnością oddechową. Stan zdrowia pokrzywdzonego uniemożliwia samodzielną egzystencję” - donosiły media ogólnopolskie.

Szybkie wydalenie Ukraińca z kraju? Reakcja rządu nie każdemu się podoba

Sprawa z Suwałk to tylko przykład i argument za tym, że jednak „system” odpowiedzialności Ukraińców nie pomija - także w przekazie medialnym. Ten sam „system” zresztą ostatnio zareagował błyskawicznie i kategorycznie wobec Ukraińca w sprawie innego typu, ale głośnej medialnie.

Kilka dni temu ukraiński influencer, który Corvette wjechał w Tatrach w niedostępny dla aut rejon Morskiego Oka, został wydalony z kraju przez najwyższe władze RP z zakazem ponownego wjazdu i zapowiedzią surowych konsekwencji wobec tego typu zachowań. W tym przypadku zresztą obecny rząd znów

W LICZBACH

Ilu jest Ukraińców w Polsce?

Według oficjalnych statystyk, w Polsce przebywa około 1,8 mln Ukraińców. Obecnie około 80 procent Ukraińców w Polsce jest aktywnych zawodowo - podaje ZUS. Dla porównania, wskaźniki te w Czechach i Niemczech wynoszą odpowiednio 48 proc. i 25 proc. Natomiast według środowisk skrajnie prawicowych, w Polsce realna liczba Ukraińców w Polsce zbliża się do granicy 2,8 - 3 milionów osób w szczytowych momentach (na przykład w sezonie letnim).

wszystkich swoją reakcją nie zadowolili. Według niektórych, jego reakcja nie była zwykłą odpowiedzialnością na sam czyn, ale „machina ruszyła ewidentnie pod presją mediów społecznościowych i chyba również doradców od wizerunku”.

A w szkole biją się wszyscy: Polacy Ukraińców i odwrotnie

Wzajemną agresję Polaków i Ukraińców kolejny już rok obserwują nauczyciele. I kolejny już rok muszą sobie z tym radzić.

- Ostatnio na zajęciach dodatkowych 6-letni Polak wymierzył u nas cios pięścią 6-letniej Ukraince. Nic poważnego fizycznie dziewczynce się szczęśliwie nie stało, ale - wiadomo - problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły” - mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiad. red.).

Jak podkreśla, najczęściej chyba aktów wzajemnej przemocy jest w grupie wiekowej 11 plus. - Nakłada się na to wszystko wzrost w ostatnich latach dzieci „z orzeczeniem”, które autentycznie mają problem z nadpobudliwością, kontrolą emocji itd. Pamiętamy też dobrze falę agresji polskich dzieci wobec ukraińskich na początku wojny. Dzieci uchodźców miały wówczas w naszej szkole (ale i innych) prawo do korzystania na lekcjach z telefonów komórkowych. To z uwagi na nieznaną polskiego i dostęp do translatora. I to budziło agresję polskich uczniów, które komórek mieć nie mogły - dodaje nauczycielka.

©©

PRAWO

Kluczowy artykuł w Kodeksie karnym

Art. 119 kodeksu karnego - Dyskryminacja. „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” Jest to kluczowy przepis, który biorą pod uwagę śledczy specjalizujący się w badaniu tzw. przestępstw z nienawiści, biorący pod uwagę werbalne i fizyczne ataki wobec obcokrajowców.

MELI JUŻ NIE MA. UNIwersYTET ODDAŁ SKARB

W Muzeum UMK w Toruniu znajduje się unikalna kolekcja obrazów światowej sławy artystki Meli Muter. Tak przynajmniej można wyczytać w przewodnikach. Ale obrazów już dawno tu nie ma. Jak to możliwe, że ze zbiorów po cichu znikła unikalna kolekcja?

Adam Willma

Byla nie tylko wybitną malarką, ale i postacią z kulturalnego świecznika, która obracała się w środowisku poetów, kompozytorów i malarzy. W jej mieszkaniu bywali artyści z Montparnasse'u, emigranci, intelektualisci, polityczni uciekinierzy. Ironią losu jest, że dopiero w ostatnich dekadach powróciła pamięć o Meli Muter. Ironią losu jest również to, że stało się to za sprawą Torunia.

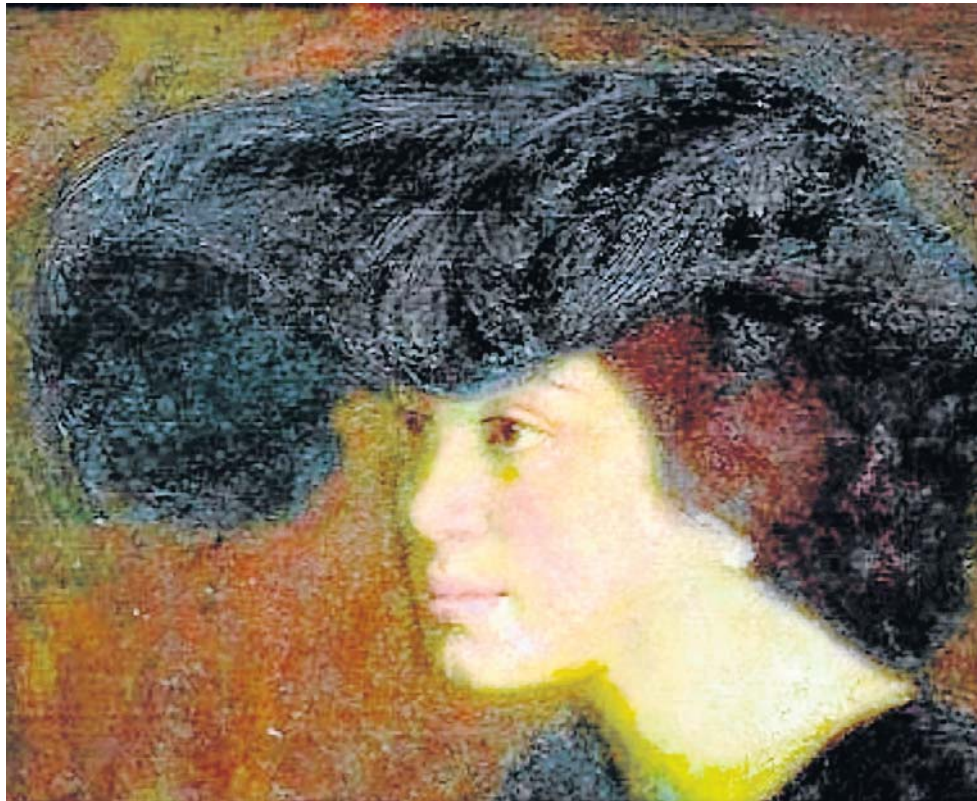
Z Reymontem przy stole

Ojciec przyszłej malarki miał talent do skupiania wokół siebie ludzi utalentowanych. Wśród znajomych rodziny przewijali się Reymont, Staff, Kasprzowicz. Zamożny żydowski dom był mocno zanurzony w polskiej kulturze. Na starych fotografiach jest dziewczynką z dobrej warszawskiej rodziny - w długich eleganckich sukniach na tle eleganckich wnętrz.

Do Paryża, miasta, które działało wtedy na wyobraźnię całej europejskiej inteligencji, wyjechała niedługo po ślubie z Michałem Mutermilchem. Muter bardzo szybko przestała być anonimową przyjezdną. Wchodziła w środowisko paryskie naturalnie, bez prowincjonalnej nieśmiałości, pomagały jej języki i łatwość nawiązywania relacji. Wokół niej pojawiali się ludzie z bardzo różnych światów - poeci, malarze, muzycy, polityczni idealisci, m.in. Rilke, Romain Rolland i Henri Barbusse. Jej nazwisko również coraz częściej pojawiało się w recenzjach.

Życie jak obraz

Najbardziej przyciągają ją ludzie, których życie nie oszczędzało: starcy, dzieci z ubogich rodzin, rybacy, uliczni handlarze, kobiety o zniszczonych twarzach. Nie ufa temu, co gładkie i dekoracyjne, krytycy piszą wręcz o fascynacji cierpieniem. Ale piszą z uznaniem,



Obraz Meli Muter autorstwa Bolesława Nawrockiego

więc w latach międzywojennych można mówić o rzeczywistym sukcesie. Mela często wystawiała swoje obrazy, dostaje zamówienia na portrety. Stać ją na nowoczesną willę - pracownię zaprojektowaną przez Auguste'a Perreta. Na fotografiach z tamtych lat sprawia wrażenie artystki, która znalazła swoje miejsce.

Ta sielanka nie trwa długo. Najpierw nadchodzą osobiste tragedie. Raymond Lefebvre, z którym była związana, ginie w niejasnych okolicznościach. Niedługo później umiera z powodu gruźlicy kości jej jedyny syn Andrzej. Wielki kryzys zalamuje rynek sztuki. Muter musi oddać w najem własny dom, bo nie stać jej już na jego utrzymanie. Na koniec wojna. Muter wyjeżdża na południe Francji, utrzymując się między innymi z lekcji rysunku. Obrazy oddaje w różnych miejscach na przechowanie. Część ginie bezpowrotnie.

Kiedy wraca do Paryża, jest już cieniem dawnej artystki z czasów międzywojnia. Mieszka skromnie, borykając się z coraz większymi problemami ze wzrokiem. Świat sztuki, przejęty nowymi trendami, przestaje ją dostrzegać.

Pani w kapeluszu z piórami

Był rok 1958, gdy w ciasnej zawilgoconej pracowni przy rue Pascal odnalazł ją Bolesław Nawrocki. Z wykształcenia był prawnikiem i muzykologiem, zajmował się też działalnością społeczną, kolekcjonerstwem i dokumentowaniem sztuki emigracyjnej. Postać Muter zafascynowała go jeszcze w dzieciństwie - w rodzinnym domu wisił namalowany przez jego ojca portret młodej malarki w kapeluszu z piórami. Współcześni opisywali go jako człowieka owładniętego sztuką. Nie miało dla niego znaczenia, że dla świata

paryskich galerii Muter była już wówczas postacią z przeszłości.

Nawrocki zaczął z uporem, wręcz obsesyjnie szukać obrazów Muter. Docierał do prywatnych mieszkań i kolekcji, odkupował, odzyskiwał dokumenty, zbierał fotografie i listy, szukał prac rozproszonych po wojnie. Z czasem stał się jedną z najbliższych osób w otoczeniu malarki. Wraz z żoną pomagał jej organizować codzienne sprawy, zajmował się dokumentacją, kontaktował z katalogami wystaw, listy, fotografie. Odtwarzał historię życia Muter niemal kawałek po kawałku, rozumiejąc, że po jej śmierci spuścizna po malarce może rozproszyć się ostatecznie. Interesowali go rów-

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 29.05.2026

niez inni artyści emigracyjni - ludzie rozsiani po Europie, najczęściej nieobecni już w polskiej pamięci.

Od Paryża do Torunia

Za sprawą mrówczej pracy Nawrockiego powstała jedna z największych prywatnych kolekcji dzieł i dokumentów związanych z Melą Muter. W latach 90. kolekcja Nawrockich zaczęła być szerzej pokazywana publicznie, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano dużą wystawę prac Muter z ich zbiorów.

W tym samym czasie w Toruniu powstawało Muzeum Uniwersyteckie UMK. Kolekcja budowana jednocześnie z Archiwum Emigracji była nie tylko wokół historii uczelni - jej rdzeniem stała się sztuka Polaków za granicą. Za sprawą starań prof. Mirosława Supruniuka do przejętego od Narodowego Banku Polskiego gmachu Collegium Maximum trafiły zbiory przywożone z całego świata. Kolekcja Muter pasowała tu idealnie. Spadkobierczynie Bolesława Nawrockiego zgodziły się przekazać kolekcję Uniwersytetowi

- Wzorowałem się na instytucjach w Yale i Londynie, znacznie większych, znacznie starszych, które swoimi zbiorami wspierały splendor instytucji, ale też spełniały pewien obowiązek obywatelski wobec współczesnych i przyszłych - wspomina Mirosław Supruniuk. - Było dla mnie zrozumiałe, że obok spuścizny archiwalnych, książek czy pamiętek osobistych, będziemy musieli zbierać także dzieła sztuki. Szczęśliwie, zrozumiał to również Rektor prof. Jan Kopcewicz, biolog o artystycznej duszy, muzyk. Wspólnie omawialiśmy sens istnienia muzeum, które zbierać będzie dzieła sztuki polskich emigrantów i zdaje mi się, że uwierzył, że unikatowość kolekcji muzealnej gwarantuje ciekawość, ale też dobre muzeum może być narzędziem promocji całego Uniwersytetu.

Z początku do Muzeum trafiła spuścizna archiwalna, a później również zespół ponad 100 obrazów olejnych i drugie tyle rysunków, akwarel. Kolekcja Meli Muter szybko stała się jednym z najcenniejszych elementów tego miejsca.

- Wartość rynkowa malarstwa Muter jest zbyt wielka, by właściciel mógł ją ofiarować Uniwersytetowi bezwarunkowo - przyznaje prof. Supruniuk. - Jednak z depozytu mogliśmy korzystać bez przeszkód. I korzystaliśmy - obrazy pokazywane były fragmentami w całej Polsce, udostępniane były zagranicą, a w roku 2009 pokazaliśmy całość w Muzeum Uniwersyteckim, wydając przy okazji album. To była bodaj najbardziej oblegana wystawa w całej historii Muzeum.

Pożegnanie z Toruniem

W 2013 roku spadkobierczynie zwróciły się do uczelni z prośbą o ubezpieczenie kolekcji oraz pełniejszy wgląd w prace badawczo-konserwatorskie. Ku zaskoczeniu wszystkich odpowiedzią władz UMK było wypowiedzenie umowy depozytu.

Zdaniem Patryka Tomaszewskiego, jednym ze źródeł problemów dla UMK było paradoksalnie ogromne zainteresowanie pracami Muter po zorganizowanej w Toruniu wystawie.

- Katalog wystawy i nagłośnienie kolekcji spowodowało podniesienie wartości kolekcji Nawrockich. Powodowało to konieczność ponownej wyceny dzieł i zapłacenia wyższego ubezpieczenia - tłumaczy rzecznik UMK.

Dr Tomaszewski podkreśla, że w tym samym czasie uczelnia przeżywała poważne problemy finansowe, a na uniwersytecie wprowadzono politykę cięć kosztów utrzymania: - Depozyt został zwrócony rodzinie ze względu na bardzo wysokie koszty ubezpieczenia i konserwacji. Uczelnia była wówczas w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Przez pewien czas pojawił się cień szansy, że kolekcję Muter uda się ocalić dla Torunia dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego, który dysponował budynkiem przy ul. św. Jakuba. Okazało się jednak, że przerobienie zabytkowego obiektu dla celów ekspozycyjnych byłoby zbyt skomplikowane.

Uchylone drzwi

Prof. Mirosław Supruniuk nie kryje żalu: - Kolekcja stała się też podmiotem badań konserwatorskich finansowanych z grantu UE. Powstawały prace magisterskie i doktorskie. To miał być magnes dla kolejnych kolekcji z tego kręgu, warsztat do badań naukowych nad polskim malarstwem XX wieku. I była taka szansa. Prowadziliśmy rozmowy z kolekcjonerami i właścicielami prac artystów szkoły paryskiej. Zwrot depozytu spowodował, że marzenia trzeba było zredukować i skupić się na możliwym.

Problem spuścizny po Meli Muter jest częścią szerszego zjawiska. Wiele muzeów niechętnie bierze w depozyt nawet wysokiej klasy dzieła. Z kolei właściciele prywatni, którzy dysponują tymi dziełami, nie mogą liczyć na żadną pomoc państwa.

Maria Nawrockia-Mierzwa, współwłaścicielka obrazów, chciałyby uniknąć ryzyka sprzedaży i rozproszenia kolekcji po Bolesławie Nawrockim: - Dlatego pozostawiam uchylone drzwi na propozycje z Torunia, jeśli takie się pojawią w przyszłości i nadal jestem otwarta na rozsądne propozycje.

©©

60 LAT PO MATURZE ZNÓW RAZEM

Mają ze sobą świetny kontakt, fantastycznie czują się w swoim towarzystwie. Jak wtedy, gdy chodzili do jednej licealnej klasy. Właśnie spotkali się z okazji 60. rocznicy matury

Marek Nienartowicz

O absolwentkach i absolwentach z klasy XIa z toruńskiej „dwójki”, z maturalnego rocznika 1966, już pisaliśmy przed kilkoma miesiącami. Tak jak zapowiadaliśmy, spotkali się w 60. rocznicę egzaminu dojrzałości.

Z Mokrego

Byli uczniami II Liceum Ogólnokształcącego w czasach, gdy szkoła ta mieściła się w budynku na Mokrem, przy obecnej ulicy Łąkowej. Wtedy była to ulica Hanki Sawickiej. Charakterystyczny budynek z czerwonej cegły, wzniesiony na początku XX wieku, zajmowała wówczas „dwójka” i Szkoła Podstawowa nr 6. Ta druga jest do dziś lokatorem w budynku przy Łąkowej, od lat - jedynym.

We wrześniu 1962 roku 42 uczeni i uczniów rozpoczęło naukę w klasie VIIIa „dwójki”. To nie pomyłka. Obowiązywał wtedy 11-letni system edukacyjny, z zachowaną ciągłością numeracji poziomów nauczania. Najpierw trzeba było zaliczyć siedem klas szkoły podstawowej. Potem były cztery lata nauki w liceum. Ósma klasa była więc w praktyce pierwszą klasą liceum.

W VIIIa, która z czasem stała się XIa, zdecydowanie przeważały dziewczęta. Było ich aż 33. Wielkiej liczbie uczniów w klasie nie ma się dziwić. To było wówczas normą. Uczniowie pochodzili przecież z pokolenia powojennego wyżu demograficznego.

Klasa była nazywana „łacińską”. To dlatego, że licealistki i licealiści przez cztery lata uczyli się - oprócz języków polskiego i rosyjskiego - języka łacińskiego.

Ich wychowawcami byli kolejno: nauczyciel języka polskiego Kazimierz Sulkowski w klasie ósmej, ucząca języka rosyjskiego Zofia Michniewicz przez kolejne dwa lata oraz nauczycielka biologii Elżbieta Wiśniewska w klasie maturalnej.

Matematyki przez dwa lata uczyła ich Jadwiga Cendrowska, potrafiąca uczniów podczas lekcji rozbawić dowcipami. Nie wymagała pisania zadań domowych w zeszytach - twierdziła, że można je napisać na skorupce jajka. Przez kolejne dwa lata matematyki uczył Zbigniew Staniszewski. Lekcje łaciny prowadził Bogumił Siuda. Szczególnie doce-



Absolventki i absolwenci toruńskiego II Liceum Ogólnokształcącego z 1966 r., z klasy „a”

niał uczniów prawidłowo stawiających akcenty w sześciostopowych wierszach pisanych heksametrem przez Owidiusza.

„Dwójka” na lekcje w „dwójce”

Absolwenci „dwójki” z maturalnego rocznika 1966 mieszkali w różnych częściach Torunia. To oczywiście było miasto ogromnie różniące się od obecnego. Szkolny budynek II LO znajdował się wtedy na obrzeżu Torunia. Wielkie zmiany w tym jego rejonie zaczęły się później, w latach 70. Do ówczesnego II LO uczniowie chodzili pieszo albo jeździli tramwajem linii nr 2, kursującym wtedy ulicą Kościuszki na całej jej długości - jednym torem, z wykorzystaniem tzw. mijanki.

- Mieszkałem wtedy przy ulicy Skłodowskiej-Curie. Gdy pogoda dopisywała, do liceum chodziłem pieszo. Jeździłem też tramwajem. Wsiadałem na pierwszym przystanku, przy dworcu Toruń Wschodni. Nie było wtedy jeszcze wiaduktu nad linią kolejową Toruń-Olsztyn. Tramwaj przejeżdżał pod nią tunelem, który po latach został zasypany. Wsiadałem na przystanku przy skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Hanki Sawickiej, przy kamienicy, na parterze której znajdowała się poczta.

Stamtąd było już do „dwójki” blisko - opowiada Janusz Lewandowski, jeden z uczniów XIa.

Studniówkę absolwenci „dwójki” z maturalnego rocznika 1966 mieli w restauracji „Piast”. Niedługo wcześniej zaczęła ona działać w budynku wzniesionym na Osiedlu Tysiąclecia, przy ulicy Lecha. Lokal gastronomiczny pod tym szyldem funkcjonuje tu do dziś. Podczas studniówki przewaga pań nad paniami została zniwelowana dzięki osobom towarzyszącym.

Egzaminy, bal, studia i co potem?

W maju 1966 roku uczniowie XIa przystąpili do matury. Wszyscy zdawali pisemne egzaminy z języka polskiego i matematyki. Były też te ustne, z różnych przedmiotów. Z ich części można było być zwolnionym dzięki wysokim ocenom podczas licealnej edukacji. Egzaminy w wersji minimalnej były trzy, w maksymalnej - pięć.

1 czerwca odebrali świadectwa maturalne. W tym samym miesiącu bawili się na balu maturalnym, w nieistniejącym już kasynie wojskowym przy ulicy Sienkiewicza. Potem nadszedł czas egzaminów na studia.

- Prawie wszyscy absolwenci „dwójki” z naszej klasy dostali się na studia. W tamtych

czasach to było naprawdę wielkie osiągnięcie - podkreśla Barbara Graczyk.

Jak się ułożyły ich późniejsze losy? Wielu z nich pozostało w Toruniu. Niektórzy przeprowadzili się - do Belgii, Austrii, Gdyni, Olsztyna, Bydgoszczy.

Dwie absolwentki klasy „a” z maturalnego rocznika 1966 z „dwójki” stały się nauczycielkami legendami dwóch innych toruńskich liceów. Jedną z nich to Danuta Pożerska, przez lata ucząca matematyki w III LO. Była także dyrektorem tej szkoły. Jej uczniowie po latach wspominają poprawki klasówek, które organizowała w soboty.

Legendą IV LO jest z kolei Anna Pierzkalska. Przez lata uczyła w tej szkole biologii. Nie da się zliczyć uczniów, których świetnie przygotowała do studiów medycznych.

Janusz Lewandowski skończył administrację na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Przez 39 lat pracował w administracji Elany. Wojciech Olszewski to z kolei absolwent fizyki. Pracował jako nauczyciel, także w ośrodku obliczeniowym, prowadził własną firmę. Los rzucił go do Olsztyna. Pracował też w tamtejszym Stomilu.

Wspomnienia

Okazją do opowieści o licealnych i późniejszych czasach

była podczas spotkania z okazji 60-lecia matury, w jednej z sal hotelu „Filmar”. Głównymi jego organizatorami była Małgorzata Wiertel oraz wspomniani Danuta Pożerska i Janusz Lewandowski.

To nie było pierwsze spotkanie absolwentek i absolwentów klasy „a” z maturalnego rocznika 1966 z II LO.

- Pierwsze mieliśmy w 20. rocznicę matury. Było też spotkanie z okazji jej 50-lecia - wspomina Danuta Pożerska.

Rok 2018 był tym, w którym kończyli 70. rok życia. To także była okazja do spotkania. Świetnie się czują w swoim towarzystwie. Od trzech lat spotykają się w każdą ostatnią środę miesiąca, w jednej z toruńskich kawiarni.

Na spotkanie z okazji 60-lecia matury przybyło 19 absolwentek i absolwentów klasy „a” z maturalnego rocznika 1966 z II LO. Jako to jubileuszowe miało szczególną oprawę. W programie znalazła się choćby loteria. Wygrać można było album do zdjęć, specjalnie przygotowany przez Barbarę Graczyk. Właśnie wykonała ponad 20 takich pamiątek. Każdy album był inny. Wkładkę do pamiątki zapewnił Janusz Lewandowski. Był nią zestaw zdjęć z ich klasowych spotkań z ostatnich 40 lat.

„Jeszcze w zielone gramy”

Podczas tego z okazji 60-lecia matury było też wspomnienie o 13 koleżankach i kolegach z klasy, którzy już nie żyją. Zapłonęły świeczki. Janusz Lewandowski przygotował epitafium „Jeszcze są”:

„Nasi zmarli tak zupełnie jeszcze nie odeszli, błądzą wciąż po polach trwającej pamięci. Coraz cichsi, coraz bliśli, coraz dalsi, a przecież kiedyś podadzą nam ręce.

Szeptem modlitw wciąż przywoływani, obdarowywani ogniem świec i zniczy, wiankami z nieśmiertelników i chryzantemami, które tak naprawdę nie są im potrzebne. One nasze o nich ukwiecają wspomnienia i nasze rozmyślane rozświetlają twarze.

Nasi zmarli tak zupełnie przecież nie odeszli. Wciąż jeszcze żyją w nas Ich słowa i gesty, przypomina liść zżółkły, zasuszony kwiat, znajoma melodia lub liść, który spadł...

Odejdą naprawdę, kiedy nas zabraknie”.

Absolwentkom i absolwentom klasy „a” z maturalnego rocznika 1966 z II LO, którzy na jubileuszowe spotkanie przybyli, optymizmu nie brakuje. Nie przypadkiem na jego początku zabrzmiał manifest życiowego uporu. Czyli utwór Wojciecha Młynarskiego „Jeszcze w zielone gramy”. W planach mają choćby kolejne klasowe spotkania. ©©

Z SZACUNKIEM DO LUDZI, DLA KTÓRYCH SIĘ GRA

Piotr Alexewicz, pianista: Lubię muzykę, która ma sens. Często współczesne kompozycje są go pozbawione lub jest on niemożliwy do percypowania przez publiczność. Uwielbiam piękne melodie, piękne harmonie i to coś, co wyróżnia styl kompozytora

Małgorzata Chojnicka



Piotr Alexewicz podczas koncertu w Lipnie

Rozmawiamy przy okazji mistrzowskich warsztatów, organizowanych przez Oddział Kawai Europa GmbH w Polsce w Publicznej Szkole Muzycznej I stopnia w Lipnie. Jakie są Pańskie wrażenia z pobytu w Lipnie?

Wspaniałe! Jestem bardzo zaskoczony tym miejscem. Jest tu przepiękny park, po którym mieliśmy okazję spacerować, a także wspaniała szkoła muzyczna z cudowną salą koncertową i dwoma fortepianami najwyższej klasy. Sala koncertowa ma znakomitą akustykę. Można w niej nagrywać płyty, bo jest absolutnie fantastyczna. To naprawdę wielkie miejsce, z którego mogą się cieszyć przede wszystkim uczniowie tej szkoły.

Czy V nagrodę podczas XIX. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina uważa Pan za swój największy sukces?

Na pewno jeden z największych. Konkurs Chopinowski to największy konkurs

na świecie, cieszący się ogromnym zainteresowaniem. To ogromny zaszczyt być jego laureatem i nieść dalej tradycję chopinowską w świat.

Pochodzi Pan z rodziny lekarskiej. Nie korciło Pana, by pójść w ślady rodziców?

Niespecjalnie. Mam wrażenie, że nie miałem do tego predyspozycji i nawet większych zainteresowań. Biologia i chemia nigdy nie były moimi dziedzinami, zdecydowanie bardziej geografia i podróże, z czym wiąże się moje obecne życie. Nigdy tak naprawdę nie chciałem studiować medycyny. Tata kiedyś chciał mnie zainteresować medycyną, ale spełzło to na niczym. Nigdy też rodzice nie wywierali na mnie specjalnej presji, bym został lekarzem i kontynuował tradycję rodzinną.

Pańska rodzina jest bardzo muzyczna, prawda?

Tak, ale powiedziałbym, że taka spokojnie muzyczna.

Rodzice słuchają właściwie każdego rodzaju muzyki, nie tylko klasycznej.

Kiedy wiedział już Pan, że zostanie pianistą?

Bardzo późno, bo może w wieku trzynastu lat. Patrząc przez pryzmat innych osób oczywiście, które takie postanowienie miały już w wieku pięciu czy sześciu lat. U mnie długo na pierwszym miejscu była dyrygentura. Dopiero później orkiestrę zastąpił fortepian. Nie da się ukryć, że w moim życiu zawsze muzyka zajmowała centralne miejsce. Jednak fortepian jako taki przyszedł stosunkowo późno.

W jakim wieku rozpoczął Pan naukę gry?

Formalnie, gdy miałem pięć lat. Jednak grałem już wcześniej, bo babcia nauczyła mnie pierwszych utworów. Zresztą w domu stało pianino i aż korciło, by zobaczyć, co jest w środku. Tak naprawdę, to początków gry nie pamiętam. Muzyka po prostu była zawsze.

Kto jest Pana ulubionym kompozytorem?

Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, bo mam ich bardzo wielu. Dużo zależy od dnia i tego, co akurat gram. Mam też ulubionych kompozytorów, którzy nie pisali na fortepian, chociażby Gustaw Mahler czy Giacomo Puccini. Dzieła włoskiego kompozytora, takie jak „Madame Butterfly” czy „Tosca” to absolutne arcydzieła. Myślę, że lubię muzykę, która ma sens. Często współczesne kompozycje są go pozbawione lub jest niemożliwy do percypowania przez publiczność. Uwielbiam piękne melodie, piękne harmonie i to coś, co wyróżnia styl kompozytora. Taka jest właśnie muzyka Chopina, Schumann, Rachmaninowa. Nie ukrywam, że bardzo bliska jest mi muzyka rosyjska. Słuchać w niej słowiańską duszę, ale jakże inną od tej, która brzmi w utworach Chopina, urodzonego w Żelazowej Woli. Rozumienie muzyki przez Chopina było bardziej klasyczne, ale przepuszczone przez ten filtr



Alexewicz ze swoimi uczniami w Lipnie

francuski. Zresztą tak wyglądała jego edukacja, bardzo klasyczna. On sam co prawda nie czuł się Francuzem, ale język jego muzyki był najbardziej zbliżony do francuskiego, melodyjny i przepełniony samogłoskami. Francja też jest obecna w jego muzyce, on nie tylko tam mieszkał. Wprawdzie element narodowy znajduje się prawie w każdym z jego utworów, ale nie brakuje również tych obcych.

A Pan ma swoje ulubione utwory Fryderyka Chopina?

Właściwie jest ich dużo. Mam takie, których nie to, że nie lubię, ale nie ma między nimi jakiejś „chemii”. Próbuję taki utwór zagrać, ale efekt wychodzi średni. Trzeba zawsze bardzo umiejętnie dobierać repertuar. Od bardzo wczesnych lat miałem słabość do preludów, były mi szczególnie bliskie, ale również ballady i nokturny. Wszystko zależy od tego, jak się je wykona.

Jak ważne są dla Pana występy przed publicznością?

Publiczność jest tak samo ważna, jak pianista, kompozytor i instrument. To są elementy, które muszą być w całości. Gdyby nie było odbiorcy, nie byłoby dla kogo grać. W rzeczy samej publiczność stanowi część koncertu. Ludzie na widowni nie tylko słuchają. Oni w nim partycypują, a wykonawca musi zawsze o nich myśleć, zwracać uwagę i dbać o sposób, w jaki zwraca się do słuchaczy. Nie może być to komunikacja chamska, brutalna i prymitywna. Należy ją oprzeć na wrażliwości, którą chce się przekazać, a nie na jakimś egocentryzmie, bo wówczas to nie ma nic wspólnego ze sztuką i artystyzmem, a przede wszystkim z komunikacją, którą jest przecież muzyka. Publiczność jest ważna i szacunek do niej. Trzeba mieć ogromny szacunek dla ludzi, do których się zwraca.

O czym Pan marzy jako pianista?

Na pewno chciałbym kontynuować to, czym się zajmuję. Nadal nieść ludziom muzykę, bo robię to najlepiej z tego, co potrafię robić oczywiście. Chciałbym się tym dzielić i rozwijać repertuar, a także siebie. A przede wszystkim dawać ludziom to, co mogę.

A widzi się Pan w roli nauczyciela?

Tak, aczkolwiek nie mam talentu pedagogicznego w stosunku do dzieci. Nie ukrywam, że taka praca przychodzi mi z trudem. Dobrze się odnajduję ze starszymi na poziomie szkoły muzycznej II stopnia i ze studentami. To są prawie dorośli ludzie, z którymi można rozmawiać o sztuce. Sprawia mi dużą satysfakcję, gdy widzę, że udało mi się ich czegoś nauczyć. Widzę się w roli takiego nauczyciela. Wynikiem dobrej lekcji tak naprawdę jest to, że uczeń ma przemyślenia i realnie gra lepiej. Są to dwa najważniejsze kryteria.

© P

CV

Piotr Alexewicz - jeden z najwybitniejszych polskich pianistów młodego pokolenia. Od najmłodszych lat zdobywał nagrody na krajowych i międzynarodowych konkursach pianistycznych. Dwukrotnie wygrał Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, a w 2025 r. przyniósł mu II Nagrodę na Hilton Head Piano Competition w USA. Podczas XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w 2025 r. zdobył V nagrodę i nagrodę publiczności. Koncertuje na najbardziej prestiżowych scenach Europy i świata.

WIERZYMY, ŻE MAKSIU ZAGRA KIEDYŚ W PIŁKĘ NOŻNĄ

Po tym, jak influencer Łatwogang zebrał 12 mln zł na pomoc 8-letniemu Maksiu, choremu na genetyczną chorobę dystrofii mięśni, w życiu jego rodziny pojawiło się światło nadziei. Chłopiec będzie mógł przejść nowatorską terapię genową w Stanach Zjednoczonych

Piotr Samolewicz

Po sukcesie pierwszego challenge'u (ang. wyzwania) Łatwoganga na rzecz dzieci chorych onkologicznie, wielu ludzi zaczęło zgłaszać się do Piotra Hanckiego o pomoc, także rodzice Maksymiliana, Anna i Robert Toccy ze wsi Dziurdziów koło Leska na Podkarpaciu. Zaledwie na kilka dni przed planowaną akcją Łatwoganga dowiedzieli się, że chce on przejechać na rowerze bez snu z Zakopanego do Gdańska w celu zebrania pieniędzy na leczenie ich synka.

- Na życzenie Piotra akcja była utrzymywana do końca w tajemnicy. Bo nie było wiadomo, czy uda się ją „spiąć” organizacyjnie - mówi mama Maksymiliana.

Państwo Toccy zegnali influencera w piątek, 22 maja w Zakopanem. Potem cała rodzina pojechała samochodem do Gdańska.

- Nie wyobrażaliśmy sobie, że może nas nie być w Gdańsku i mu nie podziękować za to, co dla nas zrobił.

Piotr Hancke pokonał ok. 660 km w 52 godziny. Jego wyczyn był transmitowany w sieci, im bardziej zmniejszał się dystans do Gdańska, tym więcej ludzi wpłacało pieniądze na pomoc dla Maksa, a później też dla drugiego chłopca chorego na tę samą chorobę, Adasia.

Piotra Hanckiego witały tłumy

- Z Piotrem spotkaliśmy się na stacji paliw przed Gdańskiem. Już na niej były tłumy. Ludzie czekali na niego

przy drogach, witali transparentami i flagami. Najwięcej ludzi powitało go w mieście: dzieci, motocykliści, rowerzyści. Wszyscy podążali za autobusem, w którym jechał Piotrek i jego ekipa. Miało się wrażenie, jakby ludzie witali jakąś sławę, bohatera. Zresztą nie ma co ukrywać, że Łatwogang jest bohaterem - mówi pani Anna.

- Zwierzył nam się, że miał już takie momenty, że czuł się naprawdę słaby, szczególnie w ostatnią noc przed finałem przed stadionem Arena w Gdańsku. Ale dał radę, jego wyczyn jest nie do opisania. Na stacji paliw, na której spotkaliśmy się, widzieliśmy, że jest słaby, tymczasem to on się nas pytał, jak my się czujemy. „U mnie wszystko jest OK” - mówił. Niesamowity człowiek! Myślę, że witający go ludzie na finale w Gdańsku, krzyczący i machający, dodali mu energii. Wszyscy zaśpiewali mu „Sto lat!”.

We wtorek, 26 maja Łatwogang oświadczył, że dla Maksa i Adasia zebrał 15,5 mln zł. Pieniądze nadal wpływają, ale nie pomogą wszystkim dzieciom w Polsce chorym na dystrofię mięśni Duchenne'a (DMD). Dlatego streamer zaapelował do premiera i prezydenta, by - działając ponad politycznymi podziałami - obniżyli w Polsce olbrzymie koszty leczenia tej choroby.

Akcja Piotra Hanckiego przyniosła na leczenie Maksa 12 mln zł, 3 mln zł pochodzi z lokalnych charytatywnych akcji w Bieszczadach. Suma pozwoli na przeprowadzenie genowej terapii Maksa w klinice w Bostonie. Szczegóły badań

chłopca i operacji będą dopiero ustalane.

- Terapia ta została wprowadzona w USA kilka lat temu. Poprzedziły ją lata badań. Najpierw była stosowana tylko w przypadku dzieci do 4. roku życia. Potem trwały badania, by ją rozszerzyć na starsze. To jest jedyna rzecz, która daje nam nadzieję. Nie mamy innego wyboru. Lek zostanie podany dożylnie. Pobyt w klinice będzie trwał 3 miesiące. Przed i po aplikacji leku będzie monitorowane serce i wątroba dziecka - wyznaje Anna Tocka. Mocno wierzy w to, że operacja uda się i syn będzie mógł zagrać w ukochaną piłkę nożną.

Maksymilian daje siły rodzicom

8-letni Maksymilian jest jedynym i długo wyczekiwany dzieckiem państwa Tockich. „Przez cały okres ciąży, a także po narodzinach, żadne wyniki badań nie wskazywały na to, że nasz syn może być tak poważnie chory. O jego chorobie dowiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. Podczas pobytu w szpitalu związanego z infekcją Maksa, zostały wykonane rutynowe badania, których wyniki okazały się mocno niepokojące. Zalecone później badania genetyczne potwierdziły tę straszną chorobę...” - piszą rodzice na stronie fundacji siepomaga.pl, na której w październiku 2025 roku założyli zbiórkę na pomoc synkowi.

Gdy mama Maksa dowiedziała się, że jej synek jest poważnie chory, zrezygnowała z pracy, by poświęcić mu więcej czasu (mąż pracuje w branży budowlanej). W tej



Burmistrz Leska Adam Snarski (obok Maksa) i jego urzędnicy założyli teatr, a dochód z granych przez siebie spektakli przeznaczili na pomoc chłopcu

chorobie ważne jest, by utrzymać sprawność fizyczną w celu zachowania mięśni. Kilka razy w tygodniu chłopiec ma zajęcia rehabilitacyjne i fizjoterapeutyczne, rodzice zabierają go też na basen. Mało tego, także w domu trzeba z nim codziennie ćwiczyć.

Od założenia zbiórki w 2025 roku życie rodziny radykalnie się zmieniło. Wszyscy włączyli się w gminie Lesko i w innych miejscowościach w organizowanie pikników i innych wydarzeń. Rozdzwoniły się telefony, Toccy zaczęli jeździć na różne spotkania i współorganizować imprezy, pomagali nawet piec ciasta.

Spoleczna mobilizacja w Bieszczadach

Największym pomocowym wydarzeniem w Bieszczadach okazał się styczniowy koncert w Lesku „Bieszczady dla Maksa na MAXA”, na którym udało zebrać się ok. 230 tys. zł. W organizację koncertu było zaangażowanych mnóstwo ludzi. Odbywały się też mniejsze koncerty w Bieszczadzkim Domu Kultury w Lesku, pikniki charytatywne w wielu miejscowościach.

Historia Maksa zainspirowała burmistrza Leska Adama Snarskiego i jego urzędników do założenia nieprofesjonalnego Teatru Urzędowego bez Renomy. Swoją prywatny czas poświęcili na próby i wystawienie napisanej przez siebie sztuki zatytułowanej „GEN:END”. Zagrała w niej m.in. Katarzyna Dudzińska.

- Stworzyliśmy offowy, plastryczny spektakl z pytaniami, kto decyduje o tym, że jedni ro-

dzą się zdrowi, inni chorzy, że jedni rodzą się w rodzinach bogatych, a inni w biednych. W Lesku wystawiliśmy spektakl trzy razy przy pełnej sali i zebraliśmy ponad 18 tys. zł - mówi.

Maks marzy o spotkaniu z Robertem Lewandowskim

Maks uczy się w Zespole Szkół Samorządowych w Hoczwi, gdzie jest życzliwie traktowany. Gdy nie mógł zagrać na WF w piłkę nożną, nauczyciel wręczył mu gwizdek, by się dziował. W ten sposób wyróżnił chłopca, który jest wielkim fanem piłki. Uwielbia Roberta Lewandowskiego, jego marzeniem jest spotkać się z idolem.

- Jak większość chłopców w tym wieku marzy, by zostać piłkarzem. Cały pokój ma obwieszony plakatami, zbiera karty piłkarskie, piłki, na prezent zawsze coś dostaje związanego z tą dyscypliną sportu. Jest w tym wszystkim radośnym dzieckiem. Gdy spotyka się ze starszym o rok kuzynem, przebierają się w stroje piłkarskie i razem kopią piłkę, Maksiu oczywiście na tyle, na ile może, bo zna swoje ograniczenia - opowiada mama.

Maks należy do scholi kościelnej. Starsi członkowie scholi traktują go jak młodszego brata. Ładnie też czyta i inteligentnie wyraża się.

- Naszym rytuałem było czytanie Maksiu przed snem jakiejś książki. Stąd ma bogatą biblioteczkę. Cały czas dostaje nowe książki, wybór od nowinek kosmicznych, technologicznych, po historię. Bardzo lubi historię Polski, od Piastów po współczesną. Czyta też

książki o historii świata i geograficzne. Pomagamy mu w rozwoju jego pasji.

Rodzice Maksa czerpią siły do walki o jego zdrowie od niego samego.

- Cieszymy się, że znalazł się ktoś taki jak Piotrek Hancke i że mu się udało. Nie zapominamy też o mieszkańcach Bieszczadów, którzy pokazali wielkie serca. Nie było instytucji i człowieka, które by nie dołożyły swoje cegiełki, były challenge strażackie, także koła gospodyń wiejskich organizowały swoje wydarzenia. Przyjdzie jeszcze czas, by podziękować tym wszystkim ludziom. Dzięki nim zgromadziliśmy w Bieszczadach aż 3 mln złotych - mówi Anna Tocka.

Choroba dotyka głównie chłopców

Dr n. med. Katarzyna Skórka pisze na chorobyrzadkie.edu.pl, że dystrofia mięśniowa Duchenne'a (DMD) to choroba genetyczna charakteryzująca się postępującą degeneracją i osłabieniem mięśni z powodu zmian w białku zwanym dystrofina. Choroba dotyka głównie chłopców, ale w rzadkich przypadkach może wystąpić u dziewczynki. W ostatnich latach pojawiły się nowe terapie działające przyczynowo. To Ataluren oraz Exondys 51, które działają na poziomie mRNA i mają na celu poprawienie produkcji dystrofiny, co jest kluczowe w leczeniu dystrofii mięśniowej Duchenne'a. W Polsce Ataluren nie jest refundowany. Jak pisze doktor Katarzyna Skórka, wciąż trwają badania nad nowymi terapiami genowymi.

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyjątkowo z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o sobie: „Jest dla mnie wielkim

wsparcie”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyźmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowie. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należymy do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – jeżyków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podlegsze, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?

Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pociechę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagraniu płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duży radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzienne

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Patryk Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKA PRACA

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdziestkę? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

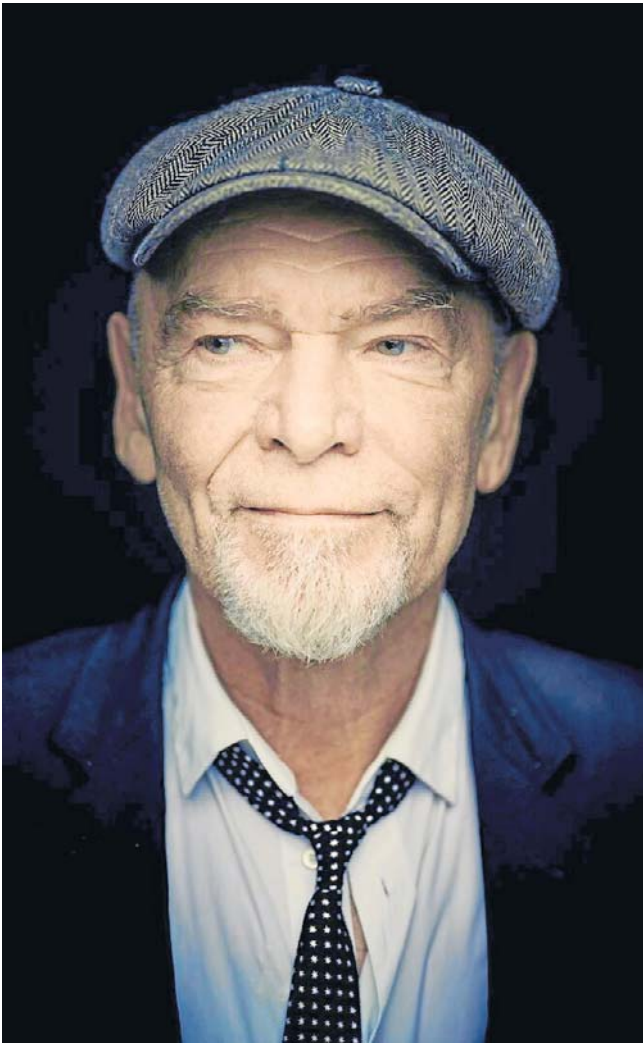
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MATPRAS

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Holdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podaję, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się rozpadł. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wnosił coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (Śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy mędnierza Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcinińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe – choć nie przepadały za sobą – były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów – choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie – czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgam, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren – to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrasko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo – zimy, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagranych bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu – Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku – to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan – ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobała, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (Śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa – postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (Śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fiszę i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrek z kolei namówił, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fiszę, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (Śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fiszę i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja – tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (Śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięć wnuć. Wyrasta kolejne pokolenie Waglewskich?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski – pewnie po ojcu, bo Fiszę też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fiszę mówi, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

AUTOSTRADĄ POD PRĄD, NA SPOTKANIU ZE ŚMIERCIĄ

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłońią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, którzy wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

Anna Gronczerwska

Wminioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyna koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyn i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirant Aneta Kotyń, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Koluszach.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łodzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latkę poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robią?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Ma-

ria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjechali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedna z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Około godziny 11.30 piotrkowski policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40 lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówkę, gdy na wprost nas pojawiło się

ZAJAZDĘ POD PRĄD NA AUTOSTRADACH I DROGACH SZYBKIEGO RUCHU GROZI 2000 ZŁ MANDATU I 15 PUNKTÓW KARNYCH. ALE NAJWYŻSZĄ CENĄ JEST ŻYCIE

pedzące na czołową auto. (...) Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informację o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrzastów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego - opowia-

dał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź-Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdań-

ska. Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrozące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję.



Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1



Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

Bo Kujawsko-Pomorskie jest silną kobietą!

Klimatyczne sale pałacu w Ostromecku stały się miejscem niezwykłego Forum Kobiectwo. Zjechały na nie laureatki z miast i powiatów, które zdobyły najwięcej głosów w regionalnym etapie plebiscytu Kobieta Twarz Roku. Właśnie spośród nich jury wyłoniło Kobiectwo Twarze Kujaw i Pomorza.

- Nasza koleżanka redakcyjna - Gosia Grosman napisała książkę „Bydgoszcz jest kobietą”. No to my przebijamy: Kujawsko-Pomorskie jest kobietą. Stąd wasza obecność tutaj, wasze twarze i nasza radość z goszczenia was - mówiła tuż przed ogłoszeniem wyników i wręczeniem nagród Alicja Polewska, redaktor naczelna Gazety Pomorskiej, Expressu Bydgoskiego i Nowości Dziennika Toruńskiego.

Ale zanim były gratulacje i nagrody, panie wzięły udział w warsztatach i prelekcjach prowadzonych przez specjalistki w swoich dziedzinach. I tak, trenerka gracji Katarzyna Kujawa przekonywała, że atrakcyjność to nie tylko centymetry i kilogramy. Na to jak nas widzą inni wpływa też postawa ciała. O tym, że ciało może być narzędziem odbudowy siły kobiety przekonywała też mistrzyni karate Anna Kulczyńska.

W tajniki sztuki podkreślania naturalnego piękna wprowadzała z kolei wizażystka Sylwia Czubaszewska - Igielska. A jak zostawić za sobą to, co już nam nie służy i odkryć siebie na nowo podpowiadała paniom Martina Zawadzka-Gawrońska, coach i mentorka marzycieli.

W przerwach był czas na nawiązanie nowych kontaktów i wymianę doświadczeń przy dobrym ciastku i kawie. - Byłam tutaj rok temu, nawiązałam znajomości, które do dziś przetrwały - mówiła jedna z uczestniczek. Bo wśród zgromadzonych pań zupełnie nie było czuć rywalizacji. - Wszystkie jesteśmy już wygrane - zgodnie podkreślały.

Niestety, jury musiało wybrać tylko trzy Kobiectwo Twarze Pomorza i Kujaw spośród trzydziestu wspaniałych kobiet. I miało nie lada orzech do zgryzienia. Wysłuchało bowiem wielu historii silnych, mądrych babek. Część z nich potrafiła wyjść z największych dołków i zacząć od nowa. Czasem aż zakręciła się łezka w oku...

Rywalizacja przebiegała w trzech kategoriach: Córki, Matki i Kobiety Dojrzałe. Każda z tych kategorii symbolizowała wyjątkowy etap życia i uczestniczki już na samym początku mogły zdecydować, w jakiej kategorii wystartują.

Jury zdecydowało, że:

- w kategorii Córki zwyciężyła Jagoda Skrzyszewska z Łabiszyna. To studentka 6 roku kierunku lekarskiego. Jej specjalizacją będzie ginekologia. Prowadzi także profil na Instagramie, na którym pokazują kulisy życia studenckiego, a także motywuje innych, a zwłaszcza kobiety, do aktywności fizycznej i dbania o zdrowie. Nieobce są jej podróże, studiowała m.in. w Stambule i Portugalii, lubi jazdę konną. Marzy jej się kiedyś sielskie, wiejskie życie.

- w kategorii Matki zwyciężyła Anita Jaskulska. To kobieta rakieta! Już od dwóch kadencji pełni funkcję sołtysa sołectwa Bielczyny w gminie Chełmża. Jest też gminną radną. Sama inicjuje i angażuje się w wiele przedsięwzięć dla mieszkańców, aktywizuje seniorów, prowadzi profilaktykę uzależnień. I zawodowo jest terapeutką. I oczywiście jako przedstawicielka tej kategorii - mamą trójki dzieci.

- w kategorii Kobiety Dojrzałe wygrała Barbara Zalewska, to wieloletnia nauczycielka i wicedyrektor Medyczno-Społecznego Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Toruniu, które zdobyło niedawno I m. w kategorii Szkoła Roku w Toruniu. Współzałożycielka i prezeska Stowarzyszenia 553, prężnie działającego na rzecz mieszkańców gminy Łubianka. Jest też radną powiatu toruńskiego. Społecznikiem działającym na rzecz lokalnej społeczności oraz związkowcem walczącym o prawa nauczycieli.

Dla wyjątkowych kobiet były wyjątkowe nagrody, m.in. bransoletki z limitowanej serii, zaproszenie na DAY SPA, voucher na studyjną sesję zdjęciową i naturalne kosmetyki od naszego partnera - firmy Sylveco.

Zwycięzynie wojewódzkie awansowały do ogólnopolskiego finału, w którym do wygrania jest Citroen C3 Aircross Plus oraz voucher na wycieczki o wartości 5000 zł.

● Więcej zdjęć z tego wydarzenia na nowosci.com.pl



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie przed pięknym pałacem w Ostromecku



Nasze zwyciężczynie z red. Alicją Polewską



Panie miały też profesjonalną sesję zdjęciową



Zainteresowaniem cieszyły się warsztaty i prelekcje



Był też czas na rozmowy przy kawie

REKLAMA

Q604936996A

ORGANIZATOR

PARTNER

PATRONAT MEDIALNY

EX EXPRESS
BYDGOSKI.PL

Gp POMORSKA.PL

N NOWOSCI.COM.PL

SYLVECO
silva · natura · ecologia

sk stronaKobiet

Czekamy na Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu!



Beata Busz
beata.busz@polskapress.pl

Startujemy z 30. jubileuszową edycją Złotej 100 Pomorza i Kujaw. To jedyne takie kompleksowe zestawienie ukazujące kondycję regionalnych firm i gospodarki.

Dużym uznaniem przedsiębiorców cieszy się jedna z kategorii - Lider społecznej odpowiedzialności biznesu, do której już można się zgłaszać.

A jak to zrobić? To całkiem proste! Wystarczy wejść na pomorska.pl/zlota100-CSR i wypełnić webankietę przygotowaną przez naukowców Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

w Bydgoszczy, naszego partnera merytorycznego w tej kategorii. Pytania w niej zawarte nie powinny sprawić żadnych problemów, wystarczy pochwalić się tym, co firma w ciągu minionego roku zrobiła dla społeczności lokalnej, jak dbała o swoich pracowników, bezpieczeństwo pracy, osoby niepełnosprawne, środowisko naturalne itp.

Komisja uczelniana - na podstawie odpowiedzi zawartych w ankiecie - wytypuje 10 firm z najwyższą punktacją, które - w tajnym głosowaniu - oceni następnie kapituła konkursu. O ostatecznym zwycięstwie zdecyduje suma punktów przyznanych przez komisji i kapitułę.

Liczymy też na średnie i małe firmy!

Dotychczasowe edycje konkursu pokazały, że w szranki



Nasi ubiegłoroczni laureaci w kategorii Lidera CSR, zgłoś się, a może Ty zasłużysz na laury w tym roku

mogą stanąć zarówno wielcy gracze, jak i średnie oraz małe firmy. I wygrać!

Bo nie chodzi wyłącznie o nakłady finansowe na przedsięwzięcia z zakresu CSR, ale

przede wszystkim liczy się pomysł, strategia, długofalowość działania. Jak przekonuje prof. Artur Laska, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji UKW, dzisiaj trudno o lepszą re-

klamę biznesu niż odpowiedzialne społecznie zarządzanie

Twardy ranking finansowy

Nie tylko wybierzemy Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu, ale tradycyjnie przygotowujemy też ranking główny - finansowy.

Tutaj o miejscach zdecydują twarde dane finansowe zebrane specjalnie dla nas przez wywiadownię gospodarczą Dun & Bradstreet Poland sp. z o.o. Pod uwagę weźmiemy biznesy z Kujaw i Pomorza, których przychody w 2025 roku przekroczyły 50 mln zł.

Wyłonimy laureatów w czterech kategoriach:
● Liderzy - przedsiębiorstwa z Pomorza i Kujaw, które w 2025 roku osiągnęły przychód powyżej 1 mld zł;

● Pretendenci - przedsiębiorstwa z przychodem od 500 mln do 1 mld zł;

● Rywale - przedsiębiorstwa z przychodem od 200 mln do 500 mln zł;

● Konkurenci - przedsiębiorstwa z przychodem od 50 mln do 200 mln zł.

Swoje nagrody przyznają też dziennikarze Gazety Pomorskiej, która od 30 lat jest organizatorem rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw.

Wszystkich zwycięzców ogłosimy na gali 30. Złotej 100 Pomorza i Kujaw, 10 września w Operze Nova w Bydgoszczy. Co roku w tym święcie regionalnego biznesu biorą udział przedstawiciele najlepszych przedsiębiorstw na Kujawach i Pomorzu, reprezentanci samorządu i rządu.

Czekamy też na Ciebie!©©

REKLAMA

partner główny i mecenas



Partnerem i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawo-Pomorskiego



sponsor generalny



sponsor



partnerzy



partner motoryzacyjny

RANGE ROVER

PLICHTA BRITISH AUTO

ogólnopolski partner merytoryczny



partner merytoryczny



ogólnopolski patron honorowy



patronat medialny



TVP | info



0011523281

REKLAMA

0011527164

MAXICAR®



WYWÓZ ODPADÓW, WYNAJEM KONTENERÓW
604 901 143

REKLAMA

0311510321

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMY W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium,
obserwatorium lub astrobazy
z naszego regionu
(technika dowolna,
format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki
lub astronauty
(technika dowolna,
format maks. A3)

**DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk
o wartości od 250 do 1000 złotych!**

KUJAWY
POMORZE

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper2

NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNI 2026 ROKU

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

REKLAMA

0011519864


ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

Czas na okulary przeciwśłoneczne



ZAPRASZAMY


ASO Autoryzowany
Salon
Optyczny



87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43



zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
[www.facebook.com/
ZakladOptycznyAntczak](https://www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak)

REKLAMA

0011522472

ALPA 
Zakład Pogrzebowy

GŁÓWNA SIEDZIBA

Toruń, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 41
Tel. 56 622 26 59, 791 003 410

Podgórna 16 oraz Okólna 30
biuro@alpa.com.pl www.alpa.com.pl



DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM uroczą działkę w Toruniu,
Pod Topolami II. 607-156-556

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien. 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.**PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308**USTKA**- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011515965

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA**GABINET
PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMANDA**87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ**Ogłoszenia drobne**
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.****ibo.polskapress.pl**

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011517123

REKLAMA

0011465600

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

sotor[®]
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011531108

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

**Kazimierzy Stemposz**

wielce zasłużonej Dyrektor Toruńskich Zakładów Materiałów Opatunkowych.

Żegnamy Osobę o fundamentalnym znaczeniu dla historii i rozwoju naszej organizacji, której wiedza, etyka zawodowa oraz bezgraniczne oddanie współtworzyły tożsamość dzisiejszej Grupy TZMO.

Przez dekady swojej pracy Pani Dyrektor dała się poznać jako filar stabilności firmy, budując struktury kadrowe oparte na najwyższych standardach profesjonalizmu.

Jej wkład w rozwój przedsiębiorstwa pozostanie na zawsze trwałą częścią naszej historii.

Bliskim Zmarłejskładamy
wyrazy głębokiego współczucia.*Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy TZMO S.A.*



POŻEGNANIE

Pani Dyrektor

Kazimierzy Stemposz

Z głębokim smutkiem, poruszeniem i poczuciem ogromnej straty przyjąłem wiadomość o odejściu Pani Dyrektor Kazimierzy Stemposz. Odeszła od nas Osoba niezwykła – postać fundamentalna dla historii i tożsamości Toruńskich Zakładów Materiałów Opatrunkowych.

Mówi się, że sukces każdej organizacji budują ludzie, którzy potrafią dostrzec potencjał w drugim człowieku.

Dla mnie Pani Dyrektor była właśnie taką osobą.

Tworzyła atmosferę sprzyjającą zmianom, rozwojowi sprzedaży na rynki poza Polską, to otworzyło nas nie tylko na nową wiedzę, ale przede wszystkim nauczyło nas marzyć.

Pani Dyrektor pokazała nam także, jak przekuwać te śmiałe marzenia w realne, codzienne działania. To dzięki tak silnym i stabilnym fundamentom, jakie współtworzyła, TZMO mogło wyruszyć w świat i stać się jednym z globalnych liderów.

Żegnamy dziś nie tylko kluczową postać w historii naszej firmy, ale również Człowieka o wielkim sercu, mądrości i niezachwianej lojalności. Pani Dyrektor, to Pani pozwoliła nam uwierzyć, iż z Torunia możemy sięgać po najdalsze horyzonty.



Rodzinie, Bliskim

oraz wszystkim, których ta śmierć dotknęła, składam w imieniu własnym oraz wszystkich Pracowników Grupy TZMO najszczerze wyrazy współczucia.

Jarosław Józefowicz



Zawisza na razie bez licencji

Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Ostatnia kolejka w Betclit 2. Lidze i Betclit 3. Lidze. Mecz o wszystko czeka Olimpię Grudziądz

Biało-zieloni ciągle walczą o bezpośredni awans do Betclit 1. Ligi, ale nie są zależni od siebie. Tracą do drugiej Warty Poznań dwa punkty i mają gorszy bilans bezpośrednich spotkań. To oznacza, że muszą wygrać ostatni mecz wyjazdowy ze Świttem Szczecin, a Warta musi u siebie przegrać z Resovią.

- Uważam, że w ostatniej kolejce wszystko może się wydarzyć i nadal jesteśmy w grze o bezpośredni awans - mówi trener Artur Kosznicki.

Dodajmy, że Świt (44 punkty) i Resovia (41) jeszcze nie są pewne utrzymania. Ekipa z Rzeszowa otwiera strefę barażową o utrzymanie. W walkę zaangażowana jest też Stal Stalowa Wola (43).

Przypomnijmy, że cztery lata temu Olimpia przegrała ze Świttem w Szczecinie i nie awansowała do Betclit 2. Ligi. Czy teraz sytuacja się powtórzy? Czy też może biało-zieloni będą święto-



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

W sobotę zawisza świętowali awans do Betclit 2. Ligi. Teraz władze klubu muszą powalczyć o licencję na grę

wali awans? Przekonamy się w sobotę około godz. 16.30, bo wszystkie mecze 34. kolejki zaczynają się o godz. 14.30.

Niebiesko-czarni mają pięć dni czasu

34. kolejka Betclit 3. Ligi rozegrana zostanie w sobotę o godz. 17. Zawisza Bydgoszcz już od blisko tygodnia cieszy się z awansu, ale w środę wieczorem przyszła informacja, że Komisja Licencyjna przy PZPN nie przyznała licencji na grę w Betclit 2. Lidze. Bydgoski klub ma pięć dni czasu na złożenie odwołania.

Komisja nie przyznała licencji ze względu na niespełnienie trzech warunków. Chodzi o brak przeterminowanych zobowiązań finansowych wobec innych klubów, PZPN, Wojewódzkiego Związku Piłki Nożnej, funduszu solidarnościowego i ekwiwalentu za wyszkolenie, wobec pracowników, na rzecz ZUS i Urzędu Skarbowego oraz z tytułu kar dyscyplinarnych czy wyroków Piłkarskiego Sądu Polubownego.

Bydgoski klub w specjalnym komunikacie poinformował, że brak przyznania licencji nie wynika z zaległości finansowych

wobec zawodników, trenerów czy pracowników. Zapowiedział analizę dokumentów i odwołanie się od decyzji komisji.

Wracając do spraw sportowych, to Zawisza w tej serii gier zmierzy się na wyjeździe z Cartusią Kartuzy. W derbach regionu Elana Toruń podejmie Thuchowie Thuchowo. Z kolei Wda Świecie zmierzy się u siebie z Notecią Czarnków.

Maraton czwartoligowców

Zespoły z 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej przez siedem dni zagrają trzy pełne kolejki spotkań. W tym czasie Chemik Bydgoszcz powinien przyklepać awans. Być może będzie wiadomo kto - Pogoń Mogilno czy Unia Solec Kujawski - zagra w barażach o awans? Powinniśmy też poznać wszystkich spadkowiczów.

31. kolejka - sobota: Sparta Brodnica - Notec Łabiszyn (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Lech Rypin (11), Orleń Aleksandrów Kujawski - Mustang Ostaszewo (14), Unia Solec Kujawski - Kujawiak Kowal (14), Cuiavia Inowrocław - Łokietek Brześć Kujawski (15), Unia Wąbrzeźno - Chemik Bydgoszcz (15.30), Pogoń Mogilno - Start Pruszcz (17), Piast Kołodziejewo - Victoria Czernikowo (17). ©

Anglicy mierzą w hat tricka. Teraz czas na Kanonierów

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Crystal Palace wygrali Ligę Konferencji. W sobotę finał Ligi Mistrzów: Arsenal - Paris Saint-Germain.

CRYSTAL PALACE - RAYO VALLECANO 1:0 (0:0)

Bramka: Jean-Philippe Mateta (51)
Crystal Palace: Henderson - Riad, Lacroix, Canot - Munoz, Wharton, Kamada, Mitchell - Sarr, Mateta (76. Strand Larsen), Pino (80. Guessand)

Rayo Vallecano: Batalla - Ratiu, Lejeune, Ciss, Chavarria - De Frutos (70. Camello), Valentin (62. Mendy), Palazon (77. Akhomach), Lopez (62. Diaz), Garcia (70. Espino) - Alemao

Sędzia: Maurizio Mariani (Włochy).
Widzów: 39 176.

Crystal Palace w finale rozgrywanym w Lipsku pokonali Rayo Vallecano. Gola na wagę zwycięstwa strzelił Jean-Philippe Mateta. To pierwszy międzynarodowy triumf klubu z Londynu, który wywalczył sobie prawo gry w Lidze Europy w przyszłym sezonie.

Crystal Palace dołączył do Aston Villi, która w ubiegłym tygodniu wygrała Ligę Europy.

Teraz wszystkie oczy skierowane są na Arsenal, który w sobotnie popołudnie powalczy o zwycięstwo w Lidze Mistrzów z Paris Saint-Germain. Wszyscy zastanawiają się czy angielskie kluby ustrzelą pucharowego hat tricka.

Ekipa z Londynu jest jedyną niepokonaną w bieżących rozgrywkach, ale zespół z Paryża broni trofeum.

Obie drużyny przystąpią do tego spotkania podbudowane zwycięstwem mistrzostwa kraju. Szczególnie Arsenal, ponieważ odyskał tytuł po 22 latach przerwy. Z kolei po 20 latach wrócił do finału Ligi Mistrzów. W 2006 roku przegrał w decydującym meczu z FC Barcelona 1:2. Z kolei dla PSG to będzie trzeci finał. Pierwszy w 2020 roku przegrali z Bayernem Monachium, natomiast przed rokiem rozbili Inter Mediolan 5:0.

Obie ekipy mają przystąpić do meczu w Budapeszcie w optymalnych składach. Fachowcy więc szans przyznają drużynie ze stolicy Francji.

Mecz o godz. 18. Transmisja w Canal+ Extra 1, TVP 1 i TVP Sport. ©

XXVI edycja Pucharu Tymbark. Warszawa ponownie ugości finalistów



Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Puchar Tymbark po roku wraca do Warszawy. Wielki Finał ogólnopolskiego turnieju piłkarskiego dla dzieci znów odbędzie się na PGE Narodowym i poprzedzi mecz Polska - Nigeria.

Jest zresztą wielce prawdopodobne, że wśród uczestników kryją się przyszli reprezentanci kraju. Na razie wszyscy poczuć ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszy od lat na tym stadionie legendarnemu Robertowi Lewandowskiemu.

Było aż piętnaście tysięcy uczestników

Dobiega końca XXVI edycja Pucharu Tymbark. Zgłosiło się do niej przeszło 15 tys. ze-

społów z przedszkoli i szkół podstawowych z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych, oddzielnych dla chłopców i dziewcząt: U-8, U-10 oraz U-12. Najpierw rywalizacja toczyła się w regionie, czyli na szczeblu gminnym i powiatowym. Potem nastąpił etap wojewódzki, a z niego do Finału Ogólnopolskiego awansowały najlepsze zespoły w kategorii U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców.

Rozgrywki pokaże publiczny nadawca

Wreszcie w dniach od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny reprezentujące wszystkie województwa, aby dobrze się bawić, ale też zawalczyć o tytuł najlepszego w kraju. Wielki Finał XXVI



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W dniach 1-3 czerwca nastąpi długo oczekiwany finał ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny

edycji Pucharu Tymbark będzie transmitowany na antenie TVP Sport, na platformie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Pod patronatem prezydenta

W pierwszych dniach finału gra w fazie grupowej toczyć się będzie na boiskach przy ulicy Marymonckiej. Tam też, w Dzień Dziecka, zapowiedziano ceremonię otwarcia z udziałem zaproszonej gwiazdy, której nazwisko jest, póki co, utrzymywane w tajemnicy. W ostatni dzień rywalizacja zostanie przenie-

siona do domu reprezentacji - na PGE Narodowy.

Właśnie w tym szczególnym miejscu poznamy zwycięzców poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad turniejem finałowym objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Zaproszenia dla selekcjonera i kapitana

Zaproszenia otrzymali również selekcjoner Jan Urban i piłkarze reprezentacji Polski na czele z kapitanem Robertem Lewandowskim. Podczas Wielkiego Finału XXVI edycji

zabraknie znanego sędziego, Szymona Marciniaka, który w poprzednich latach gwizdał mecze finałowe.

Marciniak: Wszyscy są już wygrani

Z tej edycji wykluczyły go obowiązki - razem z innymi arbitrami bierze bowiem udział w zgrupowaniu poprzedzającym udział w czerwcowych mistrzostwach świata. Przed startem rozgrywek XXVI edycji Pucharu Tymbark Szymon Marciniak nagrał specjalny film tłumaczący zasady gry w turnieju. - Grajmy fair i bawmy się piłką - apeluje Marciniak i zaznacza: Wszyscy uczestnicy są już wygrani.

Nagroda będzie szczególna

Na wszystkich czeka zresztą moc atrakcji. W środę (3 czerwca) kilka godzin po skończonym turnieju finaliści obejrzą mecz swoich idoli z reprezentacji Polski, którzy zmierzą się towarzysko z Nigerią. Kto wie, może za kilka lat tak jak starsi koledzy też wystąpią w koszulkach z orzełkiem na piersi?

Drogę od Pucharu Tymbark do kadry przebyli w końcu Ewa Pajor, Dominika

Grabowska, Paulina Dudek, Weronika Zawistowska, Weronika Araśniewicz, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Oskar Pietuszczyński, Sebastian Szymański, Karol Świdorski czy Piotr Zieliński. W sumie mowa o ponad 80 piłkarzach i piłkarkach!

To jest powrót do stolicy

Ubiegłoroczny, jubileuszowy finał Pucharu Tymbark odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Wśród dziewczynek triumfowały Prywatna OMS w Opocznie (U-10) i SP Przeźmierowo (U-12), zaś wśród chłopców SMS Wrocław (U-10) i SP 7 Częstochowa (U-12).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi minister sportu i turystyki, minister edukacji oraz minister zdrowia. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Szykują się trzy ciekawe spotkania. Liczymy na punkty!

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskappress.pl

ŻUŻEL. GKM na trudnym terenie w Lublinie, Pres u siebie z nieobliczalną Stalą, Polonia z ambitną ekipą z Rzeszowa - taki jest rozkład jazdy na weekend.

Dziś na torze spotkają się lider i wicelider PGE Ekstraligi. A tym liderem nie są gospodarze z Lublina, a goście z Grudziądza. Podopieczni Roberta Kościechy w sześciu meczach wywalczyli 9 punktów i o punkt wyprzedzają ekipę Motoru.

Grudziądzanie jeden punkt stracili na swoim torze (remis ze Stalą) i przegrali w Toruniu. Motor przegrał dwa razy na wyjeździe - minimalnie w Gorzowie i w Lesznie.

To miejscowi będą faworytami meczu, ale GKM potrafi skutecznie powalczyć na torze w Lublinie. Będą emocje?

MOTOR: 9. Vaculik, 10. Szmyd, 11. Woryna, 12. Ciemiak, 13. Zmarzlik, 14. Baribor, 15. Jaworski
GKM: 1. Fricke, 2. Drabik, 3. Miller, 4. Tarasenko, 5. Jepsen Jensen, 6. Malkiewicz, 7. Iwański-Helt

W niedzielę Anioły powalczą na swoim torze z gorzowską Stalą. To może być bardzo ciekawe starcie. Faworytami będą oczywiście torunianie, ale powinni spodziewać się trudnej przeprawy.

Przed sezonem wiele mówiono się o problemach w Gorzowie, głównie finansowych, a to przekładało się na słabe prognozy sportowe. Stal zaczęła jednak od urwania punktu ekipie GKM w Grudziądzu, potem zaliczyła dwa słabsze mecze (u siebie ze



Zawodników GKM czeka trudny mecz w Lublinie

Spartą i w Lesznie), a ostatnie trzy mecze już wygrała. W indywidualnych statystykach w czołówce ligi są Jack Holder i Anders Thomsen, dwa konie pociągowe tej ekipy. Sama drużyna - póki co - jest dopiero piąta w tabeli, ale tuż za Pres Toruń. Do Aniołów Stal traci tylko punkt.

PRES: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedom, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchirski, 15. Kawczyński
STAL: 1. Holder, 2. Szymko, 3. Przedpeński, 4. Chatlas, 5. Thomsen, 6. Paluch, 7. Bednar

7.runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Sparta Wrocław (18.00), Motor Lublin - Bayersystem GKM Grudziądz (20.30); **niedziela:** Pres Toruń - Stal Gorzów (17.00), Falubaz Zielona Góra - Unia Leszno (19.30). Transmisje w Canal+Sport5 i Canal+online.

Z trzecią drużyną tabeli powalczą na wyjeździe bydgoscy żużlowcy. Jest szansa, by pierwszą część sezonu zasadniczego bydgoszczanie zakończyli z kompletem punktów.

Abramczyk Polonia wygrała dotąd sześć swoich spotkań i ma ochotę na kolejne. W niedzielę ekipa Dariusza Śledzia wybiera się na Podkarpacie. Ich najbliższy rywal zajmuje trzecie miejsce w tabeli, ze stratą 5 punktów do liderów.

Rzeszowianie nie przegrali jeszcze na swoim torze, ale w pierwszej kolejce niespodziewanie zremisowali z Orłem, a wygrane z Wilkami i Ostrowią były minimalne.

Najsukuteczniejszym zawodnikiem Stali w tym sezonie jest Rasmus Jensen, siódmy zawodnik Metalkas 2. Ekstraligi pod względem skuteczności. Drugim zawodnikiem „Żurawi” w czołówce jest Oskar Fajfer (9. pozycja). Abramczyk Polonia w TOP10 ma czterech zawodników (Woźniak, Buczkowski, Łoktajew, Przyjemski).

STAL: 9. Jensen, 10. Pickering, 11. Szczepaniak, 12. Gust, 13. Fajfer, 14. Majewski, 15. Borowiak
POLONIA: 1. Woźniak, 2. Nowak, 3. Huckenbeck, 4. Łoktajew, 5. Buczkowski, 6. Pawelczak, 7. Andrzejewski, 8. Przyjemski

7.runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela: Stal Rzeszów - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (13.00); ROW Rybnik - Wilki Krosno (15.15); **4.06:** PSŻ Poznań - Polonia Piła, Orzeł Łódź - TŻ Ostrowia. Transmisje w Canal+Sport5 i Canal+online.

PIŁKA NOŻNA

Polacy grają towarzysko z Ukraińcami

W niedzielę o godz. 17.30 Polska zagra z Ukrainą spotkanie towarzyskie. Mecz rozegrany zostanie we Wrocławiu. Dla obu drużyn to pierwszy etap przygotowań do jesiennych meczów w Lidze Narodów. Przypomnijmy, że oba zespoły nie zakwalifikowały się na mundial do Meksyku, USA i Kanady, przegrywając ze Szwecją. Mecz do obejrzenia w TVP 1 i TVP Sport. Potem Polacy zagrają jeszcze z Nigerią w środę na PGE Narodowym.



FOT. PAWEŁ ŁACHETA

HOKEJ

Z Sanoka do Torunia

KH Energa Toruń ma nowego obrońcę. To Wojciech Wilczok, utalentowany wychowanek MOSM Tychy. W ekstraklasie debiutował w barwach GKS Tychy, a ostatni sezon spędził w Sanoku.

Asta - duma miasta! Cierpliwość, łzy, pożegnania i powrót do PLK

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Enea Abramczyk Astoria nie dała się kontuzjom, nie dała się rywalom z Łodzi. Jesienią Orlen Basket Liga znowu w Bydgoszczy!

Po trzech latach, dwóch przegranych finałach Enea Abramczyk Astoria wreszcie dopięła celu. W środowy wieczór bydgoszczanie po raz trzeci pokonali w finałach ŁKS Łódź i wracają do grona najlepszych drużyn. To efekt konsekwencji, pomysłu, cierpliwości całej organizacji, ale też sukces kilku wyjątkowych ludzi. Właśnie im się dziś przyjrzelismy.

Twarz legendy

Michał Chyliński to legenda Asty, ale z pewnością nie był liderem drużyny w tym sezonie. 40-letni weteran wychodził z ławki, miał określone zadania: uspokoić grę, trafić z dystansu, powalczyć o piłkę w obronie. W meczu finałowym to jednak właśnie on razem z Marcinem Nowakowskim wykonali chyba najważniejszą akcję. Była 26. minuta, ŁKS prowadził. Filigranowy rozgrywający wyrwał piłkę dwóm rywalom pod atakowanym koszem, oddał do Michała Chylińskiego, a ten trafił za 3 (pierwsze punkty w meczu). Asta po długich minutach odzyskała prowadzenie (55:54), a ta akcja jakby dodała siłę i energię wszystkim bydgoszczanom.

- Nie mam pojęcia, jak on tam tę piłkę wywalczył. To jest prawdziwy wojownik! Jak mi podał piłkę, to czułem wielką odpowiedzialność. Wiedziałem, że po prostu muszę trafić, bo właśnie takie momenty wygrywają mecze finałowe - przyznał Chyliński.

Dla niego był to ostatni mecz w karierze i chyba żaden koszykarz nie może sobie wyobrazić lepszego pożegnania z macierzystą drużyną i parkietem.

- Teraz jestem potwornie zmęczony, ale i szczęśliwy. Nic lepszego nie mogłem sobie wyobrazić. Tu właśnie zaczynałem grać, potem 16 lat tułaczki po różnych miejscach i teraz kończę to awansem z Astorią. To spełnienie mojego marzenia - przyznaje Chyliński.



Grzegorz Skiba i płaczący po finale Martyce Kimbrough

„Chylu” nie porzuca basketu i Astorii, od razu po finałach obejmuje funkcję dyrektora sportowego i to on w dużym stopniu będzie decydował o obliczu beniaminka PLK. Budżet? Na razie klub jest jeszcze przed kluczowymi rozmowami, ale raczej nie powinien być najniższy w lidze.

Twarz trenera

Grzegorz Skiba rozgrywał swój trzeci finał I ligi i drugi raz wywalczył awans z Astą. W 2019 roku ograł faworyzowany Śląsk Wrocław. - Nie da się porównać tych finałów. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu. W tym sezonie musieliśmy dźwignąć ciężar faworyta, od początku nie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola - przyznał nam Skiba.

Bydgoszczanin wcześniej zgarnął już nagrodę dla trenera sezonu w I lidze. Bilans ma znakomity: z 45 meczów Asta wygrała 36 pod jego wodzą. W serii finałowej świetnie poprowadził swój zespół, który przecież był mocno osłabiony (Wojciech Dzierżak, Patryk Kędel).

Teraz zasadnicze pytanie: czy Skiba poprowadzi zespół po

awansie? W 2019 roku wycofał się na fotel asystenta, a rolę pierwszego trenera przejął Artur Groniek.

Teraz także słychać za kulami, że Asta będzie musiała rozzejrzeć się za nowym szkoleniowcem. Sam Skiba o swojej przyszłości mówi tak: - Kontrakt mi się kończy i usiadziemy dopiero do rozmów. Są takie rozmowy, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Nie chcę nic deklarować - mówi Skiba

Twarz bohatera

Tym był bez wątpienia Karol Kamiński. Czy to był jego najlepszy mecz w karierze? - Na pewno najważniejszy! Cieszę się, że mogłem pomóc wygrać ten mecz, ale to zasługa całej drużyny. Jestem dumny z postawy wszystkich chłopaków, naszego sztabu, ludzi, którzy pracują w tym klubie. To miasto po prostu zasługiwało na awans - powiedział nam skrzydłowy, mocno dzierżąc puchar za mistrzostwo I ligi.

Zagrał wprost koncertowo, choć do przerwy miał kłopoty ze skutecznością. Na najlepszy wy-

nik sezonu złożyło się 6/9 za 2 i 5/13 za 3. Kamiński imponował pewną ręką w drugiej połowie, to on trafiał rzuty w kluczowych momentach meczu.

- Bardzo dużo pracy wkładam każdego dnia, aby grać na odpowiednim poziomie. Jestem pewny swoich umiejętności, wiem na co mnie stać. Wiedziałem, że muszę grać agresywnie, że drużyna właśnie tego potrzebuje - powiedział nam po meczu.

- Zwątpienia nie było. Na przestrzeni całego sezonu zbudowaliśmy monolit. Były czasami problemy z egzekwowaniem swojego planu na mecz, były problemy z brakiem siły z powodu kontuzji, ale wiedzieliśmy, że jeśli będziemy trzymać się swoich założeń, jeśli będziemy drużyną, to zdobędziemy ten awans. Czy jestem gotowy na PLK? Wszyscy jesteście! - deklaruje śmiało Kamiński.

Twarz Amerykanina

Obrazek Grzegorza Skiby obejmującego płaczącego Martyce'a Kimbrougha zostanie nam w pamięci na długo po decydującym meczu w finale. Może i Karol Kamiński był najlepszym zawodnikiem tego meczu, ale za sam powrót z koszykarskiego piekła tytuł bohatera dnia należy się Amerykaninowi. W czterech poprzednich meczach Kimbrough miał 7/34 z gry, był sfrustrowany, momentami zniechęcony. Jak wielki dźwigał ciężar w tym meczu świadczy niesamowicie emocjonalne reakcje po pierwszych trafionych rzutach.

W decydującym meczu Amerykanin już do przerwy miał na koncie 14 punktów, a w sumie 9/18 z gry, 6 zbiórek i 3 asysty. Kimbrough pewnie nie zostanie w składzie Asty na PLK, ale przez dwa lata był liderem i największą gwiazdą. Bez niego tego awansu by nie było.

ENEA ABRAMCZYK ASTORIA BYDGOSZCZ - ŁKS ŁÓDŹ 96:87 (20:20, 18:21, 30:19, 28:27)

Astoria: Kamiński 34 (5), Kimbrough 27 (2), Kemp 15, 8 zb., Andrzejewski 5 (1), Gruszecki 0 oraz Nowakowski 9 (1), Chyliński 6 (2), Ptak 0, Jamiolkowski 0.

ŁKS: Ponitka 18, Kulon 10 (3), Lewandowski 5, Collins 4, Motylewski 4 oraz Carlos 31 (2), Urban 6 (1), Grudziński 5, Maczkowski 0, Sewiń 0. ©